



Lady of Ryder Warsaw

FUNDACJA
**SYE
RYDER**
PL / UK / 1956

Józefa Grażyna Pintal CMBB

S. JÓZEFA GRAŻYNA PINTAL CMBB

LADY RYDER OF WARSAW

WARSZAWA 2011
FUNDACJA SUE RYDER

Opracowanie redakcyjne, rozdział 4, zakończenie:

Joanna Chodor

Korekta:

Grażyna Szatygo, Joanna Chodor

Projekt okładki:

Krzysztof Kopania

Zdjęcia:

*ze zbiorów rodzinnych, Fundacji Sue Ryder
i mjr Alojzego Józekowskiego*

Copyright by Fundacja Sue Ryder, 2011

ISBN 978-83-926219-0-4

Fundacja Sue Ryder

ul. Bagatela 15,

00-585 Warszawa

„Aż do śmierci”

*Do Ciebie, mój Boże,
Który jesteś nieskończoną Miłością,
I wezwałeś nas, aby stać się doskonałymi
Na Twoje podobieństwo,
Który tak ukochałeś świat,
Że dałeś nam Swego jedyne Syna
I w ten sposób dałeś nam wszystko co posiadałeś
Tego, który zrezygnował ze swej chwały
I był posłuszny aż do śmierci
Nawet śmierci na krzyżu
Dla nas.*

*Tobie oddajemy samych siebie i wszystko, co nasze,
Aby płonął w nas niegasnący ogień miłości..
Pragniemy kochać Ciebie tak jak Twoja
Własna Matka Cię kochała
Być wielkodusznymi tak, jak Ty wielkodusznym być potrafisz,
Oddać Ci wszystko, co posiadamy, jak Ty oddałeś nam siebie
Ty wezwałeś nas Panie, a my odnaleźliśmy Ciebie
W biednych, niechcianych i cierpiących
I tu będziemy Ci służyć
Aż do śmierci.*

Amen

Leonard Cheshire i Sue Ryder
2 listopada 1958 roku.

Tłum. z ang. na prośbę Lady Ryder
– Irena Karczevska

Książkę tę pragnę poświęcić pamięci Lady Sue Ryder, Baronowej Warszawy. Wielkiej przyjaciółce Polski i Polaków, niestrudzonej działaczce charytatywnej, bezgranicznie oddanej ludziom dotkniętym chorobą i cierpieniem – tym, którzy najbardziej potrzebują pomocy.

Autorka

Wstęp

Dobroczynność jest zjawiskiem nieodparcie związanym ze sferą duchową człowieka. Wykracza ona poza schemat ustroju prawno-państwowego. Pojawia się jako wyraz wyższych odczuć i powinność moralna. W dziejach ludzkich działalność dobroczynna na stałe zagościła wraz z chrześcijaństwem. Na przykład, w starożytnej Grecji nie było sankcji karnej za uśmiercanie niepełnosprawnych niemowląt. W judaizmie kalectwo było postrzegane jako kara boska za grzechy popełnione być może jeszcze przez przodków. Podstawą działalności charytatywnej stało się dopiero przykazanie miłości zawarte w Ewangelii. Stanowiło ono zawsze i stanowi nadal doskonały wzór dla każdego, kto czynił posługę dla tych wszystkich, którzy starali się uwrażliwić swoje serce na potrzeby i cierpienie drugiego człowieka. Chrystus ogłosił nowe przykazanie miłości mówiące o współczuciu i wzajemnej pomocy. Najlepiej wyraził to w przypowieści o dobrym Samarytaninie, ucząc podejmowania wielkodusznych zadań dla dobra tych, którzy cierpią. *„Zaprawdę powiadam: Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.* (Mt 25,40) Chrześcijan pierwszych wieków

nazywano terapeutami, a greckie słowo *therapeuein* oznaczało: *troszczyć się, czcić, leczyć*. Wraz z chrześcijaństwem rozwinęło się głębokie przekonanie, że głębie rozwoju duchowego zdobywa się, pracując dla innych.

W Polsce, podobnie jak i w wielu innych państwach, działalność charytatywna na podłożu Ewangelii rozwijała się dość energicznie i prężnie. Od pierwszych wieków tworzyły się tak zwane Bractwa Kościelne. Strukturalnie sięgały one czasów starożytności pogańskiej, z której chrześcijaństwo przejęło wzorce stowarzyszeń. Stowarzyszenia te podejmowały bardzo różne kierunki działań, między innymi pełniły funkcje charytatywne: opiekowały się chorymi i ubogimi, prowadziły schroniska dla sierot, chorych, podróżnych. Z czasem objęły niemal wszystkie dziedziny życia publicznego w Kościele i w średnio-wiecznym społeczeństwie. Równolegle do mnożących się potrzeb wzrastała liczba bractw charytatywnych. Tworzono bractwa szpitalne, bractwa ubogich, rycerskie, pokutnicze i inne. Na ziemiach polskich zaczęły powstawać w środowiskach miejskich od połowy XIII wieku, natomiast w środowiskach wiejskich pojawiły się dopiero w wieku XVI. Jednak wskutek gwałtownych przemian ideologicznych i gospodarczo-politycznych oraz rozbiorów, pod koniec XVIII wieku w rozwoju organizacji bractw nastąpił wielki kryzys, zaś od połowy XIX wieku – nastał czas ich ponownego rozkwitu. W Polsce, podobnie jak i w świecie,

zakładano nowe bractwa charytatywne, zwłaszcza te szerzące trzeźwość oraz bractwa o charakterze religijno-oświatowym. W Polsce, działalność charytatywna w tym okresie była również jednym z przejawów pozytywistycznej pracy u podstaw, a także ruchów niepodległościowych. Z czasem zaczęły powstawać instytucje dobroczynne inicjowane przez władze państwowe ale największą rolę w tej dziedzinie odegrały zakony czynne. Formy życia zakonnego dostosowane były do środowiska z bardzo konkretnymi zadaniami: opieka nad dziećmi, ludźmi starszymi, emigrantami, chorymi, prowadzenie szkolnictwa powszechnego i zawodowego, opieka nad zdemoralizowaną młodzieżą i dziewczętami zagrożonymi prostytutką. Przeogromną rolę odegrali franciszkanie, następnie wywodzący się z nich ojcowie kapucyni. W trudnych dla Polski czasach zaborów opatrnościowym było pojawienie się u franciszkanów o. Honorata Koźmińskiego. Rychło zasłynął on w Warszawie jako znakomity rekolekcjonista i misjonarz ludowy. Tam też zetknął się z tercjarką III Zakonu Świętego Franciszka, Zofią Truszkowską, po złożeniu ślubów zakonnych - s. Angellą, która później stała się współzałożycielką sióstr felicjanek. Założone przez nią zgromadzenie przyjęło zadanie podjęcia opieki nad dziećmi, starcami i chorymi. Dla pełnego zrozumienia fenomenu działalności charytatywnej w Polsce dziewiętnastowiecznej warto przyrzeć się niezwyklej dynamice zgromadzeń założonych przez o. Honora-

ta Koźmińskiego. Nie unicestwiły jej nawet represje po stłumieniu powstania styczniowego, kiedy to zaborcze władze dokonały kasacji tak wielu zakonów, w tym zakonu kapucynów. Działalność charytatywna prowadzona była w Polsce na różnych płaszczyznach, toteż poszczególne zgromadzenia o. Honorata Koźmińskiego przyjmowały konkretne posługi. Posłanniczki Królowej Serca Jezusowego (1874) podjęły się pracy wychowawczej, głównie wśród osób zaniedbanych; Zgromadzenie Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej (1881) – zostało ukierunkowane na pracę wśród dziewcząt wiejskich, organizowanie domów opieki, prowadzenie szkół, szwalni i warsztatów tkackich, gospód chrześcijańskich (bezalkoholowych), a nawet sklepów. Od 1858 roku w Warszawie istniało „Przytulisko”, czyli dom opieki dla bezdomnych i opuszczonych. Pracujące na jego rzecz panie zapragnęły szerzej rozwinąć działalność społeczno – charytatywną, dlatego w 1882 roku zostaje założone Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących, którego członkinie poświęciły się pielęgnowaniu chorych w szpitalach i domach prywatnych, nie zapominając o dziełach miłosierdzia względem każdego potrzebującego. Przy współudziale charyzmatycznej Matki Małgorzaty (Łucji Szewczyk), Ojciec Honorat założył w 1881 roku Zgromadzenie Siostrzyczek Ubogich, znane następnie jako Zgromadzenie Córek Bolesci Najświętszej Maryi Panny. Ostatecznie przyjęło ono nazwę Córek Matki Bożej Bolesnej – Serafi-

tek, posługując ludziom ubogim, starcom, kalekom i dzieciom. O. Koźmiński dał także początek Zgromadzeniu Sióstr Sług Jezusa (1884), do którego początkowo wstępowały służące. Odnajdywały one tutaj własne cele i były w stanie – niekiedy dość skutecznie – wpływać apostołsko na rodziny swoich pracodawców. Zrodził się także Zakon Sióstr Córek Najczystszej Serca Najświętszej Maryi Panny – Sercanki (1885). W początkowym okresie skupiał głównie nauczycielki, toteż zostały one posłane do pracy dydaktyczno – wychowawczej wśród dzieci i młodzieży. Działały również w celu uświęcenia pracy i troszczyły się o wyszukiwanie jej dla tych, co chcieli pracować, a jej nie znajdowali. Natomiast o zabezpieczenie bardziej ludzkich warunków pracy (co nie było łatwe w czasach drapieżnego rozwoju kapitalizmu), starało się kolejne Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Imienia Jezus – Marylki (1887). Szczególnie trudna była praca w fabrykach, toteż o. Honorat dał początek kolejnemu zgromadzeniu – Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi – Fabryczne (1888). Ich zadaniem był wysiłek nad odrodzeniem duchowym warstwy robotniczej, zaś środkiem – obecność sióstr bezhabituowych w fabrykach w charakterze robotnic. Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza – Obliczanki (1888) miały między innymi podejmować się różnorodnych zadań w środowiskach zaniedbanych pod względem religijnym. W roku 1889 powstało w Zakroczymiu Zgromadzenie Sióstr Wspomożycielek

Dusz Czyścicowch. Założycielowi chodziło o uwrażliwienie żyjących na długotrwałe skutki grzechu i męki czyścicowe. Siostry poprzez praktyki pokutne, ćwiczenia nabożne i dzieła miłosierdzia, jak opieka nad chorymi, ubogimi i troska o bezdomnych, miały spieszyć z pomocą będącym w czyścicu. Sprawą zatrważającą wielu było też zjawisko demoralizacji dziewcząt w dużych miastach i w miasteczkach. Apostolat w tym środowisku podjęły Siostry ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej – Niepokalanki (1891). Skrytki miały troszczyć się o właściwą opiekę nad dziewczętami parającymi się prostytutką i starać się o przemianę środowiska społecznego w duchu chrześcijańskim poprzez przykład życia ewangelicznego i katechizację. O. Honorat zlecił też pracę wśród młodzieży szkolnej i inteligencji nowo założonemu Zgromadzeniu Sióstr Pocieszycielek Najświętszego Serca Jezusa (1894). Miały one prowadzić biblioteki, czytelnie oraz organizować różnorakie spotkania na tematy religijne, społeczne i kulturowe. Kolejne Zgromadzenie Zakonne to Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza – Pasterzanki (1895). Zadaniem owego Zgromadzenia miała być opieka nad dziećmi zaniedbanymi i dziewczętami zagubionymi. Oprócz zakonów żeńskich założonych przez o. Honorata Koźmińskiego zostały także utworzone dwa zgromadzenia męskie. Jako pierwsze – Bracia Słudzy Maryi Niepokalanej – Bracia Świętego Józefa (1880). Ich posłannictwo zakonne przyjęło za cel rozbudze-

nie wśród ludu wiejskiego i rodzin rzemieślniczych ducha wiary, zakładanie i prowadzenie różnych warsztatów pracy, przygotowywanie do życia ubogich chłopów – między innymi przyuczanie do zawodu. Jako drugie powstało Zgromadzenie – Synowie Matki Bożej Bolesnej – Doloryści (1893). Ich zadaniem była opieka nad miejską młodzieżą rzemieślniczą i fabryczną oraz troska o dzieci opuszczone. Oba te zgromadzenia mają poważny udział w organizowaniu szkolnictwa zawodowego na terenie Królestwa i całej Rosji.

Wszystkie wymienione zgromadzenia zostały oparte na trzeciej regule Świętego Franciszka z Asyżu, gdzie znajdowały siłę do działania oraz duchowe zaplecze w bogatym dziedzictwie duchowości franciszkańskiej. Większość z nich działa do dzisiaj.

W tym samym okresie w Anglii doby wiktoriańskiej również rozwijały się różnorakie formy działalności dobroczynnej, w którą angażowali się altruistycznie nastawieni przedstawiciele burżuazji i ziemiaństwa. Przejawiały się one w tworzeniu towarzystw i funduszy powierniczych, które były dedykowane konkretnym celom: opiece nad sierotami, osobami niepełnosprawnymi, rozwojowi lokalnych społeczności, aktywności sportowej. Działalność dobroczynna wzmacniała się w okresie szczególnego na nią zapotrzebowania, w dobie zniszczeń wojennych obu wojen światowych, czy choćby okresu depresji gospodarczej lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Postrzegana na tym tle działalność wybitnej angielskiej filantropki Sue Ryder, zawiera w sobie wyjątkowe cechy. Przede wszystkim budzi uwagę jej indywidualizm. Mimo, że Sue Ryder działała zawsze otoczona rzeszą oddanych współpracowników, wolontariuszy, a przede wszystkim setek darczyńców, ona sama była istnym epicentrum swej fundacji. Potrafiła rozszerzać działalność w niezwykle tempie, a jednocześnie nigdy nie traciła kontaktu z zainicjowanymi przez siebie dziełami, nieustannie podróżując, pokonując tysiące kilometrów, przełamując kolejne bariery, a przede wszystkim „żelazną kurtynę” dzielącą skutecznie powojenną Europę. Według szacunkowych danych, w ciągu pięćdziesięciu lat swej aktywności dotarła z pomocą do pół miliona ludzi na całym świecie. Ponadto, fenomen działalności Sue Ryder polega na tym, że stworzyła jakby świecki odpowiednik czynnego zakonu. Sama będąc bardzo religijną osobą, pomoc kierowała do potrzebujących bez względu na ich wyznanie, pochodzenie, poglądy, rasę. Inspirowała również ludzi o odmiennej filozofii życiowej, budząc ich szacunek swoim głębokim humanizmem i osobistą skromnością. Tak naprawdę, jej charyzma jest odczuwana do dzisiaj wśród ludzi kontynuujących jej misję, pracujących z wielkim oddaniem w Domach Sue Ryder w Polsce i na świecie, nawet jeżeli nigdy nie mieli oni okazji spotkać jej osobiście.

Dzieciństwo, lata szkolne i dorastanie w cieniu wojny

Margaret Susan Ryder urodziła się 3 lipca 1923 roku w wielodzietnej rodzinie ziemiańskiej Mabel Elizabeth i Charlesa Fostera Ryderów. Całe życie posługiwała się zdrobniałą formą swojego imienia i rodowym nazwiskiem: Sue Ryder. Przyszedszy na świat w szpitalu miejskim w Leeds, dzieciństwo spędziła w rodzinnej posiadłości Scarcroft Hall, w hrabstwie Yorkshire w północnej Anglii. Jako jedyna córka i najmłodsza z dzieci, już w chwili narodzin stała się pociechą swoich rodziców. Darzono ją zawsze szczególną miłością, rozpieszczano i pozwalano na wszystko, co mogłoby przyczynić się do jej rozwoju, zwłaszcza intelektualnego. Matka Sue, Mabel Elizabeth Ryder, wychowywała poza własną trójką (najmłodszy, czwarty z synów zmarł przy porodzie) jeszcze pięcioro dzieci z pierwszego małżeństwa męża, Charlesa Fostera Rydera. Zapewniono im staranne wychowanie i gruntowne wykształcenie. Najstarszy z przyrodnych braci Sue, John, studiował

historię i był językoznawcą, Michael ukończył medycynę, Stephen historię i studia rolnicze.

Mabel i Charles Ryderowie w wychowywaniu swoich dzieci dużo uwagi poświęcali rozwojowi intelektualnemu, moralnemu i religijnemu. Ojciec Sue często zabierał ją wraz z bratem Johnem na sobotnie wyprawy do księgarni w Cambridge, gdzie zapoznawał ją nie tylko z literaturą, ale i z dorobkiem kultury własnego kraju. Z jej wspomnień wynika, że rodzice mimo rozlicznych obowiązków zawsze znajdowali czas na rozmowy ze swoimi dziećmi na różne tematy. Sue miała niewątpliwie bardzo dobry kontakt i silne więzi ze swoimi rodzicami.

W wychowaniu moralnym rodzice Sue Ryder zwracali uwagę na podstawowe wartości, jakimi ich dzieci powinny kierować się w życiu. Należały do nich przede wszystkim dobroć, (czego widowym dla dzieci przykładem była pomoc ich ojca dla rodzin ofiar I wojny światowej), tolerancja, sprawiedliwość, odpowiedzialność. Młodzi Ryderowie byli także wychowywani patriotycznie. Przejawiało się to nie tylko w działalności rodziny Ryder na terenie własnego hrabstwa Yorkshire, lecz także na rzecz dobra całego kraju. Owocem tego wychowania była ofiarna służba wojskowa przyrodniego brata Sue, Williama, w I wojnie światowej i jego śmierć w zestrzelonym w pobliżu Arras samolocie, pomoc niesiona ofiarom tej wojny oraz ochotniczy udział młodziutkiej Sue Ryder w służbie pomocniczej kobiet w czasie II wojny światowej.

Ważnym elementem ich wychowania było wpojenie dzieciom ogłady towarzyskiej. Do ósmego roku życia dzieciom wolno było jadać posiłki w jadalni wyłącznie podczas niedzielного obiadu i kolacji. Wówczas to, jeśli służba tego dnia miała wolne, dzieci uczyły się samodzielności przy stole. Ojciec nie pozwalał na hałasowanie w jadalni – zbyt głośne zachowanie groziło natychmiastowym wyproszeniem. Sue Ryder wspomina w swojej autobiografii, że po skończeniu ośmiu lat, dzieci zasiadały już do posiłków przy rodzinnym stole. Wówczas miały okazję uczyć się dobrych manier i poznać wielu ciekawych ludzi, którzy gościli u nich w domu. Dzieci uczono, że należało wstawać, gdy do pokoju wchodził ktoś dorosły, należało otwierać starszym drzwi i witać się podaniem ręki.

Charles Ryder mimo zamiłowania do historii, które zostało mu na całe życie, zgodnie z wolą swojego ojca, studiował matematykę w Trinity College w Cambridge. Był człowiekiem niezwykle czytany i inteligentnym. Cechował się powściągliwością w zachowaniu i rozważą. Mimo małomówności lubił gościć przy stole różnych ludzi, z którymi mógł prowadzić interesujące dyskusje. Takie dyskusje wiódł też z córką, kiedy jeździli razem na wizytacje gospodarstw. Najchętniej odpoczywał podczas przejażdżek konno i spacerując. Zadawałając się skromnym pożywieniem, w iście spartański sposób dzień rozpoczynał od gimnastyki i kąpieli w zimnej wodzie. Jego

aktywny, i zarazem surowy tryb życia stał się w przyszłości wzorem dla córki.

Najbliższą duchowo osobą była dla Sue jej matka Mabel. Była bardzo wrażliwym człowiekiem, a jej charakterystyczną cechą była empatia, gorące i szczere zainteresowanie okazywane innym ludziom, ich potrzebom i pragnieniom. W przyszłości okazała się dla Sue wielką podporą w jej pracy, okazując niesłabnące zainteresowanie jej trudnej misji, niosąc zarówno zachętę, jak i bardzo konkretną pomoc. Sama wychowywała się w skromnych warunkach, wcześniej osierocona przez ojca, anglikańskiego duchownego. Zdobyła jednak wszechstronne wykształcenie, wsparte zagranicznymi podróżami. We Florencji i Paryżu uczyła się znajomości języków obcych i historii sztuki. Jak wspomina po latach jej córka w swojej autobiografii, matka była kobietą utalentowaną, o szerokich zainteresowaniach. Potrafiła ładnie pisać i w wymowny sposób przemawiać, a te umiejętności okazały się być bardzo przydatne, gdy w późniejszych latach zbierała środki na działalność charytatywną córki. Najwyraźniej to po niej Sue odziedziczyła duże poczucie humoru i obojętny stosunek do wartości materialnych.

Dom państwa Ryder był otwarty nie tylko dla przedstawicieli ich własnej klasy społecznej. Odwiedzali go ludzie reprezentujący różne środowiska. Byli to zarówno ludzie zamożni, którzy odnieśli zawodowy sukces: naukowcy, lekarze, prawnicy, artyści mala-

rze z Akademii Królewskiej, jak i osoby pokrzywdzone przez los: ludzie ubodzy i bezdomni, skazani na pomoc innych. Sprzed drzwi tego domu nigdy nie odprawiano z pustymi rękoma potrzebujących wsparcia. Przekazując jałmużnę, z okazaniem należytego szacunku częstowano posiłkiem, a nawet proponowano nocleg. Warunki życia nędzarzy w dobie wielkiego kryzysu lat dwudziestych Sue poznała jeszcze jako małe dziecko, kiedy matka zabierała ją ze sobą w odwiedziny do biednych rodzin, niosąc różnego rodzaju pomoc. W jej pamięci wyrył się obraz okropnych warunków mieszkaniowych, braku jakichkolwiek urządzeń sanitarnych, brudu i głodu. Dzieci, które odwiedzała wówczas w towarzystwie matki, biegały w strzępach odzieży, boso lub w butach połatanych kawałkami tektury. Te doznania w dzieciństwie uwrażliwiły ją wówczas na całe życie na niedostatki ludzkiej egzystencji. Potrafiła zrozumieć, jak upokarza ludzką godność brak czystej bielizny czy możliwości spożycia w godny sposób choćby najskromniejszego posiłku. Sama wychowując się w eleganckim, zawsze czystym domu, zaszokowana była widokiem ludzi jadających ze stołów pokrytych gazetami zamiast obrusem.

W czasie, gdy cała rodzina mieszkała w Great Thurlow Mabel Ryder zabierała córkę do miejscowego szpitala psychiatrycznego. Zapoznawszy się z pacjentami, Sue zapraszała ich później do własnego domu na podwieczorki i różnego rodzaju gry. Nauczyła się wówczas szacunku i zrozumienia dla chorych

psychicznie, którzy zazwyczaj budzą niechęć i lęk. Choć sama wywodziła się z rodziny ziemiańskiej, nigdy nie okazywała wyższości w gronie rówieśników i przyjaciół. Własnym przykładem pokazywała, jak należy szanować się, akceptować wzajemnie i okazywać sobie współczucie.

Sue odziedziczyła najwspanialsze cechy charakteru po rodzicach. Oni też stali się dla niej wzorem zachowania i postawy moralnej. Charles Ryder w czasie wielkiego kryzysu ekonomicznego po zakończeniu I wojny światowej był zmuszony sprzedać rodzinną posiadłość w Scarcroft i przenieść się wraz z rodziną do majątku Great Thurlow w hrabstwie Suffolk. W tym okresie, mimo własnych trudności finansowych, pomagał kombatantom wojennym i ich rodzinom, którzy nie byli otoczeni wystarczającą opieką przez państwo.

Mieszkając na wsi, zarówno Sue, jak i jej rodzeństwo, chętnie pomagali w pracach gospodarskich. Głównym celem wszystkich obowiązków, które państwo Ryder zlecali swym dzieciom, była troska o ich wszechstronne przygotowanie do prowadzenia własnego majątku.

Po ukończeniu 8 roku życia, Sue otrzymała bardzo ciężką dla dziewczynki w jej wieku pracę w mleczarni, którą jednak wykonywała wzorowo. W wieku 12 lat, zachęcona przez ojca, wzięła nawet udział w konkursie wyrabiania masła, który odbywał się w ramach wystawy rolniczej.

Pracowała również w stolarni, gdzie uczyła się posługiwania narzędziami stolarskimi i rozróżniania rodzajów drewna. Poznawała także materiały niezbędne do remontów i wznoszenia budynków w gospodarstwie. Ojciec pozwalał jej też brać aktywny udział w ocenie efektów pracy robotników folwarcznych oraz zabierał ją na targi maszyn rolniczych.

Sue otrzymała własną działkę w ogrodzie warzywnym. Jej zadaniem była troska o zagospodarowanie warzywnika i uprawa roślin. Dziewczynka nie tylko lubiła tam pracować, ale i odpoczywać. Zachwycała się zapachem świeżej, nasłonecznionej i wilgotnej ziemi, wonią mięty i pomidorów, kwitnących kwiatów i owocujących warzyw. Ogród był piękny, toteż Sue spędzała w nim dużo czasu. Jej rodzinny dom – porośnięty pnączem – otaczały drzewa, żywopłoty i rabaty pełne kwiatów. Ogród warzywny i cieplarnie odgradzał od domu wysoki mur. Aleje prowadzące w kierunku kościoła były obsadzone kasztanami. Natomiast w dalszej części ogrodu – aż do strumienia – rosły stare drzewa: czerwone buki, dęby i cisy, którym uroku dodawały piękne trawniki i ogród różany. Sue chętnie odpoczywała, bawiąc się w łodzi pod łukiem mostu i wsłuchując się w głosy kuropatw i bażantów.

Wolny czas rodzeństwa był wypełniony nauką, rozrywką i zabawami. Sue zapraszała do swego domu dzieci, wśród których bywali także mali mieszkańcy biednych dzielnic z przedmieścia. Wówczas

zabawy odbywające się w majątku jej rodziców choć na krótką chwilę dawały dzieciom żyjącym w nędzy i niedostatku możliwość zapomnienia o ponurych domach i wąskich uliczkach, wybrukowanych „koci-mi łbami”. Dzieci starannie dobierały rodzaje zabaw, na które znaczący wpływ miały także ich własne przeżycia. Dla małej Margaret Susan takim wydarzeniem był pobyt w szpitalu, w którym była operowana z powodu gruźlicy węzłów chłonnych szyi. Po powrocie ze szpitala, gdzie bacznie obserwowała pracę pielęgniarek i lekarzy, zadając przy tym mnóstwo pytań, Sue zamieniła – jak wspomina w autobiografii – domowy salon na salę operacyjną: *„Namówiłam dzieci właśnie u nas przebywające, aby dołączyły do zabawy: poubieraliśmy się w fartuchy, nałożyliśmy maski, a jednego z nas położyliśmy na stole operacyjnym. Miejscowy lekarz powiedział do mamy: Pani córka będzie z pewnością lekarzem, a może nawet chirurgiem, albo budowniczym.”*

Dziewczynka wzrastała w przekonaniu, że zostanie lekarzem lub pielęgniarką. Ta przepowiednia miała się ziścić w niedługiej przyszłości. Została „lekarzem” – dla ludzi biednych i pokrzywdzonych przez los, „lekarzem chirurgiem” – by leczyć powojenne rany i wreszcie „budowniczym” – by zapewnić tysiącom ludzi godne warunki życia.

Wspólne przebywanie dzieci bez względu na ich pochodzenie społeczne nabierało głębszego sensu wychowawczego i znaczenia. Praktyczna integra-

cja niwelowała różnice socjalne, co przyczyniało się do kształtowania charakterów. Dawalo też umiejętność poczucia odpowiedzialności za siebie wzajemnie i przygotowywało do wejścia w dorosłe życie.

Duży wpływ na rodzinę Ryderów, w tym również na Sue, miało życie religijne. Jak w przypadku większości społeczeństwa brytyjskiego, byli oni wyznawcami Kościoła Anglikańskiego. Regularnie zatem uczęszczali na msze w kościele parafialnym (początkowo w Shadwell i Bardsey, następnie w Great Thurlow albo Little Thurlow) oraz praktykowali gorliwie wszystkie obrzędy religijne.

W pamięci Sue Ryder szczególnie zapisały się tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia. Z jej wspomnień wynika, iż tej uroczystości poświęcano dużo uwagi: przygotowywano drobne prezenty, śpiewano kolędy, przyjmowano kolędników. W tym czasie gromadziła się w domu cała rodzina, w tym dorosłe już wówczas jej przyrodnie rodzeństwo, co w szczególny sposób wpływało na świąteczny nastrój. Sue cieszyła się wówczas z towarzystwa dwóch rówieśnic: kuzynki Anne, która została w przyszłości architektem i Peggy, która została pielęgniarką. Warto podkreślić, iż szczególnie w takich chwilach matka Sue pamiętała o potrzebujących. Przygotowywała dla nich upominki, które sama (a często wraz z córką) zanosila ubogim mieszkańcom folwarków.

Działania państwa Ryder na rzecz osób potrzebujących a także ich nienaganne życie rodzinne zosta-

ły upamiętnione w Kościele w Great Thurlow, gdzie widnieją aż trzy tablice poświęcone tej rodzinie. Na jednej z nich umieszczony jest napis: *Pamięci Charlesa Foster Rydera, wiernego czciciela Boga w tym Domu Bożym, właściciela dóbr w Little Thurlow. „Bóg nie żąda od ciebie niczego ponad to, by uczynki twoje były sprawiedliwe, byś był miłosierny oraz żył w pokorze i z Bogiem”.*

Umieszczone poniżej napisy: *Kto żyje w miłości, żyje w Bogu i Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga*, odnoszą się do Mabel Elizabeth.

Natomiast tablica trzecia, drewniana, zrobiona jest ze śmigła samolotu; upamiętnia Williama Harolda Rydera, najmłodszego, przyrodniego brata Sue, lotnika zestrzelonego podczas I wojny światowej.

Pierwszy etap nauki szkolnej na poziomie elementarnym Sue Ryder odbyła w domu rodzinnym pod kierunkiem matki, która przekazywała jej podstawowe wiadomości z zakresu historii, literatury, sztuki, a nawet folkloru. Rodzice zatrudnili francuskiego nauczyciela, który uczył ją języka francuskiego. W dzieciństwie zdobyła elementarne wykształcenie muzyczne. Gry na fortepianie uczyła się pod kierunkiem Percy’ego Kibble, dyrygenta miejscowego chóru. Nauczyła się również grać na organach. Mimo, że nie została profesjonalnym muzykiem, zamiłowanie do muzyki, zwłaszcza do muzyki klasycznej, pozostało jej na całe życie.

W wieku 10 lat, zgodnie z ówczesnym systemem kształcenia w Anglii, Sue rozpoczęła naukę w szkole publicznej z internatem. Było to dla niej, wciąż małego dziecka, trudnym doświadczeniem. Pierwsza tak długa rozłąka z rodzicami i atmosfera surowej dyscypliny wynikającej z regulaminu szkoły sprawiły, iż Sue podjęła nawet próbę opuszczenia szkoły. Jednak rozsądek zwyciężył i pozostała w niej do końca nauki, uzyskując dobre wyniki i wzorową opinię, które wpłynęły na wybór odpowiedniego dla niej gimnazjum.

W wieku 12 lat Margaret Susan została zapisana do prywatnego gimnazjum w Benenden w hrabstwie Kent. Szkoła ta, obecnie bardzo prestiżowa, wówczas była niewielka i z trudnościami lokalowymi, chociaż była położona w pięknym otoczeniu pól i lasów. Od początku wywierała pozytywny wpływ na uczennice. Nawet rygorystyczny porządek i dyscyplina nie zaburzały panującej tam rodzinnej atmosfery. Sue zaadaptowała się dobrze. Do jej ulubionych przedmiotów należały: historia, geografia, gospodarstwo domowe, język angielski i ekonomia. Trudniej przychodziła jej nauka matematyki i fizyki. Najwyraźniej miała zdolności do przedmiotów humanistycznych. Również zajęcia praktyczne ze stolarstwa nie należały do łatwych i przyjemnych przedmiotów, mimo że ich podstawy Sue zdobyła już wcześniej w toku domowej edukacji. W przyszłości te umiejętności okazały się być bardzo przydatne. Lubiała uczestni-

czyć w niedzielnych nabożeństwach, na które czekała przez cały tydzień szkolnych zajęć. Już wówczas uwidoczniła się jej religijność.

Oprócz przedmiotów obowiązkowych w programie szkoły uwzględniono również zajęcia pozalekcyjne, takie jak koncerty, wykłady, spektakle teatralne, nauka tańca, szermierki, pływania oraz wycieczki turystyczne. Szkoła zwracała uwagę na przygotowanie dziewcząt do pełnienia różnych ról zawodowych i społecznych, uczono je komponowania i wygłaszania przemówień oraz publicznych występów, a także tak zwanej procedury komitetowej, niezbędnej do pracy w grupach i stowarzyszeniach oraz do pracy charytatywnej. Kształtowano też umiejętność pokonywania tremy i zdobywania akceptacji publiczności w czasie wystąpienia.

Sue Ryder, na ogół pogodna i radosna, pełna humoru, życia i energii, chociaż delikatnego zdrowia – często przeziębiała się zimą – miała chwile, w których pragnęła ciszy, spokoju i samotności. Niejednokrotnie oddalając się od koleżanek szkolnych w ustronne miejsca w poszukiwaniu ciszy, przyciągała tym uwagę nauczycielek. Po wielu latach panna Bird, jedna z fundatorek szkoły, wspomniała te zachowania Sue w liście do niej. W jej pamięci wyrył się obraz znieruchomiałej postaci jasnowłosej dziewczynki, która częstokroć stała zadumana, z dala od grupy rozbawionych rówieśnic. Intrygowała nauczycielkę jej odmienność, zdolność do głębokiej refleksji,

wyraźne uduchowienie. A przecież, również w szkole Sue była znana ze swoich figlów i świetnego poczucia humoru. Była postrzegana jako uczennica przyjaźnie usposobiona wobec innych i bardzo koleżeńska.

Podobnie, jak środowisko rodzinnego domu, szkoła w Benenden, wywarła bardzo duży wpływ na rozwój jej osobowości. Przynależność do trzystuosobowej wspólnoty uczennic, wyrobiła w młodziutkiej dziewczynie duże poczucie zaufania do innych i odpowiedzialności. Był to okres formowania się w niej umiejętności współżycia i pracy w dużej grupie oraz łatwości budowania więzi międzyludzkich.

Zamiłowanie do historii, które Susan odziedziczyła po ojcu, niewątpliwie stało się przyczyną tego, iż w wieku piętnastu lat w dojrzały sposób śledziła sytuację polityczną ówczesnej Europy. Jako dobra „ekonomistka” potrafiła realnie spojrzeć na wydatki, jakie niosło ze sobą wojenne zagrożenie. Świadczy o tym zakończenie jej wypracowania szkolnego z 1938 roku, przytoczone w autobiografii: *„Państwo może przeznaczać podatki na wzrost dochodu narodowego, na cele moralne, socjalne i medyczne oraz – co jest dzisiaj najważniejsze – na cele obronne... w rzeczywistości jednak duża część naszych podatków idzie na opłacenie wojny minionej i przyszłej.”* Takie postrzeganie rzeczywistości zadziwia dojrzałością u piętnastoletniej dziewczyny, która myślała wówczas o studiowaniu medycyny lub pielęgniarstwa. Jej poglądy polityczne i społeczne były niewąt-

pliwie uformowane w rodzinnym domu. Docierające do Anglii informacje o dyskryminacji Żydów w Niemczech i wzroście nastrojów wojennych napawały ją lękiem i obawą o przyszłość nie tylko swoją, lecz i Europy. Uczennice w Benenden były podekscytowane przybyciem nowej koleżanki – Żydówki, która była uciekinierką z północnych Włoch. Dziewczynka ta stała się w spokojnym środowisku angielskiej szkoły pierwszym świadkiem terroru rozprzestrzeniającego się wówczas w Europie. Opowiadała szczegółowo Sue o prześladowaniach na tle rasowym, aresztowaniach Żydów, rosnącej bucie faszystów. W liście do matki relacjonującym to spotkanie z żydowską uciekinierką, Sue pisała nad wyraz dojrzałe: *„Gdyby się nie miało wiary w Boga i sprawiedliwość w następnym świecie, pozostałaby tylko rozpacz.”*

Hitler postanowił zniszczyć kraje Europy, zaplanował nowy polityczny kształt świata, w tym również Wielkiej Brytanii. Anglicy z dnia na dzień coraz wyraźniej dostrzegali przybliżające się niebezpieczeństwo nowej wojny światowej. Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę 3 września 1939 roku, w reakcji na ich atak na Polskę. Wraz z wybuchem II wojny światowej, skończyło się bez troskie dzieciństwo Margaret Susan Ryder.

3 września 1939 roku, tak jak większość Anglików, rodzina Ryderów z uwagą wysłuchiwała przemó-

wienia radiowego premiera Chamberlaina. Tak tamten dzień po latach wspomina w swojej autobiografii Sue Ryder: *„Odczuwaliśmy coś w rodzaju głębokiego wstydu, kiedy premier w przemówieniu radiowym wspomniał o odrzuceniu ultimatum, jakie rząd wysłał do Berlina, na próżno domagając się wycofania wojsk niemieckich z Polski, na którą zrzucono już bomby i gdzie zabijano ludzi. W marcu 1939 roku, a właściwie już w Monachium, Czesi zostali sprzedani, a teraz – wskutek niewiarygodnej politycznej ślepoty – nastąpił taki moment w historii, kiedy okazało się za późno na przyjęcie z pomocą Polakom, z którymi podpisaliśmy układ sojuszniczy. (...) Na próżno Polska wierzyła, iż przyślemy jej broń – podziwiam brak rozgoryczenia u dzisiejszych Polaków”*. To znamienne, że mimo młodego wieku, Sue już wówczas odczuwała silną empatię wobec zapomnianych sojuszników Wielkiej Brytanii, którym poświęciła tyle uwagi po zakończeniu działań wojennych.

Chociaż Wielka Brytania nie poniosła podczas II wojny strat tak dużych jak kraje europejskie, to jednak w czasie ataków lotnictwa niemieckiego na Londyn ucierpiało także wschodnie wybrzeże tego kraju. Skutki nalotów odczuwalne były także w Thurlow, jednak zniszczenia były tam mniejsze niż w samej stolicy. Powtarzające się naloty zmusiły londyńczyków do opuszczenia swojego miasta. Uchodźcy szukali schronienia w okolicznych miejscowościach, dotarli także do Thurlow, gdzie znaleźli przytulisko

w domu państwa Ryder. Uchodźcom oddano do dyspozycji cały dom, zostawiając na własne potrzeby zaledwie kilka pomieszczeń.

W tym czasie Margaret Susan zgłosiła się na ochotnika do pracy w miejscowym szpitalu i podjęła pracę asystentki pielęgniarskiej. Pacjentami były głównie dzieci oraz mieszkańcy slumsów, co sprawiało dziewczętom dodatkowy kłopot w pielęgnacji, ponieważ często musiały walczyć z brudem, smrodem i wszawicą, musiały też wkładać wiele wysiłku w zachęcenie ludzi do kąpieli i zmiany bielizny osobistej. Pracując tam kilka miesięcy, Sue zdobywała doświadczenie i umiejętności niezbędne do pracy z chorymi. Była to ciężka praca fizyczna, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę jej młody wiek. W dodatku, w trakcie pełnienia obowiązków w szpitalu, odpoczynek był zabroniony. W efekcie, zarówno ona, jak i jej koleżanki uskarżały się często na ból i obrzęk nóg. Pracę zaczynały przed szóstą rano, by zdążyć przed obchodem lekarskim. Oprócz porannej toalety chorych, zajmowały się ścieleniem łóżek i czynnościami zapobiegającymi powstawaniu odleżyn, rozdawały lekarstwa i zmieniały opatrunki. Brały też udział w porannym obchodzie lekarskim, lecz bez prawa zabierania głosu. Do ich obowiązków należały, między innymi, kąpiel chorych, sortowanie i zmiana bielizny, walka z wszawicą, przygotowywanie gazy, bandaży i wózków dla instrumentariuszek, sterylizowanie igieł i strzykawek, zakładanie kart go-

raćzkowych, mycie szafek przyłóżkowych i szorowanie gumowych podkładów na materacach.

Dyscyplina w pracy była bardzo surowa, każda czynność wykonana przez asystentki pielęgniarские sprawdzana była przez pielęgniarkę oddziałową. W czasie dyżurów nocnych siostra dyżurująca składała cztery raporty pisemne, natomiast przełożona pielęgniarek trzy razy w ciągu nocy przychodziła na inspekcję.

Surowo przestrzegano również obowiązku noszenia przez pielęgniarki w szpitalu odpowiedniego stroju. Kolor sukienek i czepków różnił się w zależności od pozycji pielęgniarki i jej przynależności organizacyjnej. Sukienki, równocześnie z krochmalonymi fartuszkami, nie mogły być krótsze niż przed kolana, natomiast bawełniane mankiety od rękawów sukienek siostry zmieniały, gdy stawały do raportu u siostry przełożonej.

Pierwszy bezpośredni kontakt z ofiarami działań wojennych Susan miała w 1940 roku, kiedy to do Anglii zaczęli napływać uciekinierzy z Francji. Po przebytej praktyce szpitalnej dorastająca Sue postanowiła zaangażować się w bezpośrednią pomoc żołnierzom walczącym na froncie.

W walce o wolność narodów

Kraj przygotowywał się do inwazji niemieckiej. Izba Gmin uchwaliła ustawę o powszechnej służbie wojskowej. Uzupełniono ją ustawą, na mocy której zobowiązano obywateli w wieku od 18 do 60 lat do podjęcia pracy, jakiej wymagać będzie od nich tocząca się wojna. Sue Ryder, mimo że nie miała jeszcze ukończonych 18 lat, postanowiła wstąpić jako ochotniczka do Pierwszego Korpusu Pomocy Pielęgniarskiej – First Aid Nursing Yeomanry (FANY). Ta paramilitarna organizacja została założona w 1907 roku przez kapitana Bakera. Leżąc ranny na polu bitwy w Sudanie, Baker miał wizję pielęgniarek galopujących na koniach ze szpitali polowych do rannych, udzielających im błyskawicznie pierwszej pomocy i czekających wraz z nimi na przybycie ambulansu. W czasie I Wojny Światowej członkinie FANY działały bezpośrednio na linii frontu przy armiach: francuskiej i belgijskiej. W styczniu 1916 roku Korpus FANY zdobył uznanie armii brytyjskiej i otrzymał zezwolenie na pracę wśród żołnierzy brytyjskich.

W okresie międzywojennym w ramach FANY odbywały się intensywne szkolenia, zaś podstawowym jego zadaniem była obrona cywilna i pomoc w czasie klęsk żywiołowych, powodzi, katastrof.

Z upływem czasu, zadania tej organizacji zmieniły się w stosunku do założeń początkowych. Korpus stał się elitarną jednostką. Do FANY wstępowały przedstawicielki klasy średniej i arystokratycznych rodów. Miarą pewnego cenzusu majątkowego był fakt, że ochotniczki odbywały służbę bez wynagrodzenia, poza skromnym żołdem w czasie działań wojennych, zaś mundur i podstawowe wyposażenie musiały same zakupić. Z czasem, stawiały przed nimi coraz trudniejsze zadania. O ile podczas I wojny światowej były jedynie pielęgniarkami, niosąc pomoc rannym żołnierzom na froncie, to w trakcie II wojny światowej brały już udział w trudnych i tajnych operacjach wojskowych.

Formacja FANY stanowiła istotne wsparcie dla Zarządu Operacji Specjalnych - Special Operations Executive (SOE), który powstał w lipcu 1940 roku jako tajna komórka armii brytyjskiej, w celu wspierania ruchu oporu w okupowanej Europie. Głównym zadaniem SOE była koordynacja wszelkich działań prowadzonych przeciwko nieprzyjacielowi za granicą, poprzez akcje wywrotowe lub sabotaż. W SOE szkolono agentów, starannie dobranych spośród rzeszy uciekinierów różnych narodowości: Czechów, Polaków, Holendrów, Belgów, Francuzów, Duńczy-

ków, Norwegów, którzy po zajęciu ich ojczyzny przez armię niemiecką, schronili się na Wyspy Brytyjskie. Następnie byli oni wysyłani drogą powietrzną i zrzućani na spadochronach do rodzinnego kraju, aby tam włączyć się do walki przeciw Niemcom. Agenci SOE, w Polsce zwani cichociemnymi, dokonali spektakularnych akcji. W Czechosłowacji przeprowadzili udany zamach na osławionym kacie – generale SS Reinhardzie Heydrichu. Polacy, między innymi, przyczynili się wykrycia w 1942 roku niemieckich instalacji i wyrzutni rakietowych V_1 i V_2 w Peenemünde. W roku 1943 przeprowadzono na wyrzutnie rakiet skuteczny nalot, który powstrzymał produkcję tej broni na wiele miesięcy. Rakieta V_2 dostała się w ręce Polaków, a zdobyte informacje na jej temat przekazano do Wielkiej Brytanii. Odkrycie to znacznie przyspieszyło zakończenie wojny.

Ze względu na szczegółowe wymogi dotyczące tajności SOE, jak również dla ograniczenia niebezpieczeństwa dekonspiracji agentów po ich zrzucie do okupowanych obszarów, istniały całe sfery zadań, w których nieodzowną była pomoc korpusu FANY. Członkinie FANY wybrane do pracy w Zarządzie Operacji Specjalnych musiały odznaczać się szczególnymi walorami, aby podjąć swoim obowiązkom i być zdolnymi do zachowania ścisłej tajemnicy. Wśród FANY, które wybrano do pracy w SOE, była też Margaret Susan. Przełożeni dostrzegali w niej cechy osobowości, które predestynowały ją do tego rodzaju

służby: obowiązkowość, wytrwałość, zdolność do poświęcenia i dyskrecja.

Sue opisała drobiazgowo początki swojej wojennej służby w autobiografii. Kandydatki do pracy w SOE wysłano na kurs szkoleniowy, który trwał tylko około 3 tygodni. Każdy dzień rozpoczynał się musztrą; zwracano uwagę na wygląd, włosy nie mogły dotykać kołnierza, buty – łącznie z podeszwami – i pas musiały być dokładnie wyczyszczone i błyszczyć. Szkolenie obejmowało musztrę przeciwpożarową i ratowniczą, wyższy kurs pielęgniarstwa ratunkowego, umiejętność prowadzenia ciężarówek w konwoju, zasady mechaniki i zabezpieczania pojazdu. Ponadto wpajano im znajomość warsztatów wojskowych, historię korpusu FANY, orientację w terenie nocą i nocne odczytywanie map, używanie broni i sygnalizacji. Poza zajęciami praktycznymi, kursantki zdawały egzaminy ustne i pisemne z tych przedmiotów. Po ukończeniu kursu dziewczęta były kierowane do odpowiedniej sekcji. W głównej kwaterze SOE, przy Baker Street w Londynie, przydzielano im funkcje i dawano do podpisania ustawę o zachowaniu tajemnicy urzędowej. Sue wkroczyła w nowy etap swego życia. Po wielu latach wyznała w swojej autobiografii: *Bliski mi kiedyś zwykły świat pozostał za mną i nigdy już do niego nie wróciłam*. Tą przełomową chwilą, było przydzielenie jej do polskiej sekcji SOE. Od tego czasu datuje się jej niezwykła przyjaźń z Polską i Polakami. Czas służby

w SOE zainspirował ją do założenia fundacji charytatywnej.

Polska sekcja SOE była najliczniejsza i najbardziej rozbudowana. Cieszyła się też znaczną autonomią, polegającą na samodzielnym rekrutowaniu agentów spośród licznej rzeszy Armii Polskiej, która odbudowała się na Wyspach Brytyjskich po klęsce Francji. W strukturach polskiej armii, była powiązana z Oddziałem VI Sztabu Głównego (Oddział Specjalny).

Na czele polskiej sekcji SOE stanął kapitan, później pułkownik, Harold Perkins. Szefem wydziału „S” operacyjnego, zajmującego się przerzutem lotniczym do kraju i zaopatrzeniem zrzutów był major Jan Jaźwiński, zastępcą porucznik Jan Podoski. Jednym z głównych obowiązków sekcji było pomaganie w przygotowaniu i rozwijaniu łączności z polskim państwem podziemnym. Tylko tą drogą Rząd Polski na Uchodźstwie i dowództwo armii miało wgląd w polskie sprawy w czasie okupacji. W przeciwieństwie do innych Sekcji SOE, Polacy korzystali z przywileju wyłączności. Oni sami wyszukiwali emisariuszy, kurierów i skoczków spadochronowych. Zaraz po powstaniu polskiej sekcji SOE, oddział VI rozpoczął ciche i poufne poszukiwania ochotników do niezwykle odpowiedzialnej służby specjalnej w kraju. Poza dobrym stanem fizycznym bardziej jeszcze decydowała o przydatności kandydata jego dyspozycja psychiczna oraz inteligencja. W świetle danych opublikowanych przez generała Stefana Bałuka, na prawie dwa i pół tysiąca ochot-

ników przyjętych do polskiej sekcji SOE, niezwykle trudne szkolenie ukończyło 605 żołnierzy, a spośród nich do zrzutu skierowano 579. Z przyczyn niezależnych od cichociemnych, często z powodu nieudanych lotów, warunków pogodowych, a nawet obawy dekonspiracji, do kraju drogą powietrzną dotarło tylko 316 skoczków spadochronowych.

Zarząd Operacji Specjalnych posiadał wiele baz służących różnym celom. Na przykład, w bazach ćwiczeniowych cichociemni byli poddawani intensywnym treningom, przygotowującym ich do przyszłej działalności w kraju, polegającym również na wzmacnianiu ich kondycji fizycznej. W bazach operacyjnych, które były zwane „stacjami wyczekiwania”, cichociemni czekali na swoją kolej do zrzutów spadochronowych. Baza nr 17 w Hertfordshire, w której służyła Sue, była jedną z mniejszych szkół sabotażu. Z tego miejsca członkinie FANY przewoziły cichociemnych, nazywanych zdrobniale „Bods”, na kursy specjalne do Ringway. Do zadań dziewcząt należała praca w łączności, były szyfrantkami, dostarczały tajne informacje, broń i części do radia. W stacjach operacyjnych naprawiały sprzęt i pomagały w prowadzeniu szkół treningowych. Troszczyły się o cichociemnych, wprowadzając pewien element stabilności do ich życia w oczekiwaniu na lot. Odwołując „Bodsów” na lotnisko w Hertfordshire, Cambridgeshire lub Suffolk przeprowadzały dokładne kontrole, upewniały się, czy nikt nie posiada znaku,

który mógłby go zdradzić po zrzucie, jak choćby angielskie naszywki firmowe na ubraniu. Sprawdzały również, czy każdy ma kompas, fałszywy dowód osobisty, pieniądze, tabletkę z trucizną ukrytą w górnej części marynarki i rewolwer. Przygotowywały dla nich prowiant (kanapki i butelki z napojami) na czas kilkunastogodzinnego lotu na miejsce zrzutu.

W okresie wielkiego napięcia towarzyszącego oczekiwaniom na lot, w niepokoju i niepewności, cichociemni stale dodawali sobie wzajemnie otuchy i odwagi, z pokorą i wiarą spowiadali się u kapłana, który specjalnie przyjeżdżał do bazy. Sue, widząc taką postawę Polaków, była dla nich pełna podziwu. Jej pierwszy, tak intensywny kontakt z Polakami, to zetknięcie się z elitarną formacją cichociemnych. Spotkała najlepszych, kwiat młodzieży, wielkich idealistów, ogromnie oddanych ojczyźnie, szaleńczo odważnych. Od tego czasu dosłownie zakochała się w Polsce i Polakach. Byli niezmiernie szarmanccy i rycerscy wobec kobiet służących w FANY. Po latach wspominała: *Polacy często śpiewali i tańczyli, byli bowiem weseli i muzykalni. Nauczyli nas kilku piosenek, np. „Upływa szybko życie”, a także takich, które powstały w okresie wojny. (...) Wigilię święcili szczególnie Polacy, na stole położono siano, co miało wyobrażać żłóbek i kiedy pojawiła się pierwsza gwiazda, dzieliliśmy się opłatkiem składając sobie życzenia. Zgodnie z polskim obyczajem jedno miejsce przy stole pozostawiono wolne. (...). Dla wielu obec-*

nych było to ostatnie Boże Narodzenie na tym świecie. Nauczyliśmy się polskich kolęd, a potem oni śpiewali także i nasze. O północy została odprawiona Msza Święta. Wspólnie spędzony czas dla wszystkich stawał się niezapomnianym. Wszyscy bowiem byliśmy jak przepływające okręty i mieliśmy starannie skrywaną świadomość, że najprawdopodobniej nigdy się już nie zobaczymy, świadomość, która sprawiała, że krótki czas spędzony z drugim człowiekiem wydawał się szczególnie cenny. (...) Opuszczając zarówno ludzi, jak miejsca, odczuwałam zawsze smutek i ból, choćbym nawet kogoś krótko znała lub w jakimś miejscu odbywała jedynie przelotną wizytę.

Kolejnym miejscem służby Sue była baza nr 20. We wrześniu 1943 roku, Margaret Susan została tam zakwaterowana w jednym pokoju z Elżbietą Zawacką, która będąc jedyną kobietą wśród polskich skoczków, okazała się najszybszym kurierem między Polską a Anglią. Dziesięć wspólnie spędzonych dni wywarło niezatarte wrażenie na Sue. Po latach odszukała Elżbietę Zawacką w Polsce, co było bardzo łatwe, zważywszy na licznych wspólnych znajomych, byłych więźniów obozów, w tym kobiety – żołnierzy z Pomocniczej Służby Kobiet, których losami żywo interesowała się również Zawacka. Sue Ryder do końca życia utrzymywała z prof. Zawacką bliski kontakt.

W 1943 roku straty w lotnictwie znacząco rosły, głównie na trasie przez Danię i Morze Bałtyckie do Polski i Czechosłowacji, dlatego zapadła decyzja

przeniesienia jednej z eskadr specjalnych do Afryki Północnej, a stamtąd do Włoch. Do tej operacji wyznaczono również Sue. Pozwolono jej wówczas poinformować telefonicznie rodziców i powiadomić o wyjeździe; skorzystała też z tygodniowego urlopu. Zabroniono jej jednak ujawniania celu podróży i środków transportu. Po powrocie z krótkiego urlopu, Sue i jej koleżanki otrzymały polecenie, by nosić przy mundurach polskie orzełki, mimo iż niektóre dziewczęta wchodziły w skład sekcji czeskiej. Podróż odbyły najpierw pociągiem do Liverpool, następnie statkiem do portu Clyde na wybrzeżu Szkocji i do Afryki Północnej. W czasie podróży morskiej były ostrzeliwane przez Niemców – stracono wówczas trzy statki. Pobyt dziewcząt w porcie w Algierze był bardzo trudny. Z jednej strony, spotkały się tam z wulgarnością żołnierzy amerykańskich, urządzających pijatyki, z drugiej zaś, warunki klimatyczne były dla nich nie do zniesienia. Pobyt w tym porcie nie był jednak zbyt długi. Wkrótce Sue poleciała z kilkoma koleżankami do Tunisu wraz z eskadrą do zleceń specjalnych. Jej dowódcą był podpułkownik Stanisław Król.

Dziewczęta zakwaterowano na peryferiach Tunisu, a warunki bytowe, które im zaproponowano, okazały się podobnie trudne, jak w poprzednich bazach. Odczuły nie tylko brak wody i żywności, ale też „złośliwość” komarów, których ugryzienia powodowały opuchliznę. Kiedy zimą przetransportowano je w górzyste rejony południowych Włoch, do Latiano –

miejsca, gdzie skoczki oczekiwali na lot – sytuacja była podobna: brak ogrzewania i światła, zdarzało się nawet zakwaterowanie w szopie dla zwierząt. Gdy w dodatku w transporcie zaginęła torba wojskowa i cały ekwipunek Sue, z pomocą pospieszyli Polacy. Cichociemni zaoferowali swoje koce i zrobili dla niej prowizoryczne łóżko, posiłkując się skrzyniami po pomarańczach. Przeżycia te okazały się niełatwym doświadczeniem dla tak młodych dziewcząt. Pracując w trudnych, zimowych i wojennych warunkach, czuły się bardzo zmęczone. Pomimo wojny i szalejącej epidemii tyfusu plamistego w Neapolu, trzymały się bardzo dzielnie, z odwagą i dużym poświęceniem spełniając swoje obowiązki. W późniejszym czasie jeden z brytyjskich dowódców, pułkownik Trevor Roper-Caldbeck, pisał: *z początku nie byłem zachwycony perspektywą obecności kobiet w tych warunkach, ale cztery, które przyjechały w pierwszym rzucie, były fantastyczne. Ich odwaga, pogoda ducha i siła charakteru w obliczu wszystkich trudności zdumiała mnie i nie mogę znaleźć słów, żeby dostatecznie ocenić ich podejście do obowiązków*. Sami cichociemni wspominają z ogromnym wzruszeniem i uznaniem Angielki, które służyły w SOE. Ich troskliwość i opieka pełna spokoju i delikatności pomagała cichociemnym przetrwać nerwowe chwile oczekiwania na lot.

Do zadań SOE należało również organizowanie zrzutów broni i sprzętu dla Armii Krajowej, trwających od 15 lutego 1941 roku do 28 grudnia 1944 roku.

Zintensyfikowały się one bardzo w czasie Powstania Warszawskiego, niosąc wsparcie dla walczącej Warszawy. Loty do Polski były bardzo niebezpieczne i bardzo długie, z powodu odmowy korzystania z lądowisk po sowieckiej stronie frontu. Oprócz złych warunków atmosferycznych, zawsze istniało niebezpieczeństwo zetknięcia się z nieprzyjacielskim ostrzałem i zestrzeleń. Niestety, wiele lotów kończyło się tragicznie.

Podczas wojny Sue zetknęła się wieloma ofiarami, mimo to nigdy nie oswoiła się ze śmiercią. Swjej najbliższej przyjaciółce z czasów wojennej służby w SOE, Dianie Portman zwanej Dipsy, na pytanie o postawę wobec śmierci napisała w liście: *Powiedziałś kiedyś, że mój stosunek do śmierci i życia wiecznego ostatecznie się wyklarował. Nie wiem, czy tak jest naprawdę. Wiem tylko, że w wolnych chwilach ogarnia nas okropna frustracja i beznadziejność. Wystarczy, że tyle ludzi ginie nieustannie na pustyni, w dżungli, w łodziach podwodnych, w górach, że są rozstrzeliwani w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, w siedzibach gestapo i w więzieniach – wszyscy oni przeżywają nieopisane piekło z powodu tego, w co wierzą i z czym wiążą swe nadzieje. Głupotą jest chęć się swym idealizmem. Wojna jest zbyt krwawa, by człowiek nagle mógł stać się bohaterem lub by mógł mówić mądrze i zachować się dzielnie, kiedy się go torturuje lub gdy umiera. Jest bardziej prawdopodobne, że wyrzuci z siebie coś wręcz przeciwnego – ale każdy z nas musi sam*

stanąć w obliczu próby. Jedną z tych osób, których odejście przyszło wówczas opłakiwać Sue była, niestety, jej przyjaciółka Dipsy. Diana nie przeżyła wojny. W 1944 roku we Włoszech, tuż po tym gdy zwarła ślub z brytyjskim lotnikiem, zginęła wraz z mężem w pobliżu Florencji.

W roku 1944 loty do Polski trwały nadal, a kiedy 1 sierpnia po południu wybuchło Powstanie Warszawskie, w bazie w Latiano wzrósł niepokój. Ze względu na płonąca Warszawę oraz ataki niemieckich myśliwców, loty stawały się coraz trudniejsze i bardziej niebezpieczne – straty ciągle rosły. W powstaniu, podczas heroicznych, 63 dniowych zmagani zginęło wówczas około 250 tysięcy ludzi. Dla Sue był to szczególnie trudny okres, napełniony wielkim smutkiem i współczuciem. Poczula się tym silniej związana z Warszawą. Sue miała wówczas dopiero 22 lata, ale wiedziała że nigdy nie wróci do dawnego życia. Cierpienia ludzi, ich bohaterstwo, poświęcenie dla ojczyzny i okrucieństwo wojny spowodowały, że swoją przyszłość widziała w służbie chorym, potrzebującym opieki i odrzuconym. Postanowiła swoje życie poświęcić służbie innym. Zaraz po wojnie, potrzeby w tym zakresie były niezmierzone. W tym czasie Sue przeszła na wiarę katolicką, na co niewątpliwie miała wpływ praca w polskiej sekcji Zarządu Operacji Specjalnych. Większość poznanych tam Polaków cechowała głęboka religijność, a żywa wiara pozwalała im dokonywać bohaterskich czynów w nadziei, że Polska odzyska niepodległość.

Działalność powojenna i początki fundacji

Wojna się skończyła. Nadszedł oczekiwany dzień wolności. Sue Ryder jako wolontariuszka, współpracując z różnymi organizacjami międzynarodowymi, przyłączyła się do korpusu pomocy poszkodowanym, który działał na terenach objętych zniszczeniami wojennymi. Początkowo pracowała w Normandii, następnie w Pas de Calais, później dotarła do Belgii i Niemiec. Była świadkiem wyzwalań obozów koncentracyjnych. Już wcześniej dowiedziała się od Polaków, służąc wraz z nimi w SOE, o tragedii obozów koncentracyjnych, niszczeniu całych narodów, o Holokauście. Teraz miała okazję poznać na własne oczy, do jakich aktów okrucieństwa mogli się dopuszczać wobec siebie ludzie. Odtąd troska o ocalonych, jak również pamięć o milionach niewinnych ofiar stały się dla niej silnym bodźcem do działania. Współpracując z innymi ochotnikami z korpusu, niosła pomoc wszystkim, którzy jej naprawę potrzebowali, niezależnie od narodowości, wieku,

płci, bądź innych okoliczności. Podejmując się walki z chorobami zakaźnymi i zagrażającą epidemią, borykała się z wszelkimi problemami. Brakowało bieżącej wody, środków dezynfekcyjnych, opatrunkowych i higienicznych; także sprzętu medycznego czy karettek pogotowia. Oprócz tego mocno odczuwano brak personelu medycznego. Jednak to doświadczenie nie zraziło Sue, wręcz przeciwnie – przysporzyło jej tylko życiowego doświadczenia. Praktyka pielęgniarska, którą wcześniej zdobyła, okazała się teraz bardzo przydatna. Do zadań Sue należało samodzielne rozwożenie darów, którymi były głównie artykuły pierwszej potrzeby, na zniszczonych działaniach wojennymi terenach: lampy naftowe, piecyki, leki, strzykawki, koce, poduszki, i tym podobne. Pierwszy taki transport został skierowany do szpitala w Rouen.

Margaret Susan, która zawsze uchodziła za rozsądną i rozsądną jak na swój wiek, w realizowanych przez siebie działaniach umiała pociągnąć za sobą innych. By przenieść odpowiedzialność za opiekę nad potrzebującymi pomocy na władze miejscowe, od pierwszych chwil swojej pracy starała się, aby przekazywana pomoc rzeczowa odbywała się przy współpracy z lokalnymi władzami oraz pod kierunkiem odpowiednich ministerstw.

Służąc potrzebującym na zachodzie Europy, Sue wciąż kierowała swoje myśli do narodów, którym wojna zabrała wszystko, pozostawiając jedynie ogromne zniszczenia. Służba wojskowa u boku cichociem-

nych zaowocowała trwałym szacunkiem dla polskiego narodu. Niewątpliwie był to przełomowy okres w jej życiu – Polska i Polacy pozostali już na zawsze w centrum jej uwagi i działania. Uważała również, że społeczeństwa Zachodniej Europy, a szczególnie Brytyjczycy winni są pomoc swoim zapomnianym sojusznikom z czasów wojny. Dotyczyło to całej Europy Wschodniej, która została objęta dominacją ZSRR po układzie z Jałty, a w szczególności Polski, związanej w 1939 roku silnym sojuszem wojskowym z Wielką Brytanią.

Zakończenie wojny dla większości rówieśników Sue było nie tylko radosnym przeżyciem, ale też czasem odczucia ulgi, wolności i odpoczynku. Jej przyjaciele zachowywali się często tak, jak gdyby o wojnie tylko słyszeli i nie przeżyli jej nigdy. Dla jednych był to czas odprężenia fizycznego i psychicznego, dla innych – ciężkiej pracy i nieustannej walki o uczciwość i prawość w społeczeństwie. Sue należała do osób, które nie potrafiły i nie mogły cieszyć się wolnością, gdy inni nadal cierpieli prześladowania i przedwcześnie umierali. Izolując się od przyjaciół, świętujących wojenne zwycięstwo, Sue wyciągała wnioski ze swoich doświadczeń, które miały ukierunkować jej dalsze życie: *Był teraz czas, aby zastanowić się, czy to samo naglące poczucie jedności i celu, które doprowadziło nas do zwycięstwa w wojnie, będzie równie żywe, gdy nastał pokój, tak byśmy nie zawiedli pokoleń, które odeszły i tych jeszcze nie narodzi-*

nych. *My, którzy pozostaliśmy, jesteśmy odpowiedzialni za ich przyszłość.* Przyjęła te słowa nie tylko na poziomie ideału, ale i dosłownie, podejmując się wprowadzania ich w czyn, wiernie i z dużym zaangażowaniem pomagając – już od 1945, praktycznie zaraz po zakończeniu wojny – osobom przebywającym w aresztach i więzieniach.

Niezrozumiałym dla Sue było to, że poszczególne narody, utrwalając pamięć o bohaterach wojennych, zapominały o tych, którzy odważnie walczyli w obronie poszczególnych krajów na wiele innych sposobów. Jej sprzeciw budziło to, że zostali pozostawieni samym sobie ludzie, którzy ponosili konsekwencje przymusowego, wojennego pobytu w obcym kraju. W latach powojennych, Sue oddała się całkowicie pracy charytatywnej na rzecz tak zwanych *Displaced Persons* – rzeszy wojennych uciekinierów i przesiedleńców, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych, weteranów wojennych. Mimo zakończenia działań wojennych, ludzie ci czasami całymi rodzinami, z małymi dziećmi bytowali na terenie Niemiec i Austrii w bardzo trudnych warunkach w specjalnie zorganizowanych dla nich obozach, administrowanych przez wojska alianckie. Sue Ryder była w pełni świadoma faktu, że powojenny chaos łatwo wywoła wiele patologii. Było to głównie pokolenie ludzi młodych, którzy utracili dosłownie wszystko: rodzinę, najbliższych, majątek, także swój kraj. Ci, których ojczyzny znalazły się w sowieckiej

strefie wpływów: Polacy ze Wschodu, Litwini, Łotysze, Estończycy – którzy nie chcieli narażać życia zgadzając się na dobrowolną repatriację do ZSRR i prześladowania, stali się bezpaństwowcami. Tak z tego powodu, jak i z powodu braku dokumentów, większość Polaków służących w Armii Polskiej na Zachodzie, nie miała możliwości powrotu do ojczyzny ani znalezienia pracy. W odczuciu wielu tysięcy młodych osób świat, w którym przyszło im żyć wzbudzał zniechęcenie, brak poczucia jakichkolwiek wartości i celu możliwego do osiągnięcia w dalszym życiu. W konsekwencji obcokrajowcy, czy to wywiezieni na roboty, czy wyzwoleni z obozów jenieckich i koncentracyjnych, byli pozbawieni jakichkolwiek środków utrzymania. Trudna sytuacja bytowa przyczyniała się do popełniania przez nich różnorodnych przestępstw: szmuglerstwa, nielegalnego handlu, a niejednokrotnie też do dokonywania samowolnych aktów odwetu na Niemcach. Konflikt z prawem prowadził tych ludzi wprost do więzienia. Ponieważ panował stan wyjątkowy i był zaostrzony wymiar kar, za dokonane czyny skazywano ich najczęściej na wiele lat pozbawienia wolności, dożywocie, a nawet na karę śmierci. Część osób odbywających karę więzienną dokonywała i tam kradzieży, napadów, a nawet zabójstw. Tego typu zachowań nie były w stanie opanować władze więzienne, brakowało bowiem wykwalifikowanego personelu, który byłby zdolny stawić czoła pojawiającym się problemom. Większość

osadzonych cudzoziemców w więzieniach alianckich była skazana na absolutną samotność. Nierzadko nie znając języka, pozbawieni byli jakiegokolwiek już kontaktu z rodziną, o ile ją jeszcze posiadali.

Zdaniem Sue Ryder, ci w przeważnej mierze młodzi ludzie, którzy cierpieli i walczyli dla wspólnej sprawy – o wolność narodów – dalej musieli znosić prześladowanie i niesprawiedliwość. Broniąc ich, zarzucała wymiarowi sprawiedliwości brak zrozumienia okoliczności, w jakich dopuszczali się przestępstw, a także niewspółmierność kar, zbyt wysokich w stosunku do popełnionych win. Początkowo w ramach Czerwonego Krzyża, a po jego wycofaniu się – na własną rękę podjęła się realizacji założonego planu – uwolnienia z niewoli więźniów, nie będących Niemcami. Pierwsze samodzielne kroki skierowała do polskich skazanych przebywających we francuskich więzieniach, następnie objęła swoją opieką także więzienia niemieckie. Tak wspominała swoje przemyślenia z tego okresu:

Doświadczenie nauczyło mnie, że powodem pogwałcenia prawa przez chłopców były prawie zawsze okrucieństwa wojny i chaos czasów powojennych. Podstawowym czynnikiem był głód. Stwierdziłam również, że sposób postępowania młodych przestępców różnił się w zależności od ich temperamentu.

Sue, obserwując życie więźniów bezpośrednio, przekonała się o konieczności kontynuowania odwiedzin, zwłaszcza jeśli chodziło o więzienia niemieckie.

Z chwilą, kiedy udzielono jej zezwolenia na legalne odwiedzanie więźniów, podjęła się realizacji własnego planu. Wybrała dla siebie pewną metodę działania: najpierw prosiła o kartotekę więźniów w celu dokładnego i starannego jej przestudiowania, następnie wybierała wszystkich, którzy nie byli Niemcami i wpisywała ich na własną listę. W czasie kontroli, gdy spotykała młode osoby pochodzące ze Wschodniej i Środkowej Europy i będące po przeżyciach obozowych – odczuwała ogromny żal. Postanowiła nie tylko pozostać łącznikiem między nimi, ich rodzinami oraz światem zewnętrznym, ale także próbować zmienić ich trudną sytuację. Występowała do władz, nie tylko więziennych, ale i państwowych. Usiłowała dla każdego z więźniów wyprosić łaskę zwolnienia z aresztu, złagodzenia kary lub w najprostszy sposób – jeżeli nic więcej nie dało się zrobić – pocieszyć ich, rozmawiając z nimi. Sue wiedziała, że kiedy wyrok został raz wydany, więzień – nawet jeśli częściowo go odsiedział – zdawał sobie sprawę, że nie może liczyć na to, iż kiedykolwiek będzie miał szansę zacząć życie od nowa w innym kraju, gdyż jakakolwiek kara była przeszkodą do otrzymania wizy. Sposobem bycia, siłą charakteru i wrażliwością na potrzeby innych Susan zasłużyła sobie na uznanie, duże zaufanie i szacunek ze strony więźniów. Świadczą o tym licznie kierowane do niej zaproszenia na różne spotkania. Zazwyczaj z nich korzystała, ponieważ wiedziała, że jest to jedyny sposób, aby dowiedzieć się

o wszelkich zamierzeniach więźniów, zwłaszcza jeśli chodziło o plany przestępcze. Dzięki temu wielokrotnie udawało jej się powstrzymać ich przed dokonaniem kolejnego karalnego czynu. Sue w swojej autobiografii wspomina że, mimo panującego tam brudu i nędzy, najważniejszą rzeczą, jaką udało się jej w więzieniu ocalić, był humor i śpiew. W sytuacjach przykrych i niemiłych skłaniała wszystkich do śpiewu, zmieniając tym ogólny nastrój i całą atmosferę. Przedstawiała im inne sposoby rozwiązywania problemów oraz dodawała otuchy słowami: *Słuchajcie chłopcy, są w życiu lepsze rzeczy niż urządzanie napadów. Jeszcze nie wszystko jest stracone i jeśli uda się nam trzymać głowę do góry i zachować humor, kiedyś może doczekamy lepszych czasów.*

Sue Ryder była dla więźniów nie tylko wsparciem w trudnych chwilach, ale też nadzieją i powierniczką, o czym świadczy list osiemnastoletniego chłopca, który tuż przed wykonaniem na nim egzekucji napisał do niej takie oto słowa: *Daję swemu koledze ten list, by Pani o nas pamiętała. Proszę, jeśli nadarzy się sposobność, niech Pani zdobędzie się na odczytanie go moim kolegom, chciałbym również, by spróbowała Pani odnaleźć mego ojca o którym – jak Pani wiadomo – słuch zaginął, odkąd zabrali go gestapowcy i wręczyła mu kopię. Błagam by nie wypuściła Pani tego listu z rąk i by wszystkich od nas pożegnała. Chciałbym uczynić to osobiście, ale to nie możliwe; sądzę że mi wybaczą.*

Żegnamy się na zawsze z Panią i z naszym ukochanym krajem. Za kilka godzin zaprowadzą nas na miejsce egzekucji. Miejmy nadzieję, że kiedyś spotkamy się ze zrozumieniem tego, cośmy uczynili w tak młodym wieku i tu na wygnaniu. Musimy umrzeć z rąk naszych sprzymierzeńców za to, że strzelaliśmy do esesmanów, którzy zabijali nasze rodziny. Walczyliśmy w tej samej sprawie, ale to, i wszystko co potem nastąpiło, poszło w zapomnienie. Opuszczamy ten świat po otrzymaniu Ostatniego Namaszczenia od Księdza C.

W latach 1946-1947 zdecydowano o umieszczeniu więźniów narodowości innej niż niemiecka w brytyjskiej strefie okupacyjnej – w Szlezwiku, Hamburgu, Altonie, Werl i w Hameln. Znamienne jest wspomnienie Sue o więzieniu w Werl, gdzie więźniów nie-Niemców trzymano w oddzielnym skrzydle, a brytyjscy naczelnicy cieszyli się ich szacunkiem. Jednak umieszczenie w tym samym budynku niemieckich przestępców wojennych zaogroiło sytuację. Sue Ryder była poruszona zupełnym brakiem skruchy u byłych esesmanek, którym wolno było siedzieć przed celami i robić na drutach, a które obrzucały ją wulgarnymi obelgami, kiedy przechodziła obok, zdrażając do swoich podopiecznych. Najbardziej trudne dla niej chwile stanowił kontakt ze skazanymi na śmierć, którym nie udało się jej pomóc. Sue współpracując w takich chwilach ściśle z kapłanem więziennym, Polakiem, księdzem Wnukiem, więźniom oczekującym na eg-

zekucję przekazywała modlitwę kardynała Newmana „Rozważania”. O tej modlitwie mówiono, że Bóg w niej *daje ludziom specjalną łaskę i siłę przebaczenia, pokonania przeciwności losu i zyskania ufności*. Sue Ryder po latach sama wspominała, że w skutek jej interwencji kilkudziesięciu skazanym w takich okolicznościach na śmierć młodym ludziom zamieniono wyrok śmierci na karę dożywotniego więzienia.

W tym okresie Sue Ryder ściśle współpracowała z Departamentem Prawnym Brytyjskiej Komisji Kontroli, aż do roku 1949. To związany z tym departamentem adwokat podsunął Sue Ryder możliwość skreślania wyroków z Centralnej Kartoteki Skazanych w Berlinie. Skreślenie więźnia z listy skazanych (należało złożyć podanie i wnieść odpowiednią opłatę) umożliwiało mu emigrację do krajów przyjmujących emigrantów i rozpoczęcie nowego życia. Przy ogromnym zaangażowaniu i pomocy Sue niektórzy z więźniów otrzymali szansę emigracji do Australii i Nowej Zelandii. Jeśli zaś emigracja nie była możliwa, starała się pomóc im ułożyć sobie życie i w znalezieniu pracy w Niemczech.

W strefie francuskiej życie więzienne toczyło się nieco inaczej – mniej było spraw karnych i mniej wydanych wyroków śmierci. Bardziej rozumiano tych młodych chłopców, a nawet skracano im odsiadki kary. Była tam też znacznie mniejsza liczba bezdomnych obcokrajowców. Szczególnie przykrym dla więźniów tej strefy było odsiadkiwanie kary wspólnie

z przestępcami niemieckimi, których odwiedzały całe rodziny, przynosząc prezenty i różnorakie podarki, natomiast więźniowie z innych krajów, między innymi z Polski, oprócz tej jedynej młodej Angielki, nie mieli nikogo, kto by się o nich troszczył.

Najbardziej ciężkie i trudne do zniesienia warunki panowały w więzieniach w strefie amerykańskiej. Tutaj sądy wojskowe i cywilne były bezwzględne. W autobiografii Sue Ryder pisze: *Byłam wstrząśnięta dowiedziawszy się, że po wydaniu wyroku śmierci kazano niektórym ze skazanych chłopców czekać do dwóch lat na egzekucję lub zmianę kary śmierci na dożywotnie więzienie.*

Jednak nie zawsze Susan spotykała się z życzliwością i zrozumieniem pracowników więziennych. Z każdym dniem stawiała się osobą coraz bardziej niewygodną dla nich. Zaczęto podchodzić do jej działalności w sposób lekceważący, wyśmiewając to, co robiła i czego się podejmowała. Okazywano jej w sposób jawny niechęć i brak zainteresowania w realizacji przedstawianych przez nią prośb, odmawiając wszelkiej pomocy. Jedną z wizyt szczegółowo opisuje w swojej autobiografii: *i znów okazało się, że naczelnik więzienia działał w porozumieniu z urzędnikiem amerykańskim. Zaczerwieniony ze złości, zaczął na mnie krzyczeć i zrzucił ze stołu moje papiery. Następnie kazał mi wyjść pod strażą uzbrojonego wartownika, który mnie odprowadził aż do bramy. Doszłam do wniosku, iż nadszedł czas, bym zażądała wyjaśnień,*

i z nadzieją w sercu, że Opatrzność podszepta mi, co zrobić, wróciłam – było to około 100 metrów – do owego urzędnika amerykańskiego. Mój widok zaskoczył go. Grzecznie, ale stanowczo poprosiłam o wyjaśnienie i powiedziałam, że jeśli go nie otrzymam, przekażę całą sprawę prasie brytyjskiej (...) nie uważam, by to był właściwy sposób traktowania osoby pragnącej zrobić coś dobrego ludziom, którzy stracili wszelką nadzieję, są załamani i których stan – jeżeli będą nadal prowokowani – znacznie się pogorszy. Niestety nigdy nie pracowałam w pańskim kraju – dodałam – ale jestem pewna, że pana zachowanie nie jest typowe dla przeciętnego Amerykanina (...) albo współpracujemy, albo idziemy różnymi drogami, ale pan nie powinien mówić mi czego innego tu, w biurze, a następnie gdy jestem w drodze, odwracać wszystko do góry nogami. Jeżeli dałam panu powód do skargi, proszę mi to powiedzieć; chciałabym, żeby pan był ze mną szczery. w odpowiedzi oświadczył, że nie uważa za konieczne, aby więźniowie nie-niemieccy byli odwiedzani i by otrzymywali jakąkolwiek pomoc materialną.

W czasie swej działalności na rzecz więźniów, ta młoda, energiczna kobieta, pomimo doświadczenia tak wielu nieprzychylnych reakcji, nie zniechęciła się. Dzięki temu spotykała nie tylko osoby nieżyczliwe, ale także takie, które z narażeniem własnego bezpieczeństwa i stanowiska podejmowały dla

niej pewne ryzyko. Do nich należał, między innymi szef Departamentu Więziennictwa w Bad Godesberg, który był Amerykaninem. Ze zrozumieniem podchodził on do wszystkich problemów więźniów, toteż był zwolennikiem działalności Sue Ryder i całkowicie ją popierał. Wbrew wszelkim przeciwnościom troszczył się o poprawę sytuacji bytowej więźniów, uświadamiając kolegom, jaki był prawdziwy obraz rzeczywistości, w której ci młodzi ludzie żyli. W 1952 roku z ogromnym trudem Sue udało się założyć pierwszy dom dla uwolnionych więźniów. Przy pomocy prof. dr Alberta Krebsa kierującego w latach 1945-1965 Departamentem Więziennictwa w Ministerstwie Sprawiedliwości Hesji, Sue Ryder zdobyła pusty barak na przedmieściach Frankfurtu nad Menem. Urządzono w nim mieszkanie dla więźniów nie-niemieckich, jednak z powodu ich nieuwagi barak wkrótce spłonął. Zostały zniszczone także wszelkie ważne dokumenty i notatki Sue Ryder, które tam przechowywała. Stała ona znów przed problemem znalezienia schronienia dla swych bezdomnych podopiecznych. Dobrym i właściwie jedynym rozwiązaniem było wówczas wykorzystanie byłego więzienia usytuowanego w uzdrowisku Bad Nauheim.

Sue, nie szczędząc własnego czasu i sił, za wszelką cenę dążyła do rozwiązywania ich problemów egzystencjalnych. Oprócz starań o mieszkanie i pracę załatwiała im dokumenty. Zdarzało się, iż z uporem odmawiano jej wydawania paszportów

i dowodów tożsamości. W tej sytuacji, kiedy władze paszportowe, między innymi we Frankfurcie, Monachium i Norymberdze, zamiast wydać potrzebne dokumenty zaproponowały Sue wywiezienie chłopców z Niemiec w bagażniku jej samochodu, równocześnie wycofując się ze swojej odpowiedzialności, Sue stanęła przed wielkim dylematem. Tak to zdarzenie wspomina: *Był to dylemat, którego rozwiązanie wymagało cierpliwości i spokoju: z jednej strony upór czynników oficjalnych, z drugiej zniechęcenie i rozczarowanie bezdomnych więźniów. Dla Polaków i Czechów najbliższe ośrodki repatriacyjne mieściły się w Berlinie; ale dostać się tam można było tylko przez NRD, do czego niezbędne były paszporty. Trzeba ze smutkiem wyznać, że w owych czasach nikt nie interesował się chłopcami i nie było dosłownie nikogo, kto mógłby tym nieszczęśnikom pomóc.*

Sue Ryder podjęła się tak poważnego i niebezpiecznego kroku, by uchronić chłopców przed powrotem do aresztu. Z narażeniem życia, nie tylko własnego, ale także i pewnego amerykańskiego oficera, który udostępnił wojskowe ciężarówki do potajemnego przewiezienia chłopców, Sue zdobyła się na bardzo niebezpieczną, ale przynoszącą pozytywny rezultat przeprawę. Transportu do Bad Oeynhausen – głównej kwatery brytyjskiej Armii Renu – dokonywała Sue w pewnych odstępach czasowych. Było to miejsce, gdzie ponad stu młodych ludzi otrzymało szansę na start w nowej rzeczywistości i możliwość

życia w normalnych warunkach. Bardzo współczuła również Rosjanom, byłym jeńcom wojennym i więźniom obozów koncentracyjnych, którzy po repatriacji z Niemiec do ZSRR trafiali do łagrów. Dla nich zdobywała z dużą trudnością fałszywe dokumenty i osobiście przewoziła ich w ambulansie w bezpieczne miejsce.

Bezradność więźniów budziła u niej poczucie odpowiedzialności za nich. Czuła, że jest im bardzo potrzebna. Czuła się ich „opiekunką, siostrą i matką”. U wielu osób, w ścisłej z nimi współpracy, udało się jej zachować poczucie podstawowych wartości i godności osobistej, co pomogło uchronić tych ludzi przed demoralizacją. Dzieląc z nimi nie tylko doświadczenia wojenne, ale i odczucia związane z koszmarem więziennym, nauczyła się pewnej zasady – w życiu nie można i nie wolno kierować się uogólnieniami, należy dołożyć wszelkich starań, aby dla dobra innych zrobić wszystko, co tylko jest możliwe.

Margaret Susan Ryder pomimo pełnego oddania i ogromnego zaangażowania nie udało się uwolnić wszystkich więźniów nie-Niemców. Jak wspomina w autobiografii, dzięki niej zwolniono z więzień kilkaset osób, z których tylko nielicznym nie udało się pomóc w odzyskaniu wolności. Mimo wszelkich trudności Sue była zdania, że powinno się zrobić wszystko, aby ocalić także i tych.

Ta niebywała działalność Sue Ryder na rzecz więźniów trwała około 30 lat. Regularnie odwiedzała

130 więzień, pokonując przy tym bardzo duże odległości. Jeszcze w drugiej połowie lat 70. odwiedzała swoich podopiecznych w więzieniach w Niemczech, w drodze do założonych przez nią Domów Sue Ryder w Polsce i Jugosławii. Często odczuwała z jednej strony strach, przemęczenie, zniechęcenie i smutek, z drugiej zaś olbrzymią moralną satysfakcję pomagając tym, którzy, walcząc w czasie wojny, utracili wszystko: rodziny, dom i to, co posiadali. Przez zaangażowanie się w pomoc uwięzionym, głównie Polakom, Sue Ryder nabierała odwagi, stanowczości i hartu ducha. Zdobywała także doświadczenie odnajdywania się w bardzo trudnych i niebezpiecznych sytuacjach. Nauczyła się kochać tych, którym tej miłości brakowało lub też w ogóle jej nie mieli. Pokonując lęk, niepokój i niepewność, poświęciła własną osobę i własne życie. Ona nie umiała inaczej postępować, każdy człowiek, będący dla niej najwyższą wartością na ziemi, znaczył wiele więcej, niż ułożenie sobie spokojnego i, być może, beztroskiego życia.

Kiedy pod koniec 1951 roku Sue Ryder przyjechała do Anglii na krótki wypoczynek w swojej wyczerpującej misji, a po wycofaniu się większości organizacji humanitarnych pracowała już wówczas na własną rękę, otoczona garstką wolontariuszy, zaistniała potrzeba sformalizowania jej działalności. Było to tym bardziej konieczne, że w Anglii – głównie dzięki pomocy swojej matki Mabel – zaczęła zbierać

środki finansowe na rzecz swoich podopiecznych, w tym na utrzymanie w Niemczech pierwszego założonego przez siebie domu dla byłych więźniów. W taki sposób doszło do zarejestrowania międzynarodowej Fundacji Sue Ryder jako Żywego Pomnika w hołdzie ofiarom obu wojen światowych w czynny sposób - poprzez niesienie pomocy w cierpieniu. Proces tworzenia fundacji, poczynając od zarejestrowania komitetu organizacyjnego w 1952 roku, został zakończony poprzez ustanowienie w 1953 roku siedziby w Cavendish, w hrabstwie Suffolk, w domu, w którym mieszkała jej matka. Jako logo swojej działalności Sue Ryder obrała gałązkę rozmarynu, ziela symbolizującego pamięć, jako środka używanego od wieków na jej wzmocnienie. Pamięć o ofiarach wojen, o bohaterskich narodach, o cichociemnych i wszystkich innych żołnierzach, których odwagę i poświęcenie Sue obserwowała własnymi oczami, stała się dla niej mottem i wezwaniem do działania.

Leonard Cheshire - życie rodzinne u boku niezwykłego człowieka i działalność międzynarodowa

Wrozwijającej się z niezwykłą dynamiką działalności międzynarodowej znalazła wkrótce wielkiego sprzymierzeńca. W lutym 1955 roku Sue Ryder spotkała po raz pierwszy Leonarda Cheshire. Prowadził on wówczas własną fundację, zaś Sue wizytowała świeżo otwarty przez niego dom dla osób niepełnosprawnych w Ampthill, w hrabstwie Bedfordshire. Dla obojga było to spotkanie na gruncie zawodowym, byli zaangażowani w bardzo podobną działalność charytatywną. Oboje również odkryli w sobie powołanie do pracy na rzecz osób chorych i cierpiących pod wpływem przeżyć wojennych. O ile misja i działalność Sue Ryder, której służba wojenna objęta była ścisłą tajemnicą, nabierały dopiero rozgłosu, to postać Leonarda Cheshire była wówczas już bardzo dobrze znana brytyjskiemu społeczeństwu. Leonard był bo-

haterem wojennym i jednym z najsłynniejszych pilotów Królewskich Sił Powietrznych, odznaczonym najwyższymi orderami państwowymi. Dzięki niezwykłej odwadze – był on człowiekiem chyba pozbawionym lęku – miał na swoim koncie 104 zwycięskie loty bombowcem. Był najmłodszym brytyjskim pułkownikiem lotnictwa. Kierował elitarną eskadrą 617, a wsławił się ostrzeliwaniem celu z niskiego pułapu oraz zniszczeniem miejsca produkcji rakiet V2. Bombardowanie na niskim poziomie dawało możliwość zrzucania ciężkich bomb w wyznaczony punkt, a to narażało na niebezpieczeństwo utraty życia o wiele mniejszą liczbę ludzi. W taki sposób dokonał zniszczenia głównej kwatery Gestapo w Monachium. Cheshire opracował nawet własną, bardzo ryzykowną, metodę naprowadzania większych bombowców, oświetlając im drogę w locie nurkowym szybkim bombowcem Mosquito. W sierpniu 1945 roku był obserwatorem z ramienia armii brytyjskiej zrzucenia bomby atomowej na Nagasaki.

W tym okresie, Leonard Cheshire przeżył wielką wewnętrzną przemianę. W jego wczesnej młodości nic nie zapowiadało, że w przyszłości obierze tak niezwykłą drogę życia. Urodził się we wrześniu 1917 roku w Chester, jako przedstawiciel wyższej sfery brytyjskiego społeczeństwa. Wkrótce potem jego rodzina przeprowadziła się do Oxfordu, gdyż ojciec Leonarda, Geoffrey Cheshire został profesorem prawa

w University of Oxford. W 1936 roku po ukończeniu szkoły, Leonard został wysłany przez rodziców na pewien czas do Niemiec, aby nauczył się biegle języka niemieckiego. Mieszkał wówczas w Poczdamie u rodziny admirała von Reuter, który sympatyzował z Hitlerem. Młody Cheshire miał wówczas okazję dogłębnie poznać, co niesie ze sobą nazizm. Po powrocie z Niemiec, studiował prawo w Merton College na uniwersytecie oksfordzkim. Będąc jeszcze studentem, odbył służbę wojskową w lotnictwie, po czym przystąpił do ochotniczej rezerwy Królewskich Sił Powietrznych (RAF). Wówczas latanie stało się jego pasją. Znana jest anegdota związana z jego pierwszą lekcją latania. Instruktor chciał wówczas dać nauczkę temu, jak mu się zdawało, mocno zarozumiałemu i pewnemu siebie młodzieńcowi. Wykonał więc samolotem pętlę, ostro wspiał się w górę, zakręcił i nagle zanurkował w dół. Sądził, że przestraszy swego ucznia. Tymczasem Leonard był rozradowany, wręcz zachwycony gwałtownymi piruetami i głośno krzyczał „Wspaniale”. Instruktor nie mógł pojąć, że chłopak siedzi po raz pierwszy w życiu w samolocie. Nic więc dziwnego, że po wybuchu wojny radził sobie tak świetnie za sterami samolotu. Był również skierowany do szkolenia innych młodych pilotów.

Już w Oxfordzie prowadził szalone życie studenckie. Lubił przyjęcia, nocne eskapady, mocne drinki, szybką jazdę i hazard. Znany był też z dużego poczucia humoru, a w robieniu kawałów czasem nie

znał miary. Powtarzana była o nim historia, gdy na jednym z przyjęć udawał, że może wykonać magiczną sztuczkę i roztrzaskał czyjś zegarek na kawałki. Innym razem jeździł autem w kółko na rondzie na głównej drodze tak długo, ku konsternacji innych kierowców i przechodniów, aż skończyło mu się paliwo w baku. Leonard w tym okresie, mimo, że był wychowany w anglikańskiej rodzinie, praktycznie był niewierzący.

W 1941 roku Leonard Cheshire poślubił Constance Binney - amerykańską aktorkę, która była rozwódką. Wojenne małżeństwo rychło się rozpadło, a w 1951 roku zostało unieważnione.

Na początku 1946 roku Leonard opuścił RAF i jak wielu młodych ludzi po demobilizacji, nie potrafił sobie znaleźć miejsca w życiu. Przeżycia wojenne, ogrom zniszczeń, również świadomość, że on jako pilot bombowca przyczynił się do śmierci wielu ludzi, w tym, co nieuniknione również cywilów – wszystko to wyciszyło go wewnątrz. Próbował podejmować różną pracę, między innymi zaczął prowadzić kwiatarnię. Jednak te zajęcia nie satysfakcjonowały go. Chciał robić coś dla innych ludzi. Wpadł na pomysł założenia wspólnoty, na kształt pierwszych komun z okresu utopijnego socjalizmu. We wspólnocie mieli zamieszkać weterani wojenni, tacy jak on sam rozbitkowie życiowi, aby wspólnie pracować, pomagać sobie i dzielić się solidarnie zyskami ze swej pracy.

Opublikował więc w prasie serię artykułów o swym pomysle założenia „Kolonii dla weteranów”. Z racji sławy wojennej Leonarda, zyskał duże zainteresowanie swym projektem. Był on przeznaczony głównie dla tych byłych żołnierzy, którzy nie mieli żadnej rodziny. Wielu ludzi zaczęło ofiarowywać pieniądze na założenie owej wspólnoty. Leonardowi udało się zakupić ze składek duży dom, Gumley Hall, liczący 45 pokoi, który był położony w pobliżu Market Harborough w Leicestershire. Dom szybko się zappełnił, a jego młodzi mieszkańcy próbowali się utrzymać z ogrodnictwa i uprawy warzyw. Jednak spodziewanych zysków nie było, a pojawiły się wkrótce nieporozumienia i wzajemne niesnaski. Tak oto komuna Leonarda rozpadła się, a Gumley Hall został sprzedany. Niemniej Leonard wraz z kilkoma kolegami, nie zrażając się tym pierwszym niepowodzeniem, założyli kolejną wspólnotę w domu, zakupionym na raty od ciotki Leonarda. Posiadłość ta, nazywająca się Le Court, znajduje się niedaleko Liss w Hampshire. Mieszkańcy tego domu chcieli założyć ogród i gospodarstwo owocowe, ale i to przedsięwzięcie nie udało się. Po roku byli tak zadłużeni, że cały pomysł upadł. Większość ziemi dookoła domu została sprzedana, aby spłacić długi, ale sam dom ocalał. Leonard zaczął wówczas chorować i na pewien czas wyjechał do Kanady do przyjaciół rodziców. Po powrocie do Anglii, pewnego dnia został zaskoczony w domu w Le Court telefonem ze szpitala, w którym przebywał je-

den z kolegów z pierwszej wspólnoty, Arthur Dykes. Był on wówczas umierający na raka, a siostra przełożona próbowała znaleźć jakieś miejsce na ostatnie miesiące jego życia, ponieważ dalsza hospitalizacja nie była możliwa. Dykes nie miał żadnej rodziny ani nikogo bliskiego, kto mógłby się nim zaopiekować. Leonard Cheshire na początku próbował znaleźć dla niego jakieś schronienie. I dopiero gorączkowe poszukiwania, również wśród różnych organizacji dobroczynnych, uświadomiły mu, że w zubożałej Anglii przeżywającej kryzys po wojnie, pełnej inwalidów wojennych i uchodźców, praktycznie brakuje opieki paliatywnej. Nie mając innego wyjścia, przyjął Dykesa do domu w Le Court i sam opiekował się umierającym przedwcześnie przyjacielem przez ostatnie trzy miesiące jego życia, mimo, że wcześniej nie miał żadnego doświadczenia na polu pielęgniarstwa. Pod wpływem Arthura, który był głęboko wierzącym katolikiem i stanął wobec śmierci ze spokojem i pogodą ducha, Leonard Cheshire zainteresował się sferą wiary, choć już pod koniec wojny, tego niezwykle inteligentnego, energicznego człowieka zaczęły nurtować pytania o sens życia, wiarę i istnienie Boga. Leonard przeżył głębokie nawrócenie, w grudniu 1948 roku przeszedł na katolicyzm i z gorliwością neofity zaczął dzielić się swoim doznaniem wiary z innymi. Rozważał nawet, czy nie zostać księdzem lub zakonnikiem. Wreszcie wpadł na pomysł „ruchomego kościoła”. W tym celu zakupił autobus, który wyposażony w napisy

„Misja pułkownika Cheshire” i ogromną fotografię Leonarda w mundurze RAF, jeździł po całej Anglii. W środku znajdowały się przedmioty kultu religijnego, dewocjonalia, zaś z taśmy włączano nagranie głosu Leonarda mówiącego o Bogu. W autobusie były krzesła, więc ludzie mogli usiąść i słuchać nagrania lub też otrzymać darmowe foldery o treści religijnej. Sprzedawano tam również literaturę religijną i modlitewniki. Przy okazji, Leonard propagował pacyfistyczną ideologię, wykazywał okrucieństwa wojny. Nawoływał w ten sposób ludzi do przemiany duchowej. I trzeba przyznać, był w tym bardzo skuteczny. Sława bohatera wojennego przyciągała do autobusu Cheshire`a nawet ludzi niechętnych religii.

Po śmierci Arthura Dykesa, dom w Le Court wypełnił się stopniowo innymi terminalnie chorymi podopiecznymi. Leonard Cheshire zajmował się nimi osobiście: mył, karmił, przebierał, podawał leki. Tak powstał pierwszy Dom Cheshire. Le Court istnieje w Hampshire do dzisiaj. Z racji powiększającej się liczby pacjentów – w ciągu roku pojawiło się ich aż 40 - Leonard w końcu zdał sobie sprawę z tego, że potrzebuje pomocy w prowadzeniu Domu. Wybrano więc zarząd, który miał zajmować się Domem i tak doszło do powstania Fundacji Leonarda Cheshire. Została oficjalnie zarejestrowana w 1952 roku.

Wyczerpująca praca, zabiegi wokół tworzenia kolejnych domów, spowodowały nagle pogorszenie stanu zdrowia Leonarda. Pewnego dnia niespodziewa-

nie zemdlął i zabrano go do szpitala. Lekarze odkryli wówczas u niego zaawansowaną gruźlicę. Przez ponad dwa lata Leonard przebywał głównie w szpitalu, gdzie przeszedł cztery bolesne operacje płuc.

Rok 1955 obfitował w ważne dla niego wydarzenia, ponieważ założył wtedy swój pierwszy dom za granicą w Indiach. Warto dodać, że do końca lat pięćdziesiątych istniało już 15 Domów Cheshire w Wielkiej Brytanii, 6 w Indiach, jeden na Malajach i jeden w Nigerii. Te Domy służyły nieuleczalnie i psychicznie chorym, trędowatym i kalekim dzieciom. Pierwsze spotkanie z Sue Ryder, w lutym 1955 roku, zaowocowało nawiązaniem głębokiej przyjaźni i wzajemnej fascynacji. Jak wspomina w swojej autobiografii Leonard Cheshire, planowali nawet połączenie obu swoich fundacji, ale ostatecznie okazało się to zbyt trudne organizacyjnie. Weszli tylko wzajemnie do zarządów. Natomiast oboje z wielkim powodzeniem podjęli wspólną misję w Indiach.

Współdziałanie Sue i Leonarda zaowocowało założeniem w 1958 roku Ryder – Cheshire Foundation, która wybudowała specjalny ośrodek w północnych Indiach w Dehradun dla trędowatych, nazwany Raphael, z racji jego patrona - świętego Archaniola Rafała. Ośrodek ten istniejący do dzisiaj, stanowi jakby wioskę, skupiającą szereg domów. Każdy z nich spełnia inne zadanie. Jeden z nich został przeznaczony dla osób kalekich, drugi dla psychicznie upośledzonych,

następny dla sierot, inny dla chorych na gruźlicę. Jednakże podstawowy profil ośrodka, w którym łącznie pomieściło się około 300 osób, to zapewnienie opieki – mieszkania, leczenia i pracy dla osób chorych na trąd. Warto dodać, że podobne osiedle powstało w Nepalu. Ryder-Cheshire Foundation działa do dzisiaj z siedzibą w Australii. Prowadzi swoją misję w ubogich rejonach Południowo-Wschodniej Azji: zwłaszcza w Indiach, pozyskując środki w Australii i Nowej Zelandii.

Rafael jako wspólne dzieło miał szczególne znaczenie dla obojga fundatorów. To podczas wspólnej podróży do Indii, Leonard i Sue postanowili zawrzeć małżeństwo. Utwierdziła ich w tym sama Matka Teresa z Kalkuty, gdy radzili się jej, czy nie wpłynie to negatywnie na działalność ich fundacji. Odpowiedziała im wówczas: „małżeństwo wymaga ogromnych poświęceń, ale dzięki niemu stajemy się lepsi”. Ślub zawarli wiosną 1959 roku w prywatnej kaplicy kardynała Valeriana Graciosa w Bombaju. Skromne wesele odbyło się w Raphaelu, wśród ich podopiecznych. Tuż po uroczystościach Państwo Młodzi rozjechali się do swoich zadań w różnych stronach świata. Kawałek tortu weselnego, przygotowanego na modłę angielską, bogatego w bakalie biskoptu oblanego marcepanową polewą, Sue Ryder zdołała nawet przywieźć do Polski i poczęstować nim dziewczynki z Domu Sue Ryder w Konstancinie.

Małżonkowie zamieszkali w Domu i siedzibie Fundacji Sue Ryder w Cavendish, wśród chorych i nie-

pełnosprawnych ludzi, zajmując zaledwie trzy pokoje i tam spędzili resztę pracowitego życia, zostawiając dla samych siebie jedynie małą jego część. W 1960 roku przyszedł na świat ich syn Jeromy, a dwa lata później córka Elizabeth, zwana Gigi. Należy jednak stwierdzić, że pozbawione całkowicie egoizmu życie małżonków Cheshire i ich dogłębna ofiara z własnego życia dla innych wpłynęło negatywnie na ich własne dzieci. Były one pozbawione przez większą część roku widoku któregośkolwiek z zapracowanych rodziców. Jeromy Cheshire swoją pierwszą podróż do Polski odbył już w 1960 roku, w wieku kilku miesięcy. Jako niemowlę został dosłownie zapakowany przez matkę do dwu i półtonowej ciężarówki nazwanej Joshua razem z lekami i sprzętem medycznym, które wiozła dla swoich podopiecznych. Gigi podobnie jak ojciec, wybrała studia prawnicze, by później nieoczekiwanie zmienić profesję. W końcu została lekarzem. Jeromy bardzo lubi Polskę, przez blisko rok mieszkał w Domu Sue Ryder w Konstancinie i pomagał przy przebudowie Domu, jako wolontariusz. Oboje do dziś wspierają czynnie działalność fundacji swoich rodziców.

Jak prognozowała Matka Teresa, związek Sue i Leonarda wpłynął korzystnie na działalność przez nich dotychczas prowadzoną. Oboje doskonale się rozumieli, znajdowali w sobie wzajemnie ogromne wsparcie. Łączyła ich jedność poglądów, głęboka wiara, podobne upodobania, bezinteresowność, obo-

jętność wobec dóbr materialnych, a nawet poczucie humoru i zamiłowanie do tak zwanych z angielska „praktycznych żartów”.

Leonard Cheshire założył ponad 270 Domów Cheshire na całym świecie. Poza Anglią, działał głównie na obszarach byłych brytyjskich kolonii, co odczuwał jako moralną powinność. Do dziś fundacja założona przez niego prowadzi większość z tych domów.

Sue Ryder rozwinęła niebywale swoją fundację na terenie Anglii – założyła łącznie siedemnaście domów zapewniających opiekę długoterminową, zajmujących się leczeniem schorzeń neurologicznych oraz hospicjów. Specyfiką działalności Sue Ryder na terenie Anglii było organizowanie domów w specjalnie do tego celu zaadoptowanych starych rezydencjach i pałacach. Podnosi to niezmiernie koszty funkcjonowania Domów Sue Ryder w Anglii, ponieważ zabytkowe rezydencje potrzebują stale kosztownych remontów, a otaczające je ogrody i parki, wymagają również kosztownej pielęgnacji. Sue Ryder świadomie dokonała wyboru takiego właśnie modelu, gdyż bardzo zależało jej na ratowaniu zabytkowych rezydencji. Wpisała to nawet do statutu fundacji. W okresie powojennym, do końca lat siedemdziesiątych wskutek bardzo niekorzystnego prawa spadkowego i chaotycznej zabudowy deweloperskiej ponad 700 starych pałaców i dworów popadło w ruinę i zostało wyburzonych. Zatem wybierając stare, skazane na zniszczenie posiadłości, Sue Ryder przyczyniała

się do ich uratowania. Dom w Cavendish, w którym najpierw mieszkała jej matka Mabel, a później powstał pierwszy Dom Sue Ryder i siedziba jej fundacji, był ponad trzystuletnim dworem. Z czasem Sue dobudowała przy nim kilka pawilonów, by pomieścić swoich podopiecznych. Mieszkańcami Domu zostali ocaleni z zawieruchy wojennej, byli więźniowie obozów – głównie Polacy. Na cześć cichociemnych, nazywano ich w Cavendish „Bods”. Po upadku rewolucji węgierskiej w 1956 roku dołączyło do nich dwóch Węgrów. Następną rezydencję Sue wynajęła, była to część niezamieszkałego pałacu w Long Melford. Od początku lat pięćdziesiątych potrzebowała ona pilnie dużego domu dla pomieszczenia uczestników turnusów rehabilitacyjno-wypoczynkowych, zwanych „Holiday schemes”. Korzystali z dobrodziejstwa tych kilkutygodniowych pobytów zagranicznych również głównie Polacy. Opracowany przez Sue system miał pomóc tym ludziom w przezwyciężeniu poobozowej traumy. Wielu z nich cierpiało na nieuleczalne schorzenia, niektórzy byli również ofiarami eksperymentów medycznych. Od 1952 roku, pierwsze turnusy miały miejsce w Danii, zaś gościny użyczali w swych prywatnych domach duńscy wolontariusze. W miarę rozwoju tego projektu, z jego dobrodziejstw korzystały większe grupy i dla nich Sue otworzyła kolejny Dom w Stagenhoe, w hrabstwie Hertfordshire. Początkowo Fundacja Sue Ryder również dzierżawiła ten piękny pałac, by w końcu zakupić go w 1969

roku. Od początku trwania tego projektu do końca lat siedemdziesiątych, z wyjazdów wakacyjnych do Anglii skorzystało około 8 000 byłych więźniów. W trakcie pobytu, mogli spokojnie odpoczywać, a nawet organizowane były dla nich specjalne wycieczki. Praktycznie, dzięki „Holiday scheme” Fundacja Sue Ryder rozwinęła działalność w Belgii – ponieważ, tam przebiegała trasa przejazdu kolejnych grup. Z czasem dopiero powstało we współdziałaniu z belgijskimi wolontariuszami pierwsze hospicjum Sue Ryder w tym kraju (obecnie już nie istniejące). Przygotowanie tych wyjazdów pochłaniało znaczne fundusze i wymagało zaangażowania wielu wolontariuszy, a jednak dla Sue Ryder było to bardzo ważnym elementem działalności i nie żałowała ani pracy, ani środków, aby móc choć trochę zadośćuczynić ludziom, którzy przeżyli tak straszne chwile w czasie wojny.

W Anglii, dzięki zakupieniu i wyremontowaniu kolejnych rezydencji, powstały nowe ośrodki w: Hickleton Hall, Oxenhope, Birchley Hall, Holme Hall, Wootton House, Manorlands, Nettlebed, St. John's Hospice, Leckhampton Court. Większość z nich działa do dzisiaj, niektóre wskutek braku funduszy musiały być zamknięte. Na bazie angielskich Domów Sue Ryder jest również prowadzona opieka domowa, dzięki czemu mogą one udzielić pomocy większej ilości pacjentów. Pod koniec lat siedemdziesiątych, Sue Ryder zarejestrowała swoją fundację w Irlandii.

Fundacja działa do dzisiaj i zajmuje się opieką nad osobami w podeszłym wieku. Funkcjonuje łącznie 7 Domów Sue Ryder w Irlandii. We Włoszech działają dwa hospicja Sue Ryder, zarządzane przez dwie różne organizacje przez nią powołane: od 1984 roku Ryder Italia, prowadząca głównie opiekę domową, a od 1997 roku Fondazione Sue Ryder ze stacjonarnym hospicjum w Rzymie.

Dla zdobycia środków na prowadzenie domów i budowę nowych, Sue Ryder założyła ponad 600 sklepów charytatywnych w Anglii i kilkadziesiąt w Irlandii. Sklepy sprzedają towary: głównie odzież, książki, artykuły dekoracyjne i drobne meble pochodzące z darowizn. Sklepy funkcjonują w oparciu o wolontarystyczną pracę.

Działalność międzynarodowa Sue Ryder, oprócz Indii, koncentrowała się w krajach wschodnio europejskich. Poza Polską, Sue Ryder bardzo chętnie odwiedzała Jugosławię. Tam założyła domy aż w 28 miejscowościach. Po rozpadzie Jugosławii przetrwała większość Domów Sue Ryder, z wyjątkiem hospicjum w Kosowie. Domy Sue Ryder są zarządzane przez władze lokalne. W Macedonii rozwijają się bardzo dynamicznie dwa Domy Sue Ryder, w tym ośrodek dla niepełnosprawnych dzieci w Skopie, przy udziale macedońskiej fundacji Sue Ryder (Sue Ryder Care in Macedonia). W trakcie podróży do Polski i Jugosławii, Sue Ryder starała się dotrzeć z pomo-

cą do Czechów i Słowaków. Jednak władze komunistycznej Czechosłowacji nie zezwoliły jej na otwarcie żadnego domu, aż do czasów aksamitnej rewolucji. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych udało się jej zakupić w Pradze stary zrujnowany dwór (Michelsky Dvur) i zarejestrować tam również swoją fundację. Do dziś czeska fundacja prowadzi w tym miejscu dom opieki (Domov Sue Ryder).

Piękny przykład międzynarodowej misji Sue Ryder znaleźć można w Afryce, w Malawi. Działa tam od 1990 roku mała fundacja imienia Sue Ryder, która choć uzależniona całkowicie od pomocy zagranicznej, prowadzi z wielkim sukcesem program rehabilitacji medycznej w wiejskich obszarach Malawi. Przy pomocy niewielkich środków, co roku dwa zespoły rehabilitantów i pielęgniarek zatrudnionych przez malawijską fundację Sue Ryder docierają z pomocą medyczną do około 6 000 pacjentów, w tym w większości dzieci. Przekazują leki, sprzęt ortopedyczny i prowadzą rehabilitację osób niepełnosprawnych w wioskach. Ciężej chorych pacjentów przewożą na koszt fundacji do szpitali w miastach.

Działalność Domów Sue Ryder na świecie trwa nieprzerwanie, mimo upływu czasu i ciągłego braku środków finansowych. Bez wątpienia wykształcił się wspólny model działania. Domy skupiają wokół siebie wielu wolontariuszy i z reguły bardzo oddany pacjentom personel. Zapewniają one domową atmosferę

i troskliwą opiekę, ze zwróceniem uwagi na wszystkie potrzeby pacjentów, nie tylko materialne, ale i duchowe. Idea przyświecająca Sue Ryder w latach powojennych: aby uczcić pamięć ofiar wojen i prześladowań w sposób czynny – niosąc ulgę w cierpieniu w Domach Sue Ryder, które stanowią „Żywy Pomnik”- okazała się być ponadczasowa i wciąż aktualna.

Domy Sue Ryder w Polsce

Misja Sue Ryder w Polsce na tle innych państw zaowocowała największą liczbą ufundowanych Domów. Należy podkreślić, że prowadzenie działalności charytatywnej w PRL nie spotykało się z żadnymi ułatwieniami, a już na pewno nie wtedy, kiedy działalność chciała prowadzić osoba będąca obywatelem innego kraju i to jeszcze występująca prywatnie. Sue Ryder zwróciła się do ówczesnych polskich władz państwowych o pozwolenie na legalną działalność charytatywną. Uzyskała je dopiero po szczegółowym omówieniu z urzędnikami sposobu jej pracy. Komunistyczny rząd polski postawił dwa warunki: po pierwsze, jej działalność w Polsce nie może być nagłośniona, po drugie, wybudowane domy nie będą własnością fundacji, lecz Ministerstwa Zdrowia i władz lokalnych. Sue Ryder przyjęła postawione żądania i respektowała je w swoich działaniach. Nigdy nie działała dla rozgłosu, lecz dla tworzenia potrzebującym ludziom godnych warunków życia. O swojej działalności pisała później: *Zawsze otrzymywałam dużą pomoc ze strony Ministerstwa Zdro-*

wia. Wiedzieli, że ja nie prowadzę działalności politycznej, że reprezentuję międzynarodową fundację charytatywną, która istnieje w 17 krajach świata. Domy, które zbudowała fundacja nie są moją własnością, ale należą do szpitali, przy których zostały zbudowane. Są własnością miasta. Wśród urzędników Ministerstwa Zdrowia spotkała wielu bardzo życzliwych ludzi, takich jak Mieczysław Karczewski, którzy sami przeszli gehennę obozu koncentracyjnego i przyjmowali z wielką wdzięcznością i zrozumieniem starania Sue Ryder.

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej oczekiwało od fundacji projektów domów bardzo dokładnie przetłumaczonych na język polski. Przedstawiając plany, Sue Ryder równocześnie negocjowała warunki budowy. Powstające ze sprowadzanego z Wielkiej Brytanii materiału budynki, musiały spełniać wszelkie polskie normy budowlane. Fundacja, wznosząc budynek, równocześnie nadzorowała prace. Nowo powstały dom zawsze był całkowicie wyposażony w przedmioty codziennego użytku: meble, łóżka, firanki, bieliznę pościelową, naczynia kuchenne i tym podobne. Dopiero wtedy Sue Ryder przekazywała go Ministerstwu Zdrowia lub władzom lokalnym.

Zgodnie z założeniami strona polska miała także partycypować w budowie wspomnianych obiektów. Zobowiązała się zapewniać żwir, cement, piasek, elektryczność, ogrzewanie, wodę i doprowadzić drogi. Sue Ryder, omawiając przyszłe funkcjonowanie

nowego budynku, dążyła do tego, aby zapewnić jego mieszkańcom mocne fundamenty strukturalne oraz ciągłą opiekę finansową.

Aby uniknąć długich i skomplikowanych narad, Lady Ryder poprosiła ówczesnego ministra zdrowia i opieki społecznej oraz ministra budownictwa i pracy o pozwolenie na wykorzystanie czternastu jednakowych projektów budowlanych we wszystkich częściach kraju. W tym okresie mogła już prowadzić legalną działalność w całej Polsce. Budowano zawsze latem – od kwietnia do końca października – a na zimę budynki zadaszano. Zgodnie z przepisami, w stan standardowego obiektu wchodziły: gabinet lekarski, pomieszczenie dla personelu, 24 sale jednoosobowe, 7 sal trzyosobowych i 1 pokój dwuosobowy. Średnio, każdy Dom Sue Ryder był przeznaczony na 47 łóżek.

Fundacja charytatywna Sue Ryder podczas swej wieloletniej działalności na terenie Polski wybudowała i kompleksowo wyposażyła około 30 domów (dokładna liczba nie jest znana, prawdopodobnie założyła ich 32, powodem nieścisłości jest brak danych). Początkowo Sue Ryder nie prowadziła dokumentacji i nie gromadziła informacji na ten temat, bowiem uważała, że nie są one ważne. Do dzisiaj funkcjonuje połowa tych Domów.

Ośrodki budowane przez Sue Ryder mają niewielką kubaturę, ponieważ założeniem było, aby przypominały one prywatny dom, a nie szpital. Różnica miała polegać na specjalnym podejściu do ludzi potrze-

bujących pomocy oraz na tworzeniu w tych domach atmosfery domu rodzinnego.

Początki działalności Sue Ryder były bardzo trudne. Zajmowała się samodzielnie i bez żadnej pomocy transportem materiałów budowlanych, budową i prowadzeniem dokumentacji. Osobiście sprawdzała postępy i wykonanie prac, nie zrażała się błotem, piachem czy gliną, wchodziła na budowę, wychodziła na dach, aby sprawdzić stan robót, móc samodzielnie dotknąć, sprawdzić i zaakceptować.

Działała w czasie permanentnego kryzysu ekonomiczno-gospodarczego kraju. Chyba najtrudniej było w latach osiemdziesiątych, kiedy w polskich sklepach brakowało nawet podstawowych artykułów, a jednak domy fundacji powstawały w bardzo krótkim czasie. Budowa i wyposażenie ich wymagały przeogromnych nakładów finansowych, toteż Sue Ryder starała się sprowadzać – jednak bezskutecznie – materiały budowlane bez cła. W tej sprawie interweniował swego czasu nawet następca tronu brytyjskiego – książę Karol – ale i on nic nie wskórał. Sue Ryder mocno przeżywała sytuację, gdy polski rząd, do którego zwracała się o pomoc, lekceważył jej pisma i nie dawał żadnej odpowiedzi. Osoby sprawujące władzę nie rozumiały postawy Sue Ryder, ani jej chęci pomocy ludziom potrzebującym. Dlatego też jej interwencje nie były rozpatrywane, a sama fundatorka niejednokrotnie uważana była za osobę bardzo niewygodną.

Sue Ryder, osobiście przywożąca wiele materiałów niezbędnych do wyposażania domów, kilkakrotnie podczas podróży była z nich na terenie Polski okradana. Również na placach budów zdarzały się kradzieże, ginęły materiały i narzędzia potrzebne do budowy. Poważnym uchybieniem była chęć „oszczędzania” cementu. Pracownicy dodawali do zaprawy znacznie mniej tego produktu niż być powinno. O nieodpowiedzialnym postępowaniu polskiej firmy budowlanej wspomina Siostra Juranda – Halina Duleńska – wieloletnia pracownica Domu Pomocy Społecznej i ówczesna przełożona wspólnoty sióstr zakonnych w Popkowicach: *Kiedy Sue Ryder przyjechała na kontrolę, natychmiast zauważyła nieprawidłowości na terenie budowy. Zdenerwowała się tym bardzo, a konsekwencją tego było natychmiastowe zwolnienie osoby nadzorującej. Na jej miejsce przysłała swojego zaufanego pracownika inżyniera Johna. (...) Do dnia dzisiejszego widoczna jest różnica w murze.*

Mimo trudności, Sue Ryder nie zrażała się, wiedziała, że aby móc pracować dalej, musi je przezwyciężać. Podczas nieobecności Fundatorki w Polsce osobami nadzorującymi budowę byli jej zaufani współpracownicy – wolontariusze Fundacji, którzy zawsze liczyli się z jej zdaniem i cenili jej fachowość w branży budowlanej.

Sue Ryder zawsze miała w świadomości stale istniejące potrzeby ludzi biednych, niepełnospraw-

nych i chorych: *Tyle jeszcze jest do zrobienia w Polsce i w innych krajach. Czasem, gdy myślę o ogromie pracy, którą trzeba wykonać, ogarnia mnie zwątpienie, czy podołam.*

Margaret Susan Ryder w swej niezwykle energicznej działalności na terenie Polski odnajdywała wciąż nowe obszary pozbawione specjalistycznej opieki. Podczas przeprowadzanych przez nią inspekcji w istniejących już domach zazwyczaj towarzyszył jej ktoś z ministerstwa. Lady Ryder zapoznawała się z listą osób oczekujących na przyjęcie do Domu Pomocy Społecznej oraz z ich sytuacją życiową, a po ocenie dokumentacji – ale nie wbrew woli danego środowiska, zawsze czekając na tegoż środowiska zdanie i akceptację – zazwyczaj to ona podejmowała decyzję o rozpoczęciu budowy. Jej wrodzona, niezwykła wrażliwość na problemy ludzkie już przy pierwszym spotkaniu motywowała ją do rozpoczęcia wstępnej rozmowy odnośnie do miejsca, planu i czasu budowy.

Ponieważ potrzeby zdrowotne społeczeństwa były zróżnicowane środowiskowo, od Sue Ryder oczekiwano budowy i przeznaczenia budynków zgodnie z zapotrzebowaniem danego regionu. Margaret Susan budowała więc oddziały szpitalne, hospicja i domy pomocy społecznej.

Szpitalne

Znając realia naszej służby zdrowia, postanowiła włączyć się w rozwój szpitalnictwa, w tym opieki paliatywnej. Realizując to założenie, rozpoczęła budowę obiektów, w których otwierano tak zwane oddziały przyszpitalne. Orientując się w sytuacji epidemiologicznej naszego kraju, skoncentrowała się na chorobach nowotworowych, neurologicznych, psychicznych, internistycznych, reumatoidalnych i dermatologicznych.

Działania na tym polu rozpoczęła od oddziałów onkologicznych, argumentując tę decyzję następującymi słowami: *Tak jak wszędzie, potrzeby są liczne i wielkie, ale pierwszeństwo mają pacjenci chorzy na raka.* O spotkaniach z chorymi pisała: *Głębokie wrażenie wywarli na mnie ludzie cierpiący na raka, z którymi zetknęłam się w czasie swej pracy w Polsce, kiedy to jeździłam z lekarzami i opiekunami społecznymi.*

Każde spotkanie z człowiekiem cierpiącym wywoływało u Sue Ryder zatroskanie i współczucie. Jeżdżąc z opiekunami społecznymi i lekarzami do prywatnych domów, kwalifikowała osoby chore do objęcia hospitalizacją. Znając problemy władz państwowych, borykających się z brakiem łóżek w szpitalach, wiedziała, że musi pomóc. Trudno było jej żyć ze świadomością wciąż rosnącej liczby chorych, którzy umierają pozbawieni opieki szpitalnej. Od ciężko chorej na raka lekarki przebywającej na od-

dziale szpitalnym usłyszała słowa: *Istnieją na świecie tysiące chorych ludzi – mówiła – i zawsze tak będzie, dlatego trzeba skupić się na tym, co jest najważniejsze i najpilniejsze. Każdy będzie prosić panią o wybudowanie domu lub szpitala dla swej kategorii pacjentów (...) nie powinna się pani rozdrabniać w swej działalności, lecz skupić na problemach i kategoriach pacjentów wskazanych przez lekarzy i specjalistów. Nawet mając ograniczone fundusze, jest pani tą osobą, która może rozładować napór czekających pacjentów. Zakładając domy i pawilony szpitalne, zarówno dla nieuleczalnie chorych, jak i dla upośledzonych fizycznie, zwalnia pani łóżka w zwykłych szpitalach. To właśnie w pani pokładamy nadzieję, ponieważ poświęciła pani swe życie, podejmując się tych zadań.*

Pierwszym obiektem wybudowanym przez Sue Ryder dla pacjentów chorych na raka był oddział onkologiczny w Szczecinie powstały w 1955 roku. Przeznaczony został dla 50 pacjentów. Oddział nie pełni już swojej funkcji. Brak wszelkich informacji uniemożliwia ustalenie działalności ośrodka. Kolejnym tego typu domem był oddział onkologiczny w Żyrardowie. Pawilon został wybudowany w 1958 r. i przeznaczony był dla 32 pacjentów. Podobnie jak szczeciński, nie spełnia on już swojego zadania. Następne tego typu placówki powstały w Bydgoszczy i Gdyni. Sue Ryder apelowała, by nowopowstające oddziały natychmiast rozpoczynały działalność, tak, aby pa-

cjenci chorzy na raka jak najszybciej rozpoczynali specjalistyczne leczenie.

Sue Ryder regularnie odwiedzała wybudowane przez siebie ośrodki. Była pełna podziwu, zauważając ofiarność pracującego w nich personelu. Cieszyło ją oddanie pracowników, bo chociaż wyleczenie nie było możliwe, to przecież opiekowali się chorymi tak, by ulżyć im w cierpieniu. Każdorazowe przywitanie Sue przez chorych i personel wywierało na niej ogromne wrażenie, zwłaszcza kiedy ciężko chore osoby odzywały się do niej i dziękowały za przybycie. Zasięgając u lekarzy informacji o stanie zdrowia pacjentów i nowych rozpoznaniach współistniejących jednostek chorobowych, uzyskiwała możliwość większego rozeznania ich potrzeb i samopoczucia. Rozmawiając z chorymi, siadała blisko nich, wręczała upominek, wysłuchiwała, a nade wszystko nigdy nie okazywała pośpiechu bądź zniecierpliwienia. Bardzo podnosiła tym na duchu cierpiących, koncentrowała się też na tych, którym było potrzebne szczególne wsparcie, czyli umierających i ich rodzinach. Wychodząc z sali, dyskretnie robiła notatki o pacjentach i ich stanie zdrowia. Zawierały informacje potrzebne podczas kolejnej jej wizyty, dając przy tym odpowiedź na pytanie, czy ponownie spotka poszczególne osoby i jaki będzie ich stan zdrowia.

Spędzony z chorymi czas był dla Sue niezwykle cennym i wartościowym, oceniała go jako prawdziwą lekcję pokornego przeżywania cierpienia.

Pomoc dla oddziałów szpitalnych, tak jak w przypadku pomocy dla poszczególnych domów, polegała przede wszystkim na sprowadzaniu brakujących leków (niekiedy w formie próbek otrzymywanych od lekarzy, innym razem zamawianych specjalnie), środków opatrunkowych, igieł, strzykawek, sprzętu medycznego. Fundatorka zawsze bardzo się troszczyła o aktualne potrzeby szpitali i ich pacjentów.

Sue Ryder wybudowała w Polsce 5 szpitalnych oddziałów onkologicznych, z których 3 nie istnieją. Pozostałe 2 dobrze funkcjonują i rozwijają się. Najbardziej przykry jest fakt, iż spośród 4 oddziałów psychiatrycznych nie istnieje już żaden. Nie działa również jedyny oddział internistyczny wybudowany we Wschowie w 1977 roku i przeznaczony wówczas na 50 łóżek. Oddział reumatologiczny zbudowany w Konstancinie dla 60 osób, po trudnościach spowodowanych próbami wprowadzenia zmian w funkcjonowaniu placówki, został zamknięty decyzją Ministra Zdrowia w lutym 2011 roku. Sue Ryder zbudowała także nie istniejący już oddział dermatologiczny w Olsztynie. Placówka ta, od powstania w 1970 roku, służyła 29 osobom.

Z informacji świadków i osób, z którymi przeprowadzono wywiady, można wnioskować, iż zamykanie poszczególnych placówek wynikało często między innymi z niegospodarności włodarzy ośrodków, z powodu nie przeprowadzania na bieżąco koniecznych remontów oraz z braku funduszy na tego typu działania.

Jak wspomniano, pierwszym oddziałem szpitalnym wybudowanym przez Sue Ryder był oddział w Szczecinie, powstały w 1955 roku dla 50 osób chorych na schorzenia nowotworowe. Z powodu braku wszelkich danych, nie można nawet ustalić, od jak dawna Dom ten nie funkcjonuje. Jednak najśłynniejszym i najbliższym sercu Sue Ryder zawsze był Dom w Konstancinie przy ulicy Piasta 10, w którym przez 50 lat mieścił się oddział warszawskiego Instytutu Reumatologii. Do jego powstania, w dużej mierze przyczyniła się blisko zaprzyjaźniona z Sue Ryder profesor Eleonora Reicher, założycielka instytutu. Ona to wskazała Sue potrzebę stworzenia oddziału rehabilitacyjnego w warszawskim okręgu, przeznaczonego dla dzieci z reumatoidalnym zapaleniem stawów. Pani Ryder zobowiązała się stworzyć dla nich optymalne warunki opieki. Oddział miał być przeznaczony dla dzieci ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych ze schorzeniami reumatycznymi. Głównym założeniem Fundatorki w tym przypadku było danie dzieciom szansy rozwoju psychofizycznego i intelektualnego. Budowa trwała bardzo krótko, rozpoczęto ją w 1956 r., a ukończono i oddano do użytku już w 1957 roku. Placówkę przeznaczono dla dziewcząt i kobiet w wieku od 10 do 44 lat. Przez oddział przewinęło się blisko 800 dziewcząt, z których 242 zmarły w trakcie pobytu w Domu, a wiele spośród nich poprawiło swój stan zdrowia, udało się im usamodzielnąć i poprowadzić samodzielnie życie.

21 dziewcząt otrzymało własne mieszkania, ale pozostały w kontakcie z oddziałem, 5 dziewcząt ukończyło studia uniwersyteckie, 2 kurs języka angielskiego Uniwersytetu w Cambridge, kilkadziesiąt młodych podopiecznych, pomimo swego cierpienia pracowało na terenie Domu, gdyż założono specjalnie dla nich filię Warszawskiej Spółdzielni Inwalidów. Wiele spośród nich wyszło za mąż i miały zdrowe dzieci.

Dom konstanciński dawał pacjentkom poczucie bezpieczeństwa i godności, a jego Fundatorce radość ze spełnienia swej życiowej misji oraz spokojną i miłą przystań po długich i ciężkich podróżach. Sue Ryder odpoczywała w gronie dziewcząt. Wsłuchiwała się w ich troski i bóle, zawsze miała dla nich czas. Okazując im cierpliwość, szacunek, zrozumienie i współczucie, dodawała dziewczętom sił do pokonywania trudnych chwil, częstych w życiu z chorobą i cierpieniem. Instytut od samego początku świadczył całodobową posługę pielęgniarско-lekarską. Dom w Konstancinie zapewniał opiekę rehabilitacyjną i dawał mieszkankom szansę i możliwości rozwoju intelektualnego, poprzez naukę, pracę domową, kursy oraz wyjazdy naukowe do Anglii, finansowane przez Sue Ryder. Każdą z dziewcząt przygotowywano do samodzielnego radzenia sobie w życiu pomimo trwającej i postępującej niepełnosprawności. Dawało też możliwość zarobkowania w warunkach pracy chronionej. Filia Warszawskiej Spółdzielni Inwalidów była pracownią krawiecką. To, że dziewczęta mogły

na miejscu pracować i czuć się potrzebne, było dla nich wielkim dobrodziejstwem. Pani Ryder świetnie rozumiała język polski, jednak po uwadze zwróconej przez bliską jej osobę, że mówi źle, nie odważyła się nigdy polskim językiem posługiwać. Tą osobą był jej przyrodni brat John, który był lingwistą, a dzięki żonie Polce - miała na imię Krystyna - którą poślubił jeszcze w czasie wojny, John Ryder biegle mówił po polsku. Ta sytuacja stała się dla dziewcząt bodźcem do nauki języka angielskiego. Młode pacjentki z sympatii do Fundatorki, jak również aby móc swobodnie się z nią porozumiewać, podjęły ten wysiłek. Każdego tygodnia z inicjatywy Sue Ryder przyjeżdżały do Domu Sue Ryder w Konstancinie Angielki z Ambasadry Brytyjskiej w Warszawie na konwersacje językowe z dziewczętami. W ten sposób miały one możliwość nauki i utrwalania języka, którego się uczyły. Oddział konstanciński stał się szczególnie bliski Sue Ryder. Wizyty w Polsce rozpoczynała i kończyła w Konstancinie – kolebce Fundacji.

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na pewną rozbieżność danych odnośnie do pierwszeństwa powstania placówek. Według informacji zawartych w autobiografiach Fundatorki, Konstancin jest pierwszym domem wybudowanym na polskiej ziemi (1956 rok). Natomiast mapa Polski przedstawiająca powstanie domów Fundacji Sue Ryder, znajdująca się w centrum fundacji w Warszawie, odnotowuje powstanie oddziału onkologicznego w Szczecinie pod

datą 1955. Tę nieścisłość należy tłumaczyć wspomnianym już brakiem prowadzenia dokumentacji przez Fundatorkę w pierwszych latach działalności.

W 1981 roku Sue Ryder zaplanowała rozbudowę pawilonu konstancińskiego. Wykonania fundamentów podjęła się polska firma budowlana, natomiast za całą rozbudowę odpowiadał Keith Foreman – stolarz i kierownik budowy z ramienia fundacji. Dom powiększano z materiałów sprowadzonych z Wielkiej Brytanii. Ze względu na trudności z przeprowadzeniem kanalizacji, rozbudowa pawilonu przedłużała się, co niepokoiło panią Ryder – nowy oddział został oddany do użytku w 1992 roku, dopiero po dziesięciu latach. Pacjentki reumatologii otrzymały gustownie urządzone pokoiki, dostosowane do ich potrzeb łazienki, obszerne kuchnie, jadalnie, sale rehabilitacyjne i kaplicę. Natomiast Fundatorka dopiero po trzydziestu latach trudnej i wyczerpującej pracy na polskiej ziemi otrzymała w tym Domu dwa malutkie pokoiki do własnej dyspozycji.

Niespełna 5 lat po śmierci Lady Ryder, Instytut Reumatologii podjął działania, mające na celu likwidację domu w Konstancinie, tłumacząc tę decyzję brakiem środków finansowych na jego utrzymanie. Cztery pensjonariuszki zostały przetransportowane do ich rodzin – pozbawionych możliwości zapewnienia im właściwej opieki. W ośrodku pozostało 6 podopiecznych w najcięższym stanie, które również miały być usunięte. W obronie pensjonariuszek stanęła

Fundacja Sue Ryder, ale nie przyniosło to pomyślnego rozwiązania. Wówczas sprawą zajęły się media. Program 2 Telewizji Polskiej nagłośnił spór i w konsekwencji sprawa została rozwiązana pomyślnie dla mieszkających w domu kobiet. W ich obronie dwukrotnie interweniowała u ministra zdrowia również pani Prezydentowa Maria Kaczyńska. Dla 6 pozostałych w ośrodku pacjentek utworzono oddział ZOL (Zakład Opiekuńczo-Leczniczy), opłacany przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Jednak Instytut Reumatologii zdecydował się na w 2007 roku na zamknięcie oddziału ZOL, a z końcem sierpnia 2010 roku na zaprzestanie działalności w Oddziale w Konstancinie. Fundacja Sue Ryder podejmuje walkę o uratowanie tego Domu, który tak potrzebny pacjentom, był jednocześnie zawsze najpiękniejszym przejawem idei „Żywego Pomnika” w Polsce.

W takich sytuacjach, kiedy przestaje liczyć się człowiek i jego godność, gdy traktuje się go instrumentalnie jako narzędzie interesów instytucji, a zwłaszcza kiedy chodzi o człowieka chorego i bezbronnego, chciałoby się przypomnieć słowa Margaret Susan Ryder: *Nie szukam nagrody. Gdy umieramy, przychodzi nagroda wedle Bożego sądu. Na ziemi wszyscy jesteśmy pielgrzymami.*

W Konstancinie – dzielnicy Królewska Góra – znajduje się jeszcze jeden Dom Sue Ryder. Jest to szpital rehabilitacji neurologicznej, aktualnie stanowiący część Uzdrowiska Konstancin. Pierwszy pawilon

Sue Ryder ufundowała w Królewskiej Górze w 1963 roku. Po jego amortyzacji został wyburzony. Nowy pawilon, wybudowany przez Fundację w 1997 roku mieścił początkowo 60 łóżek. Z inicjatywy Zarządu Uzdrowiska Konstancin, dokonano rozbudowy tego Domu. W 2007 roku oddano do użytku nowe skrzydło, nowocześnie wyposażone, wraz z basenem. Szpital z doskonałymi wynikami prowadzi rehabilitację chorych po urazach i udarach mózgu oraz cierpiących na inne schorzenia neurologiczne.

Oprócz wzmiankowanego starego szpitala w Szczecinie z 1955 roku, Fundacja Sue Ryder wzniosła w Polsce małe szpitale w siedmiu innych miejscowościach, które dziś już nie funkcjonują. Nie istniejący już oddział psychiatryczny w Pruszkowie liczył 33 łóżka. Placówkę oddano do użytku w roku 1958. Dawno temu został już zamknięty szpital psychiatryczny w Browinie, który powstał w 1967 roku. Nie istnieje również oddział dermatologiczny w Olsztynie. Placówkę tę Fundatorka wybudowała w 1970 roku z przeznaczeniem dla 29 pacjentów. Szpital dla chorych psychicznie w Drzewicy, jako trzeci z oddziałów psychiatrycznych został zbudowany w 1974 roku dla 74 pacjentów. Również w latach siedemdziesiątych musiał powstać czwarty z kolei oddział psychiatryczny w Radomiu. Placówkę wybudowano dla 30 osób. Z powodu braku informacji nie ustalono daty jego powstania, podobnie jak ośrodka dla osób z niedorozwojami, który znajdował się w Łodzi i był przeznaczony na 40 łóżek. Poza wymienio-

nymi oddziałami, w 1963 roku Fundacja Sue Ryder wybudowała oddział onkologiczny w Bydgoszczy przy Szpitalu Klinicznym im. Dr Jurasza. Obecnie ośrodek ten nie pełni już funkcji szpitalnej, mimo że był przebudowywany w 1984 roku i przeznaczony jest do wyburzenia. W jego miejscu planowane jest powstanie nowego skrzydła szpitalnego.

W latach 1960-1961 Sue Ryder wzniosła Dom Sue Ryder w Nałęczowie, w którym mieścił się oddział pneumonologiczny, stanowiący filię Uzdrowiska w Nałęczowie. Był on przeznaczony dla 30 pacjentów ze schorzeniami płuc i układu krążenia. Z czasem pawilon popadł w ruinę. Po prywatyzacji Uzdrowiska w Nałęczowie, pawilon odbudowano. Obecnie pełni funkcję hotelową dla gości korzystających z pobytu w Spa Nałęczów.

Największym obecnie istniejącym Domem Sue Ryder, pełniącym funkcję szpitalną, jest bez wątpienia szpital onkologiczny w Gdyni Redłowie. Sue Ryder za zgodą władz państwowych, podejmując kolejną już inwestycję w naszym kraju, zdecydowała o dołączeniu nowego domu do istniejącego już Szpitala Morskiego. Chciała w ten sposób umożliwić sprawniejsze funkcjonowanie opieki medycznej oraz uzupełnić kompleks szpitala o oddział onkologiczny. Szpital miał już w tej dziedzinie znaczne doświadczenie – jego działalność rozpoczęła się w 1959 roku. Szpital Morski rozlokowano na rozległym terenie, w budynkach otrzymanych w darowiźnie od Mary-

narki Wojennej, z przeznaczeniem dla utworzenia leczenia cywilnego. Poszczególne oddziały szpitalne otwierano kolejno, po przeprowadzeniu wszelkich remontów.

Plany Sue Ryder zrealizowano w 1964 roku. Nowo wybudowany przez nią oddział liczył 40 łóżek. Leczenie pacjentów w placówce obejmowało rentgenoterapię konwencjonalną i leczenie objawowe stanów terminalnych.

Pani Ryder szybko zorientowała się, że potrzeby w zakresie leczenia chorób onkologicznych w regionie są znacznie większe. Ponieważ ciężko chorzy wciąż czekali na miejsca w szpitalu, w 1975 roku zdecydowała się na rozbudowę oddziału. Dało to dodatkowo 21 łóżek. Dzięki dokonanej rozbudowie czas oczekiwania chorych na przyjęcie do szpitala trwał już nie dwa miesiące, a dwa-trzy tygodnie. W 1980 roku Fundatorka dokonała kolejnej rozbudowy. Tym razem dobudowała drugi pawilon oraz łącznik między pawilonami. Liczba miejsc w oddziale wzrosła o 20 łóżek i osiągnęła 81 miejsc, w tym też przygotowano czterolóżkowy pododdział chemioterapii dziennej.

W ciągu 16 lat działalności oddziału jego wyposażenie sukcesywnie poprawiano, co dawało znaczne polepszenie stanu oferowanej w nim opieki. Wprowadzano coraz nowszą aparaturę i nowoczesne metody leczenia. Dawało to szpitalowi możliwości funkcjonowania na dość wysokim poziomie, a pacjentom większe szanse na wyleczenie.

Wkrótce jednak, ze względu na szybki wzrost liczby pacjentów, ponownie brakowało miejsc w szpitalu. Lady Ryder stanęła w obliczu realizacji kolejnej inwestycji, mieszczącej 120 łóżek. W tym celu w lutym 1988 roku przedstawiciele Fundacji Sue Ryder złożyli wizytę w Zespole Opieki Zdrowotnej nr 2 w Gdyni, podczas której zdecydowano, iż fundacja włączy się do budowy wielokondygnacyjnego obiektu. Do opracowania danych technicznych zobowiązał się gdański „Miastoprojekt”. Anglicy natomiast – do dostarczenia wielu elementów budynku. Nowoczesny szpital jako dzieło polskich budowniczych miał spełniać wszelkie wymogi budownictwa szpitalnego w Polsce.

Pierwowzór projektu opracowali architekci angielscy – Alina i Noel Moffet, natomiast ostateczny projekt powstał przy współpracy z Wojskowym Biurem Projektów Budowlanych w Gdyni. Po uzgodnieniu szczegółów budowy z władzami miasta, jesienią 1990 roku rozpoczęto kładzenie fundamentów. Wbudowania kamienia węgielnego dokonano 6 grudnia tego roku. Z chwilą doprowadzenia budowy do stanu zerowego przez polską firmę budowlaną, do pracy natychmiast przystąpiła ekipa brytyjska. Budynek oddano do użytku 16 czerwca 1994 roku. Otrzymał on nagrodę w konkursie „Budowa Roku 1994”. Tego też roku Sue Ryder otrzymała tytuł Honorowej Obywatelki Miasta Gdyni.

Fundatorka ciągle dbała o rozwój szpitala, dostrzegając jego kolejne potrzeby, dlatego też 16

czerwca 1997 roku oddano do użytku Pracownię Tomografii Komputerowej w Zakładzie Radiologii oraz dokonano otwarcia i poświęcenia kaplicy szpitalnej pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej. Konsekracji kaplicy służącej wszystkim pacjentom i pracownikom szpitala dokonał arcybiskup Tadeusz Gocłowski. W uroczystościach tych wzięła również udział Sue Ryder. W miarę możliwości zawsze starała się ona na bieżąco eliminować wszelkie braki, pomagając w zaopatrywaniu oddziału w sprzęt i aparaturę medyczną. Również tutaj, jak w każdym założonym przez siebie Domu, poświęcała pacjentom dwa, trzy dni, których główną częścią były rozmowy z poszczególnymi osobami. W naturalny sposób jej uwagę przykuwały osoby najmłodsze i najstarsze spośród pacjentów szpitala, im poświęcała najwięcej czasu w rozmowach.

Szpital onkologiczny w Gdyni Redłowie jest jednym z najnowocześniejszych szpitali tego typu w całym regionie. Liczba chorych w oddziale rosła wraz z rozbudową szpitala. W ostatnich latach wynosiła około 1800 chorych rocznie. Ze względu na potrzebę objęcia leczeniem wciąż nowych chorych, rozszerzono leczenie ambulatoryjne. Tak więc w latach 1964–1993 w oddziale leczono prawie 23 tysiące pacjentów.

6 grudnia 2004 roku, w czternastą rocznicę położenia kamienia węgielnego pod budowę pawilonu onkologicznego Fundacji Sue Ryder, odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Fundatorce gdyńskiej onkologii.

Dzięki wysiłkom Fundacji, Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku oraz licznych ofiarodawców, którzy nie szczędzili na ten cel swych pieniędzy, nowoczesny oddział onkologiczny poprawił w regionie możliwości leczenia chorych na nowotwory złośliwe. *Kto wie – pisze Małgorzata Szymańska – czy gdyby nie życzliwość i otwarte serce Lady Sue Ryder, placówka w tym kształcie, w jakim jest obecnie, mogła zaistnieć.*

Sue Ryder ogółem wybudowała 17 oddziałów szpitalnych. Dała tym możliwość leczenia specjalistycznego 732 osobom w chwili otwierania ośrodków. W znaczący sposób przyczyniła się do rozwoju polskiego szpitalnictwa i poprawy jakości jego funkcjonowania. Wyposażając założone przez siebie oddziały szpitalne i troszcząc się o nowoczesny sprzęt medyczny i środki konieczne w lecznictwie stacjonarnym, szczególnie w okresie powojennym i kryzysu ekonomicznego państwa, odciążała władze odpowiedzialne za wyposażenie szpitali i przebiegającą w nich opiekę.

Domy Pomocy Społecznej

Pierwszym Domem Pomocy Społecznej ufundowanym przez Sue Ryder był ośrodek w Radzyminie, który powstał w 1964 roku, jako oddział pierwszy; w 1969 roku wybudowano oddział drugi. Liczba miejsc w oddziale pierwszym liczyła 45 łóżek, a oddział drugi przeznaczono dla 50 pacjentów. Wymie-

niona placówka powstała przy istniejącym już Domu Pomocy Społecznej, którego początki działalności sięgają 1953 roku. Jego funkcjonowanie w pierwszych latach było bardzo trudne, ponieważ budynek nie był przystosowany do potrzeb ludzi chorych i niepełnosprawnych. Placówkę przeznaczono dla przewlekle somatycznie chorych. Pierwsi pensjonariusze, którzy zamieszkali w nowym ośrodku, to pięćdziesięcioosobowa grupa przywieziona z pobliskiego Wołomina. Zaistniała wówczas konieczność stworzenia odpowiednich warunków do właściwego funkcjonowania placówki. Wzrastało też zapotrzebowanie na nowe miejsca dla osób oczekujących w kolejce na przyjęcie do Domu Pomocy Społecznej. Po zapoznaniu się z potrzebami rejonu warszawskiego, za zgodą władz państwowych, Sue Ryder podjęła w 1964 roku decyzję budowy pawilonu dla 45 osób przy istniejącym już ośrodku. Ponieważ jednak nowy budynek nie rozwiązał całkowicie problemu oczekujących na przyjęcie do Domu Pomocy Społecznej, postanowiła zwiększyć ilość łóżek jeszcze o 50. Do realizacji planu doszło już po pięciu latach – w 1969 roku oddała do użytku drugi pawilon. Mieszkańcami obu „angielskich pawilonów” zostali ludzie starzy, przewlekle somatycznie chorzy.

Przez wiele lat budynki służyły osobom chorym i cierpiącym. Były i są nadal miejscami dającymi ciągłą opiekę pielęgniarско-lekarską oraz rehabilitacyjno-terapeutyczną 142 osobom. Pracujący w domu personel, w tym siostry albertynki (Zgromadzenie

Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim) stwarza takie warunki, aby mieszkańcy czuli się w nim jak w domu rodzinnym. Uroku i kameralności Domowi w Radzyminie dodaje położenie w samym centrum ogrodu pięknego stawu.

Z biegiem lat obiekty ulegały stopniowemu niszczeniu i wymagały przeprowadzania na bieżąco drobnych remontów. W związku z koniecznością dostosowania Domów Pomocy Społecznej do obowiązujących standardów Unii Europejskiej, przeprowadzono w 2004 roku rozbudowę i modernizację pawilonu drugiego (z 1969 roku), zwiększono ilość łazienek oraz zmniejszono liczbę łóżek w poszczególnych sypialniach. Natomiast w 2005 roku przeprowadzono podobną rozbudowę pawilonu pierwszego (powstałego w 1964 roku). Na dzień 30 stycznia 2006 roku ogólna liczba pensjonariuszy wynosiła 72 osoby.

Spośród Domów Pomocy Społecznej wzniesionych przez Sue Ryder, jako drugi powstał dom w Górze Kalwarii. Miejsowość ta znajduje się w powiecie piaseczyńskim, na trasie Warszawa–Warka. Fundatorka wybudowała pawilon w 1965 roku z przeznaczeniem dla 123 osób przewlekle somatycznie i przewlekle psychicznie chorych.

Oddział łączy się z zespołem zabytkowych budynków, w skład którego wchodzi nie tylko kaplica z XVII wieku, ale też poklasztorne zabudowania zakonu Pijarów z 1675 roku oraz budynki koszarowe Piętej Gwardii Carskiej, wybudowane około roku

1819. W 1840 roku urządzono w nich dom schronienia o nazwie „Dom Przytułku Starców i Kalek”. Inicjatywa ta była możliwa dzięki wsparciu cieszącego się złą sławą rosyjskiego Namiestnika Królestwa Polskiego Paszkiewicza, pogromcy Powstania Listopadowego, który jednakże w geście dobrej woli przekazał „koszary artyleryjskie” Radzie Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych. Ośrodek ten nieprzerwanie funkcjonuje przez wszystkie lata, aż do dnia dzisiejszego i do niedawna mając prawie 800 miejsc był największym domem opieki nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Placówka jest całkowicie przystosowana do potrzeb mieszkańców i spełnia wszelkie wymogi Unii Europejskiej. Po remoncie i dostosowaniu do standardów, w Górze Kalwarii są miejsca dla 400 podopiecznych, w tym w trzech ładnie odnowionych pawilonach Sue Ryder znajduje się 70 miejsc. Mieszkańcy mają w Górze Kalwarii bazę terapeutyczno-opiekuńczą. Znajdują się tam sale zabiegowo-pielęgniarskie oraz są dobrze wyposażone pracownie rehabilitacyjno-fizykoterapeutyczne. Prowadzona jest terapia zajęciowa obejmująca szeroki zakres działań, jak prace ręczne, rysunek, malarstwo, rękodzieło artystyczne, tkactwo, ceramika, wiklina. Pensjonariusze mają możliwość poszerzenia zainteresowań muzycznych, udziału w imprezach artystycznych, wyjazdów na wycieczki, turnusy rehabilitacyjne, korzystania z biblioteki.

Kolejną placówką powstałą dzięki Fundacji Sue Ryder jest Dom Pomocy Społecznej w Popkowicach, powiat Kraśnik. Popkowice to niewielka wieś położona w południowo-wschodniej części Polski w województwie lubelskim. Jej bogata historia rozpoczęła się w XIV wieku. Właścicielami Popkowic były różne rodziny szlacheckie (m.in. Mikołaj Rej), a od XIX wieku ród Piaseckich herbu Janina. W latach 1939-1944 w posiadłości Piaseckich stacjonowały wojska niemieckie, następnie został utworzony szpital dla wojsk rosyjskich, a w roku 1945 Urząd Gminy. Kilkakrotne zmiany przeznaczenia budynku ostatecznie zakończyły się w 1950 roku. Początkowo otwarto w nim oddział lubelskiego Szpitala Psychiatrycznego w Abramowicach. Jednak w tym samym roku, na bazie planów, które dotychczas realizowano, ostatecznie został utworzony funkcjonujący do obecnej chwili – Dom Opieki Społecznej dla Dorosłych, którego nazwę zmieniono na Dom Pomocy Społecznej dla Osób Starych i Przewlekłe Somatycznie Chorych. Początkowo był przeznaczony dla 200 osób dorosłych, przewlekłe chorych. Źródła informacji Domu Pomocy Społecznej podają, iż w 1950 roku zamieszkała w nim pierwsza osoba, a w rok później pensjonariuszy było już dziesięciu.

W pierwszych latach funkcjonowania placówka napotykała trudności z powodu braków kadrowych i niechęci miejscowej ludności do pracy w tego rodzaju ośrodkach. Władze lokalne i wojewódzkie zwróciły

się więc z prośbą do Zgromadzenia Córek Matki Bożej Bolesnej – serafitek – o podjęcie pracy w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Popkowicach. Wymienione siostry w swoim charyzmacie apostołskim pełnią posługę wśród osób najbardziej potrzebujących: ubogich, starców, chorych, ułomnych i dzieci. Przez siostry „praca ta uważana jest za szczególny dar Boga dla Zgromadzenia.” Po wielokrotnym ponawianiu prośb przez urzędników państwowych siostry podjęły pracę 1 października 1958 roku, obejmując 6 etatów: 3 administracyjne, 2 pielęgniarские oraz 1 w kuchni.

Po raz pierwszy na Lubelszczyznę Sue Ryder przyjechała 1 marca 1970 roku. Towarzyszył jej wówczas pracownik Ministerstwa Zdrowia, pan Siemiradzki. Do Popkowic Fundatorka przyjechała bardzo późno, bo dopiero o godzinie 1.30 po północy. A już na 7.00 rano zaplanowane było spotkanie z władzami lokalnymi dla zapoznania się z aktualnymi potrzebami tutejszego środowiska. Kolejną wizytę odbyła 17 marca tegoż roku, by dokonać lustracji terenu przeznaczonego pod budowę. Tego dnia Sue Ryder odwiedziła także mieszkańców na wszystkich oddziałach działającego już ośrodka.

Po uprzednim przygotowaniu projektu przez angielskiego architekta, wiosną 1970 roku rozpoczęto w Popkowicach prace budowlane. Materiały także sprowadzono z Wielkiej Brytanii. Pełny nadzór nad wznoszeniem budynku objęła sama Fundatorka, a w czasie jej nieobecności sprowadzony przez nią jej

zaufany współpracownik. Jednak on także liczył się ze zdaniem i opinią lady Ryder.

Prace postępowały bardzo szybko. Już 25 czerwca 1971 roku przybył do Popkowic angielski inspektor, inżynier o imieniu John, by dokładnie sprawdzić konstrukcję budynku i jego bezpieczeństwo. Otwarcia Pawilonu Sue Ryder dla 53 pensjonariuszy dokonano 17 września tego roku. W tej uroczystości uczestniczyła Fundatorka, przedstawiciele ministerstwa i władz województwa oraz władz lokalnych, a także dyrekcja, pracownicy i mieszkańcy placówki. Fundacja, przekazując budynek ministerstwu i władzom lokalnym, całkowicie go wyposażyła w przedmioty codziennego użytku. Pokoje zostały umeblowane i przygotowane do wprowadzenia pierwszych mieszkańców. Z rodzinnego kraju Fundatorki sprowadzono łóżka, pościel, naczynia, sztucce, stoły, krzesła, firanki, i tym podobne.

Sue Ryder, odwiedzając chorych, nie przechodziła obojętnie obok żadnego łóżka. Nie zwracając uwagi na żadne okoliczności, traktowała każdego z szacunkiem i miłością. Była szczególnie wrażliwa na osoby głęboko niepełnosprawne i całkowicie uzależnione od pomocy personelu medycznego. Przy nich zatrzymywała się najdłużej. Tego też wymagała od personelu „swoich” placówek. Chociaż nie miała wpływu na dobór pracowników – oddziały były zarządzane przez władze lokalne – to pragnęła, aby był to personel wykwalifikowany, odpowiedzialny i bez-

granicznie oddany pacjentom. Niekiedy sugerowała to w bardzo wyraźny sposób dyrekcji domu pomocy. Natomiast *tam, gdzie miała jakiś wpływ, z wielką uwagą dobierała ludzi nadzorujących poczynania personelu medycznego.*

Kazimierz Szałata i Teresa Stawnicka, ówcześni dyrektorzy Domu Pomocy Społecznej w Popkowicach, wspominają, iż pragnieniem Sue Ryder było, aby w jej pawilonie objęły pracę i kierowanie oddziałem siostry zakonne, które również w nim zamieszkały. Dlatego też w tym domu – jak wspominają byli dyrektorzy – *tę prośbę zawsze staraliśmy się mieć na uwadze i spełnialiśmy jej życzenie.* W nowo otwartym domu pracę podjęły 3 siostry serafitki; Siostra Dominika – Maria Dudek, Siostra Jaceława – Urszula Biczuk oraz Siostra Salvatora – Maria Świeca, która została kierownikiem oddziału.

Mieszkańcy od pierwszych dni pobytu w oddziale czuli się bardzo dobrze. Zapewniono im całodobową opiekę, bezpieczeństwo oraz domową atmosferę. Wpływało to bardzo na zacieśnianie więzi emocjonalnych Fundatorki z naszym domem. Do sióstr serafitek pisała:

Moje Drogie Siostry. Dziękuję Wam z całego serca za serdeczne powitanie, pomoc i gościnność. Nigdy nie będę w stanie zapomnieć żadnej z mych wizyt u Was i mimo że czas upływa zawsze jestem z Wami. Wiecie o tym dobrze, że stale jesteście w mych myślach przy modlitwie...

Przyjeżdżając na wizytację placówki, pani Ryder przywoziła dla mieszkańców podarunki. Pierwsze kroki zawsze kierowała do pensjonariuszy. Jako człowiek o bystrym umyśle i dużej spostrzegawczości, wyczuwała panującą w oddziale atmosferę i szczerść osób, z którymi rozmawiała. Cieszyła się, gdy widziała ich radość i zadowolenie, gdy dziękowali jej za przywiezione dary i okazywane im serce. Podczas indywidualnych spotkań pensjonariusze zawsze mieli możliwość rozmowy. Znaczące było przekazywanie przez Lady Ryder przywiezionego upominku – wręczała go tak, jak gdyby każda osoba bez wyjątku była dla niej jedyną i najważniejszą.

Jedną z wizyt Fundatorki, tę, która miała miejsce od 26 do 28 czerwca 1996 roku, opisuje Kronika Domu Pomocy Społecznej: *w tych dniach przebywała z wizytą w naszym domu pani Sue Ryder – Fundatorka „pawilonu angielskiego”. Pani Ryder spotkała się z mieszkańcami oraz personelem oddziału V. Mieszkańcy cieszyli się z tego tak niecodziennego spotkania. Mieli możliwość indywidualnych rozmów. W dowód wdzięczności za uśmiech i serce mieszkańców podarowali swej Fundatorce kwiaty oraz wykonaną przez siebie „krakowiankę”.*

Podczas rozmowy z siostrami zakonnymi pani Ryder mówiła o planach na przyszłość. Dążyła do tego, by wybudować łącznik między budynkami, w których mieszczą się oddziały, oraz nowe pomieszczenia przeznaczone na terapię zajęciową

i dużą kaplicę. Tych planów jednak nigdy nie zrealizowała. Powodem było niedogodne rozmieszczenie infrastruktury domów. Natomiast na budowę kaplicy nigdy nie otrzymała pozwolenia ówczesnych władz państwowych.

Niezapomnianym przeżyciem dla mieszkańców domu było zaproszenie ich do Rzymu na obchody srebrnego jubileuszu małżeństwa Sue Ryder z Leonardem Cheshire. Jubilaci postanowili przeżyć 25-lecie swego związku w gronie „kilkusetosobowej rodziny niepełnosprawnych”.

Przedstawiciele pensjonariuszy i siostry z Domu Pomocy Społecznej w Popkovicach wyruszyli do Włoch pociągiem 29 marca 1984 roku. Ogólnie grupa pielgrzymów na tej audyencji u Ojca Świętego liczyła 880 osób z 25 krajów świata, w tym 317 Polaków z dwóch fundacji – Fundacji Sue Ryder i Fundacji Leonarda Cheshire.

Małżonkowie odnowili przyrzeczenia małżeńskie podczas odprawionej w ich intencji Mszy Świętej w Bazylice Świętego Piotra. Następnie wszyscy zebrali się na audyencji prywatnej u Ojca Świętego Jana Pawła II, gdzie jubilaci otrzymali specjalne błogosławieństwo.

Każdy dzień pracy w czasie odwiedzin i wizytacji, pani Ryder zaczynała – jak wspominają świadkowie – już o godzinie 4.00 lub 4.30 nad ranem. Rozpocząła go porządkowaniem przygotowanych w przeddzień notatek, po czym udawała się do kaplicy. Tam

równocześnie z siostrami zakonnymi modliła się, starała się uczestniczyć we mszy świętej. Następnie przystępowała do wizytacji oddziału, zwracała uwagę na jego funkcjonowanie, potrzeby i problemy. Interesowała się wszelkimi sprawami związanymi nie tylko bezpośrednio z oddziałem i jego mieszkańcami, ale również z problemami personelu. Zawsze w myśleniu i postępowaniu „wybiegała w przyszłość”, była otwarta i szczerze próbowała pomóc. Przykładem może być jej dar przywieziony z Wielkiej Brytanii dla mieszkańców, pracowników i sióstr pracujących w Domu Pomocy Społecznej. Kiedy panował kryzys gospodarczy i brakowało obuwia w sklepach, Sue Ryder podczas kolejnej wizyty – jak wspomina Siostra Juranda – Halina Duleńska – przywiozła każdej osobie jedną parę butów.

Fundatorka dość często odwiedzała placówkę w Popkowicach. Mówiła, że lubi tu przyjeżdżać i przebywać. Jak dobrze się tutaj czuła, świadczą jej słowa z listu do sióstr serafitek:

(...) Było wspaniale znowu być razem z Wami. Pragnęłabym pozostać, ale jak! Jest tak wiele problemów i pracy gdzie indziej.

Dobiegająca końca wizyta i pożegnanie były dla Lady Ryder chwilą niezwykle przykrą. Przeżywała ją tak, jak gdyby była to już ostatnia wizyta w jej życiu. Wyraziła te odczucia w swej autobiografii: *Żegnanie naszych Domów i placów budowy, gdzie rosną nowe pawilony, po każdorazowej regularnej bytności*

w Polsce, zawsze sprawia mi ból, zwłaszcza, gdy żegniam się z dziećmi chorymi umysłowo.

Pacjenci i personel odprowadzają mnie z kwiatami i drobnymi upominkami, a szczerłość ich uczuć sprawia, że chwile te są szczególnie przejmujące. Nie nawidzę wyjazdów i chciałabym móc spędzać z tymi bliskimi mi ludźmi więcej czasu.

Ośrodek w Popkowicach jest jednym z nielicznych, który od początku swego istnienia miał tablicę pamiątkową. Umieszczona na zewnętrznej ścianie budynku, w widocznym miejscu, upamiętnia dar Fundacji Sue Ryder dla mieszkańców i naszego środowiska. Dom w Popkowicach w 2006 r. obchodził 35-lecie swojej działalności. w ostatnich latach, przy pomocy Fundacji Sue Ryder i Fundacji Bouverie z Wielkiej Brytanii, w ośrodku wykonano gruntowne remonty oraz zakupiono wyposażenie do gabinetu kinezyterapii. Dyrekcja placówki zawsze dokładała wszelkich starań, aby oddział mógł prawidłowo funkcjonować, dostosowując go do aktualnych przepisów i potrzeb.

Mieszkańcy placówki objęci są całodobową opieką pielęgniarstwa, korzystają z porad lekarskich i specjalistycznych. Dom pomocy zapewnia wszystkim pensjonariuszom opiekę terapeutyczną, psychologiczną oraz duchową. Bezpośrednią opiekę nad 49 mieszkańcami oddziału sprawuje 5 pielęgniarek, w tym 2 siostry zakonne, 1 opiekun, 7 pokojowych oraz 1 sprzątaczką. Pensjonariusze biorą

udział w indywidualnej i grupowej terapii zajęciowej oraz w ćwiczeniach rehabilitacyjnych według indywidualnych potrzeb i zainteresowań. Dość częstym wydarzeniem w placówce jest czynny udział mieszkańców w zajęciach i uroczystościach integracyjno-kulturowych, w konkursach, wystawach i olimpiadach osób niepełnosprawnych, na co dowodem są zdobywane nagrody, dyplomy i wyróżnienia. Pensjonariusze mogą też korzystać z turnusów rehabilitacyjnych, wycieczek, ognisk, majówek, i tym podobne. Z popkowskim domem chętnie współpracują szkoły z okolicznych miejscowości. Młodzież przygotowuje dla mieszkańców różnorodne inscenizacje. Tradycją stały się już koncerty zespołów muzycznych. Warto dodać, że na terenie Domu działa grupa teatralna „Wrzosa”.

Domem przeznaczonym głównie dla osób w podeszłym wieku, jest placówka w Zakrzewie, na Kujawach. Dom Pomocy Społecznej w Zakrzewie powstał już w 1932 roku pod patronatem Zrzeszenia Katolików Polskich „Caritas” jako „Dom Starców”. Był on prowadzony przez Siostry Zakonne Najświętszego Serca Jezusowego tak zwane „Sercanki” i zapewniał początkowo opiekę czterdziestu mieszkańcom. W 1955 roku Dom został odebrany siostrom przez władze państwowe i przybrał nazwę Państwowego Domu Pomocy Społecznej Dla Przewlekłe Chorych. Na początku lat siedemdziesiątych do tej niewielkiej miejscowości dotarła Sue Ryder. W 1972 roku został

oddany do użytku obszerny parterowy budynek o powierzchni 794 metrów kwadratowych. Nowy pawilon pozwolił na zakwaterowanie dodatkowo 69 osób. Dom przeszedł gruntowną modernizację. W 2006 roku w jednym ze skrzydeł pawilonu angielskiego wybuchł groźny pożar. Po odbudowie pawilony spełniają w pełni standardy europejskie.

Także na początku lat 70. (w latach 1971-73) z inicjatywy Sue Ryder został wybudowany Dom Sue Ryder w Psarskiem. Psarskie to miejscowość położona niedaleko Śremu, na terenie województwa wielkopolskiego, niedaleko od Poznania. Przy istniejącym już tam Domu Pomocy Społecznej, położonym w starym pałacu, którego ostatnim przedwojennym właścicielem był August Zaleski, został wybudowany parterowy pawilon Fundacji Sue Ryder. Budowa odbyła się przy udziale polskiej firmy, która wykonała fundamenty, doprowadziła gaz, prąd i wodę. Pozostałą częścią budowy zajęli się Anglicy, sześć osób, w tym trzech wolontariusze z Fundacji Sue Ryder. Placówka ta została przeznaczona dla osób starych, przewlekłe somatycznie chorych, i liczyła 64 łóżka. Budynek wyposażono w meble i we wszystkie przedmioty codziennego użytku. Uroczyste otwarcie odbyło się 31 maja 1973 roku, a uczestniczyli w nim: Fundatorka, władze lokalne, dyrekcja, pracownicy i mieszkańcy ośrodka. Wtedy też pani Ryder zwróciła się do władz powiatowych z prośbą o wyodrębnienie miejsca na kaplicę, w celu zapewnienia pełnej

opieki duszpasterskiej pensjonariuszom. Przekazanie budynku władzom lokalnym upamiętnia wpis Fundatorki do Kroniki Domu: *Dla wszystkich naszych przyjaciół w Psarskiem i Śremie niech mi wolno będzie przekazać najserdeczniejsze pozdrowienia i uznanie dla każdego z Was za Waszą ogromną pomoc i współpracę. Niech mi wolno również mieć nadzieję, że każdy indywidualny pacjent oraz członkowie miasta będą cieszyć się ze szczęścia i pokoju w tym naszym domu cierpienia.*

Sue Ryder często odwiedzała placówkę, interesując się jej funkcjonowaniem, działalnością i problemami mieszkańców. Jej odwiedziny stały się integralną częścią życia mieszkańców. W czasie pobytu wręczała pensjonariuszom drobne upominki, okazywała troskę, zainteresowanie, dobroć i wrażliwość.

Podczas wizyty 3 i 4 sierpnia 1997 roku, pani Ryder otrzymała pamiątkowy medal z okazji 25-lecia istnienia Domu Sue Ryder w Psarskiem. Przyjęła go ze szczególnym wzruszeniem, stwierdzając, iż nie zasługuje na tak wielkie wyróżnienie. Zawsze w chwili otrzymywania odznaczeń, co podkreślało wiele osób, Sue Ryder pozostawała w tyle: cicha, skromna, starając się nie wyglądać na kogoś wielkiego i znaczącego. Mawiała, że otrzymane przez nią wyróżnienia nie należą się jej, że są zasługą jedynie tych, którym służy. Jednak to dzięki niej wiele tysięcy osób otrzymało dom i miejsce, w którym poczuły się bezpieczne.

Pensjonariusze domu w Psarskiem mają troskliwą opiekę. Korzystają z zajęć terapeutyczno-rehabilitacyjnych, profilaktyczno-leczniczych i rekreacyjno-sportowych. Biorą udział w imprezach kulturalnych, spotkaniach integracyjnych, pielgrzymkach i wycieczkach. Spotykają się z dziećmi i młodzieżą. W tradycję domu wpisały się także coroczne zjazdy rodzinne mieszkańców.

Wzniesiony przez Sue Ryder obiekt po latach wymagał remontów i dostosowania go do wymogów Unii Europejskiej. Działań w tym zakresie podejmowała się dyrekcja i pracownicy ośrodka. Oni też w 2002 roku, chcąc upamiętnić Fundatorkę placówki, wmurowali tablicę pamiątkową z napisem: „*OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA*”. Uroczystego odsłonięcia dokonała ówczesna wiceprezes Fundacji Sue Ryder w Polsce – dr Maria Stolzman. W uroczystości uczestniczyły też władze miasta i powiatu, dyrekcja, mieszkańcy i pracownicy domu. Poświęcenia tablicy dokonali ksiądz dziekan Marian Brucki i ksiądz kanonik Marian Roszyk.

W 1974 roku Sue Ryder dokonała otwarcia dwóch nowych placówek, o profilu opiekuńczym dla osób dorosłych przewlekłe somatycznie chorych. Były to pawilony w Psarach oraz w Henrykowie.

Psary, to niewielka wieś w powiecie ostrowskim, niedaleko Kalisza i Ostrowa Wielkopolskiego. W Psarach znajduje się Dom Pomocy Społecznej, który mieści się łącznie w trzech budynkach - zabytkowym

trzykondygnacyjnym pałacu, parterowym pawilonie angielskim oraz w tak zwanym domku. Całość usytuowana jest na terenie ośmiohektarowego parku z bogatym i zabytkowym drzewostanem. Ośrodek przeznaczony jest dla osób dorosłych, przewlekłe somatycznie chorych. Mieści 166 pacjentów. Sue Ryder ufundowała angielski pawilon w 1974 roku. Mieścił początkowo 78 chorych. Ostatnio cały obiekt przeszedł gruntowną modernizację, przy dużej pomocy Fundacji Sue Ryder, i posiada stałą rejestrację, jako spełniający standardy UE.

Henryków jest to dawna nazwa Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego, mieszczącego się przy ul. Mehoffera w Warszawie, posiadającego bardzo bogatą historię. W XIX wieku mieścił się w tym miejscu zakład dla „upadłych kobiet”. Przed II wojną światową funkcjonował ośrodek opiekuńczy, prowadzony przez zgromadzenie sióstr benedyktynek - samarytanek który zapewniał schronienie i opiekę medyczną młodym kobietom, próbującym zerwać z prostytutką. W czasie II wojny światowej w Henrykowie ukrywało się wielu Żydów. Po wojnie został tu utworzony dom pomocy społecznej dla przewlekłe chorych. W 1974 roku Sue Ryder ufundowała w Henrykowie dwa angielskie pawilony z przeznaczeniem dla 100 osób. Do Henrykowa trafiali ciężko chorzy pacjenci, ze schorzeniami geriatrycznymi. Od 1992 roku funkcjonuje tu Zakład Opiekuńczo-Leczniczy, który obecnie stanowi największą tego typu placówkę w Warszawie.

Po początkowym zerwaniu więzi z fundacją i etosem Sue Ryder, ostatnio Henryków przyłączył się na powrót do rodziny Domów Sue Ryder. W lutym 2010 roku zakład przyjął imię Sue Ryder. Został także oddany do użytku nowoczesny pawilon, nawiązujący do starszych budynków.

Kolejną placówką zbudowaną przez Sue Ryder jest Dom Pomocy Społecznej w Kałkowie-Godowie. Miejscowość ta, leżąca w Górach Świętokrzyskich, znana jest ze znajdującego się tam Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, którego kustoszem był i jest obecnie ksiądz Czesław Wala. Miał on możliwość poznać panią Ryder osobiście, kiedy w 1995 roku przyjechała zwiedzić sanktuarium. Wówczas to, przy jego wstawiennictwie oraz poparciu samorządu powiatu Starachowice i gminy Pawłów, Sue Ryder podjęła decyzję rozpoczęcia budowy. Prace budowlane zaczęły się w 1997 roku. Początkowym założeniem było utworzenie hospicjum, jednak ostatecznie zarząd fundacji wyraził zgodę na zmianę rodzaju działalności. Dom przeznaczono dla 60 osób w podeszłym wieku oraz 28 przewlekle, somatycznie chorych. Budowa trwała trzy lata, budynek oddano do użytku w 2000 roku, zaś jego otwarcie nastąpiło w miesiąc po śmierci Fundatorki. Po zakończeniu wszelkich prac wykończeniowych zarząd fundacji przekazał ośrodek Starostwu Powiatowemu w Starachowicach.

Placówka składa się z dwóch nowoczesnych pawilonów dostosowanych do potrzeb pensjonariuszy i wymaganych przepisów standardowych. Mieszkańcom zapewniono całodobową opiekę terapeutyczno-rehabilitacyjną, lekarską i wsparcie duchowe. Personel składa się z sióstr zakonnych i osób świeckich. Pomocą służą również wolontariusze – zakonnicy.

Wyposażenie ośrodka w nowoczesny sprzęt umożliwia prowadzenie rehabilitacji przy łóżku chorego. Mieszkańcy korzystają z biblioteki, czytelnicy i terapii zajęciowej. Dom Pomocy Społecznej współpracuje z okolicznymi szkołami i zespołami muzycznymi, a pensjonariusze mają możliwość uczestniczenia w imprezach i uroczystościach integracyjnych. w instytucji panuje miła, przyjazna i ciepła atmosfera.

W marcu 2003 roku wójt gminy Pawłów wystąpił do Zarządu Fundacji Sue Ryder o przeznaczenie części pawilonu na ośrodek zdrowia, w którym miałby przyjmować lekarz ogólny oraz stomatolog. Zarząd Fundacji odrzucił jednak tę prośbę, a swoją decyzję umotywowował w taki oto sposób: „Według zapisanej umowy – Dom ma służyć ludziom starszym i ciężko chorym, oprócz tego, wiązałoby się to, ze *stałym ruchem obcych ludzi, niepokojeniem mieszkańców, możliwościami zakażeń, różnymi infekcjami oraz możliwością przypadków kradzieży i niszczenia otoczenia*, Zarząd Fundacji Sue Ryder w Polsce nie wyraża takiej zgody.”

Ostatni z domów Fundacji Sue Ryder, to najmłodsza placówka w Pierzchnicy, w województwie świętokrzyskim, powstała już po śmierci założycielki. Plan budowy kolejnego domu podjęty został przez Zarząd Fundacji już w 2004 roku; uroczystego otwarcia dokonano 23 maja 2006 roku. Placówkę o nazwie Dom Seniora im. Sue Ryder w Pierzchnicy przeznaczono dla osób dorosłych ze schorzeniami geriatrycznymi.

Ośrodek powstał z inicjatywy samorządu gminy Pierzchnica przy pomocy finansowej Bouverie Foundation, Fundacji Przezorność i Fundacji Sue Ryder w Warszawie. Nowoczesny budynek dostosowany do wszystkich norm unijnych przygotowano na przyjęcie 54 mieszkańców. Dom Seniora jest zarządzany przez Fundację powołaną do jego prowadzenia. Zapewnia on mieszkańcom opiekę pielęgniarско-lekarską, rehabilitację, terapię zajęciową oraz opiekę kulturalno-oświatową. W planach jest dalsza rozbudowa Domu Seniora i wzniesienie kolejnego pawilonu.

Warto też wspomnieć, iż ośrodek mieści kaplicę, którą sprowadzono do Polski (w całości i z pełnym jej wyposażeniem) z Cavendish – rodzinnego domu Sue Ryder.

Dzięki osobistej działalności Sue Ryder w Polsce powstało 9 Domów Pomocy Społecznej oraz 1 wybudowany przez jej fundację po 6 latach od śmierci Fundatorki

Biorąc pod uwagę lata, w których powstawały domy, trudną sytuację gospodarczą i ekonomiczną

Polski (zwłaszcza pierwszy etap odbudowy ze zniszczeń powojennych), a także ogrom potrzeb zdrowotnych polskiego społeczeństwa, można stwierdzić, iż wkład Sue Ryder w rozwój placówek opiekuńczych był bardzo duży. Ufundowała bowiem 627 miejsc dla pacjentów i stworzyła wiele miejsc pracy. w ten sposób odciążała budżet zarówno resortu zdrowia, jak i władz lokalnych w finansowaniu inwestycji tego typu. Ponadto wspierała finansowanie wybudowanych przez siebie obiektów.

Wśród Domów Sue Ryder w Polsce znajduje jedno niezwykle miejsce – ośrodek Towarzystwa Przyjaciół Dzieci „Helenów” w Warszawie Międzylesiu. Obecnie jest to Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, na terenie którego znajdują się szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum dla niepełnosprawnych dzieci. Ponadto jest też internat dla nich i bogato rozbudowane zaplecze rehabilitacyjne. „Helenów” prowadzi także działalność szkoleniową dla nauczycieli. Historia ośrodka sięga okresu międzywojennego. Działał tam wówczas dom dziecka. W 1944 roku ośrodek doszczętnie spłonął. Po jego częściowym odbudowaniu w latach pięćdziesiątych zmienił się jego profil. Miały w nim przebywać czasowo dzieci, które w domu rodzinnym mają szczególnie trudne warunki rozwoju fizycznego, psychicznego i moralnego. Z powodu dramatycznego braku miejsc, Sue Ryder ofiarowała dla dzieci z „Helenowa” pawilon,

który służył w czasie II Wojny Światowej brytyjskim lotnikom w Afryce. Pawilon został przywieziony w 1960 roku do „Helenowa”, następnie złożony i dostosowany do warunków klimatycznych. Pierwsze dzieci zamieszkały w nim w 1963 roku. Pawilon działał więc jako internat dla 36 wychowanków w młodszym wieku szkolnym. Były tam również dwie duże świetlice, izolatka, pokoje dla psychologa i terapeuty. Wychowankami były wówczas dzieci „psychicznie zmęczone”, z trudnościami szkolnymi, zaburzeniami emocjonalnymi, ze środowisk rodzinnych niewydolnych a czasami patologicznych. Sue Ryder odwiedzała dzieci w Helenowie bardzo często. Nawet dwukrotnie w ciągu roku. Za każdym razem przywożąc im drobne upominki. Po roku 2000 pawilon popadł w całkowitą ruinę. Obecnie Fundacja Sue Ryder i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci planują jego odbudowanie z przeznaczeniem na przedszkole specjalne dla 30 dzieci. Planuje się, że otwarcie przedszkola nastąpi w 2012 roku.

Ośrodki Opieki Paliatywnej – Hospicja

Potrzeby zdrowotne polskiego społeczeństwa wymagały także tworzenia opieki hospicyjnej, zwłaszcza dla osób pozbawionych rodzin. Dlatego też Sue Ryder podjęła decyzję tworzenia oddziałów hospicyjnych dla osób z zaawansowaną chorobą nowotworową.

Jednym z pierwszych ośrodków opieki hospicyjnej Sue Ryder był oddział w Bydgoszczy. Powstawał w kilku etapach. Pierwszym było wybudowanie w 1963 roku zaplecza administracyjnego placówki. Kolejnym – wybudowanie oddziału onkologicznego w 1984 roku przy Szpitalu Klinicznym im. dra Jurasza (obecnie nie istniejący). Trzeci etap rozpoczął się w 1995 roku, gdy na podstawie Umowy pomiędzy Fundacją Sue Ryder, a Wojewodą Bydgoskim, w ramach inwestycji Regionalnego Centrum Onkologii powstał przy Szpitalu Onkologicznym kolejny Dom Sue Ryder. Została w nim otwarta część hotelowa licząca 32 łóżka, przeznaczona dla pacjentów z Regionalnego Centrum Onkologii i ich rodzin. Czwarty etap przypada na chwilę, gdy w roku 1996 został otworzony oddział opieki paliatywnej mieszczący 24 łóżka. W tym też roku, w czerwcu, przyjęto na oddział pierwsze osoby cierpiące z powodu zaawansowanej choroby nowotworowej. W styczniu 2000 roku oddział opieki paliatywnej uniezależnił się od Regionalnego Centrum Onkologii. Utworzono wówczas samodzielną jednostkę pod nazwą Regionalny Zespół Opieki Paliatywnej – Dom Sue Ryder w Bydgoszczy.

Dom Sue Ryder w Bydgoszczy w 1999 roku, przy współpracy Bydgoskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej, powołał Polską Szkołę Medycyny Paliatywnej, której celem jest budowanie odpowiedniej wiedzy merytorycznej oraz właściwych postaw wobec

umierających, a także systematyczna edukacja kadry medycznej na różnych poziomach zaawansowania i szczeblach zawodowych. W 2000 roku placówka ta otrzymała akredytację Ministerstwa Zdrowia na prowadzenie specjalizacji i kursów specjalistycznych z medycyny paliatywnej dla lekarzy, pielęgniarek oraz osób z zakresu dziedziny zarządzania. Tutaj także odbywają się staże pracowników z ośrodków opieki paliatywnej, z Polski i z zagranicy. Praktyki odbywają tu również studenci Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Dzięki staraniom dyrekcji i pracowników placówki Zespół Opieki Paliatywnej w bardzo krótkim czasie rozwinął szeroki zakres działalności. Podjął wszechstronne formy opieki, zarówno w oddziale, jak i w domu chorego. Opieką stacjonarną objęci są chorzy w pogarszającym się stanie zdrowia, nie mający opieki domowej, oraz chorzy, których rodzina jest wyczerpana długotrwałą opieką. Dom Sue Ryder w Bydgoszczy obejmuje opieką paliatywną osoby z chorobą nowotworową oraz chorych neurologicznie. Opieka ta ogarnia całość potrzeb człowieka chorego. Nie tylko jego jednostkę chorobową, ale stan psychiczny, sytuację socjalną i potrzebę pogodzenia się z faktem zbliżającej się śmierci. Zespół oddziału hospicyjnego składa się z 3 lekarzy, 24 pielęgniarek, rehabilitanta, psychologa, kapelana, dietetyka, 2 sanitariuszy oraz pracowników pomocniczych. W opiece aktywnie pomagają rodziny pacjentów oraz wo-

lontariusze. Aby zmniejszać u pacjentów problemy natury psychologicznej, na oddziale zorganizowano terapię zajęciową. Deklaracją opieki paliatywnej Domu Sue Ryder w Bydgoszczy są słowa przytoczone przez Dyrektora oddziału dra n. med. Andrzeja Stachowiaka: (...) *Będziemy towarzyszyć pacjentowi do końca, nie opuścimy go, nie ustaniemy w zabiegach, by ulżyć mu w cierpieniu fizycznym i psychicznym (...) podchodzimy do pacjenta bardzo indywidualnie, patrzymy na jego ból w szerszym aspekcie, diagnozujemy go, określamy jaki to rodzaj bólu jakie są jego komponenty (...).* Rocznie placówka obejmuje opieką paliatywną około 5000 osób.

Oprócz opieki stacjonarnej w Hospicjum Domu Sue Ryder jest też sprawowana opieka domowa prowadzona przez zespół terapeutyczny składający się z lekarza, pielęgniarki, rehabilitantki i psychologa. Pozwala to pacjentowi na pozostawanie w domu. Regularne odwiedziny zespołu u podopiecznych hospicyjnych oraz każdorazowe przybycie zespołu lub jego członka na wezwanie pacjenta lub jego rodziny umożliwia monitorowanie stanu chorego, a także interwencje w nagłych wypadkach. W tej placówce w 2003 roku powstał zespół domowego leczenia respiratorem. Opiekę domową roztoczono nad dziećmi i osobami dorosłymi z niewydolnością oddechową. Uchroniło to tych pacjentów przed koniecznością hospitalizacji. Dom Sue Ryder w prowadzeniu tego typu specjalizacji jest na terenie Polski ośrodkiem

pionierskim. Dom prowadzi również żywienie dojelitowe i pozajelitowe. Bardzo przydatna dla pacjentów jest także wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

Na początku 2004 roku w Domu Sue Ryder powstało Centrum Psychoneurologii Wieku Podeszłego. Ośrodek zorganizował też poradnię psychogeriatryczną, którą prowadzą lekarz neurolog i psycholog. Pacjentami psychoneurologii są osoby z chorobą Alzheimera oraz z zespołami otępiennymi.

W styczniu 2005 roku ośrodek hospicyjny Domu Sue Ryder uzyskał certyfikat jakości ISO 9001 – 2000. W tym też roku powołano centrum dziennego pobytu dla pacjentów z chorobą nowotworową, oddział dzienny psychiatryczny, geriatryczny, publiczną poradnię logopedyczną oraz zakład opiekuńczo-leczniczy. Zostało też utworzoneienne centrum dla pacjentów objętych opieką paliatywną w postaci dobudowanego do pawilonu ogrodu zimowego.

W 2010 roku Dom uległ zmianom organizacyjnym, wyszedł spod zależności od władz samorządowych, sprywatyzował się i obecnie już jako NZOZ Dom Sue Ryder może cieszyć się dużą samodzielnością i brakiem barier w dalszym rozwoju.

Dzięki darowiźnie Jolanty i Ryszarda Niedaszkowskich, w Solcu Kujawskim zostało wybudowane Centrum Naukowo-Edukacyjne im. Sue Ryder, które stanowi filię Domu Sue Ryder. Powstał tam nowoczesny ośrodek edukacyjny i informacyjny o zasięgu krajowym i międzynarodowym. W planach jest

wybudowanie kolejnego pawilonu Sue Ryder w Solcu Kujawskim z przeznaczeniem dla chorych na Alzheimera. Dom współpracuje z wieloma międzynarodowymi organizacjami, a także z bydgoskimi szkołami, ośrodkami kultury oraz innymi instytucjami. Posiada bogato rozwinięty wolontariat.

Dla właściwego funkcjonowania placówki i ciągłego unowocześniania aparatury medycznej konieczne są duże nakłady finansowe, toteż zarząd domu założył Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej (BTOP), które z własnej inicjatywy gromadzi fundusze na ten cel. Pozyskiwani są darczyńcy instytucjonalni oraz indywidualni, organizowane są koncerty, kwesty i licytacje, jest też prowadzony sklep charytatywny w Bydgoszczy. Tradycją jest już organizowanie dorocznego koncertu charytatywnego „Głosy dla Hospicjów”. W 2007 roku BTOP przekształciło się w Stowarzyszenie im. Sue Ryder, z siedzibą w Solcu Kujawskim.

Hospicjum im. Lady Ryder of Warsaw w Zielonej Górze, mimo, że nie działa z takim rozmachem jak Dom Sue Ryder w Bydgoszczy, należy bez wątpienia do czołówki polskich hospicjów, pod względem wysokiej jakości opieki dla pacjentów i wsparcia dla ich rodzin. Sue Ryder wybudowała hospicjum na terenie Szpitala Wojewódzkiego przy oddziale onkologicznym i przekazała w 1964 roku dla leczenia onkologicznego z przeznaczeniem dla chorych z zaawansowaną chorobą nowotworową. Stary pawilon

funkcjonował aż do roku 1989. Usytuowanie budynku w pobliżu oddziału onkologicznego dawało możliwość objęcia pacjentów całodobową opieką lekarską. Omawiana placówka, chociaż nie nosiła jeszcze nazwy hospicjum, w ciągu wielu lat działalności spełniała podobną rolę.

W 1989 roku utworzono Hospicjum Domowe im. Św. Pawła, udzielające wsparcia tak chorym, jak i ich rodzinom. Kiedy zakres opieki domowej okazał się niewystarczający, postanowiono oficjalnie utworzyć hospicjum stacjonarne, które umieszczono w pawilonie Fundacji Sue Ryder na byłym oddziale onkologicznym.

Uchwałą Rady Miasta z dnia 1 lipca 1993 roku powołano Zakład Budżetowy Hospicjum im. Sue Ryder, a uchwałą z dnia 25 listopada 1993 roku dokonano zmiany jego nazwy na Hospicjum im. Lady Ryder of Warsaw. Otwarcia dokonano 17 czerwca 1994 roku przy udziale licznych delegacji władz państwowych, lokalnych oraz mieszkańców miasta.

Hospicjum składa się z 10 sal dla chorych, przeznaczonych dla 12 pacjentów: aż 8 sal jest jednoosobowych. Pokoje urządzone są w domowym stylu, dają pacjentom komfort psychiczny, a stała obecność rodziny przy chorym – poczucie bezpieczeństwa i rodzinnego ciepła. Duża, przestronna świetlica służy do spotkań rekreacyjnych i organizowanych uroczystości. W 1998 roku dla mieszkańców utworzono kaplicę pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. W 2007

roku oddano do użytku nowoczesny budynek, który zastąpił stary pawilon Sue Ryder.

Do tego hospicjum trafiają osoby z zaawansowaną chorobą nowotworową oraz chorzy przewlekle, o niekorzystnym rokowaniu. Opieką bio-psycho-społeczną obejmowani są wszyscy pacjenci bez względu na wiek, kulturę, religię czy też pochodzenie społeczne. Opiekę sprawują: lekarz, 12 pielęgniarek, 5 pokojowych i 1 księgowa.

Od początku swej działalności hospicjum objęło szczególną troską ponad 1000 chorych. Rocznie opiekowało się około 200 pacjentami oraz ich rodzinami.

Oddział w Zielonej Górze Sue Ryder odwiedziła kilkakrotnie. Jak wspomina prof. Zygmunt Lipnicki: „Podczas odwiedzin nie życzyła sobie żadnych uroczystych powitań ani fet. Skromna i niewymagająca, by okazywać jej zainteresowanie, zawsze troszczyła się o pacjentów, szczególnie ciężko chorych. Zawsze zwracała uwagę na potrzeby i rozwój hospicjum.” Zdaniem prof. Lipnickiego, Lady Ryder, obok Cecily Saunders, jest drugą tak bardzo zasłużoną w krzewieniu idei hospicyjnej osobą.

Doświadczenie personelu hospicjum w wieloletniej opiece nad chorymi znacznie wpłynęło na rozwój jego profesjonalizmu. Pracownicy pogłębiają swoją wiedzę także na spotkaniach dydaktycznych, uczestniczą w konferencjach, kursach specjalistycznych i sympozjach. Ze względu na wciąż rosnące potrzeby obejmowania opieką hospicyjną ludzi z zaawanso-

waną chorobą nowotworową w przyszłości planowana jest rozbudowa hospicjum.

Najnowszym spośród hospicjów wybudowanych przez Sue Ryder jest Zakład Opieki Paliatywnej w Górnicy, przeznaczony dla 58 osób. Pacjentami ośrodka mieli być chorzy przewlekłe, znajdujący się w fazie terminalnej chorób onkologicznych, oraz osoby z innymi ciężkimi schorzeniami potrzebujące opieki długoterminowej. Lady Ryder podjęła decyzję otwarcia w tym miejscu ośrodka hospicyjnego ze względu na specyficzną lokalizację Górnicy i bogatą historię tego terenu. Miejscowość leży przy trasie Rzeszów–Janów Lubelski, na terenie Sokołowsko-Wilczowolskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu porośniętego kompleksami leśnymi pozostałymi po Puszczy Sandomierskiej, które są ważnym aspektem w leczeniu i regeneracji sił witalnych. Walory zdrowotne tego terenu doceniło niemieckie wojsko w czasie II wojny światowej, po którym pozostały niezagospodarowane budynki. W kwietniu 1949 roku rozpoczęło w nich działalność Sanatorium Przeciwgruźlicze utworzone przez władze miejskie. Personel składał się wówczas z 1 lekarza i 5 pielęgniarek. Według kroniki sanatoryjnej w Górnicy, pierwszy pacjent przyjechał po czterech dniach, a po tygodniu pacjentów było już pięciu.

Od 1949 roku placówka funkcjonowała pod nazwą Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej „Sanatorium”, natomiast od stycznia

1998 roku zmieniono jej nazwę na Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej, Państwowe Sanatorium Przeciwgruźlicze. Kolejnej zmiany nazwy dokonano w 2001 roku, w chwili dołączenia do kompleksu szpitalnego Zakładu Opieki Paliatywnej, wybudowanego przy współudziale Fundacji Sue Ryder i władz państwowych. Nadano wówczas nazwę Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej „Sanatorium” w Górnio.

Budowę hospicjum rozpoczęto po reformie administracyjnej kraju w 2000 roku. Zarząd Powiatu Rzeszowskiego podjął decyzję o rozpoczęciu inwestycji tuż po uzyskaniu zgody Rady Powiatu. Pomimo różnorodnych trudności prace budowlane zakończono już po 14 miesiącach. Środki finansowe na budowę pawilonu pochodziły w większości z Fundacji Sue Ryder.

Nowo wybudowane hospicjum o nazwie Zakład Opieki Paliatywnej, rozpoczęło działalność w lipcu 2001 roku, już po śmierci Lady Ryder. Na uroczystość otwarcia placówki hospicyjnej Prezes Fundacji Sue Ryder Jan Henrik Amberg wystosował do dyrekcji ośrodka list, w którym tak pisze o Fundatorce: *Była ona niezwykłą osobą, drobną, delikatną, wręcz kruchą, miała siłę dokonywać rzeczy niemożliwych. Swoim życiem napisała testament, którego wypełnienie postawiła nam wszystkim. Dzieło piękne i trudne.*

Hospicjum w Górnio sprawuje opiekę nad 60 osobami: chorymi onkologicznie w hospicjum sta-

cjonarnym i ze schorzeniami nie nowotworowymi, potrzebującymi opieki długoterminowej. Wśród tych podopiecznych bywają osoby chore apalicznie – wegetatywnie (osoby w śpiączce, z uszkodzeniem pnia mózgu po urazach, wypadkach czy też wylewach, u których możliwe jest wybudzenie).

Zakład Opieki Paliatywnej „Dom Sue Ryder” świadczy opiekę kompleksowo i bezpłatnie osobom ubezpieczonym w Narodowym Funduszu Zdrowia. Oddział hospicyjny stworzył Zespół Wyjazdowy Opieki Paliatywnej Domowej dla osób ciężko chorych i potrzebujących. Pomoc taką hospicjum świadczy w ciągu całej doby.

Podsumowując wkład Sue Ryder w rozwój opieki hospicyjnej, należy podkreślić, iż z jej inicjatywy powstały 3 ośrodki (96 łóżek) świadczące opiekę osobom chorym na nowotwory. Liczbowo biorąc, jest ich znacznie mniej niż domów pomocy społecznej i oddziałów szpitalnych, należy jednak podkreślić, iż te lata to dopiero początek tworzenia opieki paliatywnej w Polsce, więc sam fakt powstania tych ośrodków miał podwójne znaczenie. z jednej strony, świadczenie tego typu usług chorym, z drugiej zaś, propagowanie idei tworzenia specjalistycznych placówek dla osób leczących się z powodu chorób nowotworowych.

Lady Ryder of Warsaw

Nie sposób dzisiaj stwierdzić, co było konkretną przyczyną, która wywołała taki a nie inny stosunek Margaret Susan Ryder do Polski. Niewątpliwie najistotniejsze wydają się wojenne doświadczenia, współpraca z polskimi cichociemnymi w niezwykle ciężkich, przede wszystkim psychologicznie, warunkach. Bardzo bliski kontakt z nimi na stacjach wyczekiwania pozwolił jej zapoznać się także z polską kulturą i zwyczajami. Sue Ryder podziwiała niezwykłą odwagę Polaków, z którymi przyszło jej pracować, ich hart ducha, heroizm, inteligencję, bohaterstwo i miłość do ojczyzny. Postawy polskich żołnierzy wpływały niewątpliwie na kształtowanie jej osobowości. Jak sama stwierdziła: *Jeżeli któraś z nas czegoś się bała, to wstydem było okazać strach wobec Polaków.*

Drugim ważnym aspektem wydaje się poznanie sytuacji Polski tuż po zakończeniu wojny, kiedy to nielegalnie trafiła do Warszawy. Pod zmienionym nazwiskiem (ze względu na tajną działalność wojenną) pracowała w ruinach stolicy jako pielęgniarka. Ludność odbudowująca gołymi rękami zniszczone wsie

i miasta wzbudziła podziw tej wrażliwej dziewczyny i zapadła głęboko w pamięci na całe życie. Po powrocie do Wielkiej Brytanii Sue dowiadywała się od różnych osób o życiowych losach Polaków. Podczas rozmów z polskimi przyjaciółmi, szybko zorientowała się w sytuacji politycznej Polski. Z ogółu informacji docierających do Anglii wynikało, że Polska i inne kraje Europy Środkowej były pod okupacją sowiecką. Doświadczenia wojenne Sue pozwalały jej rozumieć całą tę zależność.

Chęć niesienia pomocy potrzebującym, skłoniła ją do utworzenia w 1953 roku fundacji charytatywnej, której celem było gromadzenie i przekazywanie darów rzeczowych biednym na terenie własnego kraju i – w znacznej części – wysyłanie ich do Polski. Od rozpoczęcia działalności na polskiej ziemi w 1953 roku rosło przywiązanie pani Ryder do osób, z którymi i dla których pracowała.

Kiedy w 1978 roku królowa Elżbieta II za zasługi dla kraju i działalność charytatywną nadała Sue Ryder tytuł szlachecki para Anglii, co wiąże się z „objęciem” pewnego terytorium, Margaret Susan Ryder bez wahania poprosiła, aby terytorium tym była Warszawa. Swój wybór i związek z Polską uмотywowała, cytując słowa premiera Winstona Churchilla: *Nigdy dotąd tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu*. Podczas wygłoszonej zwyczajowej przemowy podkreśliła zasługi Polaków dla Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej. Decyzja ta

wywołała ogromne zaskoczenie i zdziwienie jej rodaków. Spełnienie prośby Sue Ryder wymagało zabiegów dyplomatycznych, toteż przeprowadzono konsultacje z ówczesnym polskim ambasadorem, który w imieniu rządu polskiego wyraził na to zgodę. Od tam Polska miała swoją przedstawicielkę w Izbie Lordów Parlamentu Brytyjskiego, która jako *Baroness Ryder of Warsaw* wykorzystywała swoje prawa, aby przypominać światu o moralnym obowiązku Europy Zachodniej wobec krajów skrzywdzonych przez wojennych najeźdźców. Ilekroć zabierała głos, walczyła o prawa człowieka, o godność chorych i cierpiących, zwłaszcza jednak broniła spraw polskich. Mówiła wówczas: *Zawiedliśmy Polskę w roku 1939, dając fałszywe gwarancje i nadzieje. Podobnie było w roku 1944, kiedy podczas Powstania Warszawskiego nie byliśmy w stanie udzielić Polsce realnej pomocy. Z niedotrzymanych obietnic wynikają zobowiązania wobec naszego sojusznika, który był z nami na wszystkich frontach II wojny światowej. Błagam, szanowni Lordowie, nigdy nie zapominajcie o nadziejach i odwadze Polaków.*

Lady Ryder of Warsaw z Polską wiązała się coraz mocniej, żyła jej sprawami, dzieliła z nią troski, radości i kłopoty. Wszystko porównywała z Polską i jej kulturą, nawet – jak wspomina Magdalena Opalińska – mówiła, że: *nie lubi tak bardzo angielskiej herbaty, woli taką, jaką piją Polacy, czyli bez mleka.* Polskie akcenty wprowadzała w rodzinnym domu.

Jej córka, Elizabeth zwana Gigi, wspomina: (...) *Do dziś kilkadziesiąt osób – wszyscy mieszkańcy domu i pracownicy fundacji – zasiada co roku do rodzinnej wieczerzy wigilijnej, podczas której kultywuje się wiele polskich obyczajów, do których Lady Ryder ma wielki sentyment. Jest dzielenie się opłatkiem i sianko pod obrusem.*

Sue Ryder określała siebie jako Polkę z wyboru, a Polskę jako swoją właściwą Ojczyznę. Mówiąc o Polakach, mówiła: *My, Polacy*. Nie pozwoliła też, aby używano określenia „druga ojczyzna”. Potwierdzeniem powyższego mogą być słowa byłego Prezesa Fundacji w Polsce Jana Henrika Amberga: *Kiedyś przygotowywałem list, który uważałem, że Sue Ryder powinna podpisać. (...) Było tam sformułowanie „wyrażam podziękowania dla wszystkich darczyńców, zarówno z Anglii, jak i z mojej drugiej Ojczyzny – Polski”. Następnie dzwoni do mnie i mówi: – Dziękuję, dostałam ten list, jest zupełnie dobrze, ale skreśl to „druga”, zabierz to „druga”. Ona czuła się absolutnie Polką. Polska to była jej Ojczyzna.*

Dla Margaret Susan Ryder przyjazdy do Polski stawały się bardziej radością niż koniecznym obowiązkiem. Fascynowały ją polskie pola, łąki i lasy. Widząc ciężką pracę ludzi, nierzadko wykonywaną z uśmiechem i radością, czuła, że ludzie ci są jej bardzo bliscy. Halina Kent – najbliższy współpracownik i przyjaciółka Sue Ryder stwierdziła, że nie potrafi opisać miłości lady Ryder do polskiej ziemi i ludzi.

Potwierdziła też silny emocjonalny związek Sue Ryder z Polską oraz fakt, że jej podróże były nie podróżami do miejsc obcych, a przejażdżkami po własnym kraju, które dają poczucie satysfakcji i przyjemności. W swojej autobiografii Sue Ryder bardzo ciepło wyraża się o Polsce: *Ten barwny kraj, tak często źle rozumiany, stosunkowo mało znany i ze względu na położenie geograficzne narażony w swej długiej historii na ataki ze strony potężniejszych sąsiadów – to kraj, z którym jestem ściśle związana od przeszło 30 lat. Mając silnie zakorzenione tradycje narodowe i rozwiniętą kulturę regionalną, Polska – dzięki nieugiętemu duchowi niezależności swego narodu – nigdy nie straciła odporności i woli przetrwania, mimo częstych najazdów i kilku rozbiorów i wynurzyła się po wojnie, jako jeden z najbardziej interesujących krajów w Europie.*

Sprawą niewątpliwie ważną i dla Sue Ryder pociągającą duchowo była religijność Polaków. Tak ona sama, jak i jej mąż Leonard, wychowywani byli w wierze anglikańskiej, jednak z sympatii do Polski i Polaków Sue zmieniła wyznanie, by żyć religią swej wybranej ojczyzny. Jej przywiązanie do Polski było tak duże, że zawsze chciała uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach religijnych, a nie tylko politycznych. Była obecna nie tylko na uroczystości 400-lecia Warszawy czy obchodach dwusetnej rocznicy Konstytucji 3 Maja, ale także podczas każdej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. Jako katoliczka praktykowała

gorliwie i, jak to określiła pani Halina Kent, *najlepiej czuła się w Kościele*. Liczne pobyty w Polsce i pielęgnowany kult częstochowskiego sanktuarium sprawiły, iż zawierzyła swoje życie Matce Boskiej Częstochowskiej. Jej wizerunek umieściła na okładce autobiografii „Child of my Love.” Przebywając w Polsce, Sue Ryder wnikliwie obserwowała polskich wiernych i była pełna podziwu dla działalności Kościoła w Polsce, tak poszczególnych parafii, jak i należących do niego ludzi. Zdawała sobie sprawę, że Kościół, pielęgnując swoją tradycję i nauczając, skupiał i podnosił na duchu polskie społeczeństwo w trudnych dla narodu chwilach.

W trakcie swojej działalności lady Ryder poznała wielu przyjaznych i pomocnych ludzi. Do tej grupy należał także ks. Karol Wojtyła, którego poznała w latach sześćdziesiątych w Krakowie i u którego pozostawiała przywiezione przez siebie dary. Już wtedy zachwyciła się osobą przyszłego Papieża, a po objęciu przez Karola Wojtyłę najwyższego urzędu w Kościele z jego papieskich nauk i przykładu życia, podobnie jak z indywidualnej modlitwy i medytacji, czerpała siłę do pracy charytatywnej.

Zdarzało się, że drażniły ją polskie przywary i nieudolności, ale wybaczała nam je częściej niż my sami. Pozostawiała w pamięci tylko to, co dobre, piękne, bohaterskie i warte zapamiętania. Jak wspomina Halina Kent, towarzysząca jej podczas wizyt w Polsce, gdy Lady Ryder napotkała jakieś ne-

gatywne zjawiska, zażenowana szeptała do swego otoczenia – o tym nie będziemy mówić w Anglii.

Bardzo silnym bodźcem do kontynuowania działalności w Polsce było dla Sue Ryder wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. W tym czasie Lady Ryder była dla Polaków kimś bardzo bliskim, zaufanym przyjacielem. Podczas wszystkich tych trudnych doświadczeń przyjęła na siebie rolę „matki”, która daje poczucie bezpieczeństwa i pomoc. Świadczy o tym opisanie przez nią samą zdarzenie: *11 grudnia 1981 roku, kiedy przygotowywałam się do wyjazdu do Polski, odebrałam anonimowy telefon od jakiejś kobiety. Nie miałam pojęcia, kto i skąd dzwoni. Powiedziała: – Proszę, niech Pani wróci tak szybko, jak to możliwe i będzie z nami. Wiedziałam – wspomina dalej – co ma na myśli i że niedługo nadejdą złe wieści. Następnego dnia obudziłam się nagle o trzeciej nad ranem i zobaczyłam obraz Matki Bożej Ostrobramskiej lśniący w ciemności. Był to dla mnie bardzo wyraźny znak, że coś się właśnie stało w Polsce.*

Lady Ryder do tego stopnia identyfikowała się z niepowodzeniami i cierpieniami Polaków, że po wprowadzeniu stanu wojennego była pierwszą kobietą cudzoziemką, która przekroczyła granicę Polski wraz ze swoją córką Elizabeth. Długo starała się o uzyskanie pozwolenia na wyjazd do swojej „drugiej” ojczyzny. Uzyskała taką możliwość dopiero 31 grudnia 1981 roku. Ta drobna, niepozorna i skrom-

nie ubrana kobieta, zarazem pełna odwagi, energii i silnego temperamentu, wiozła dla Polaków bardzo potrzebne dary: sprzęt medyczny, leki, żywność, odzież, itp. Na granicy uważano ją za angielskiego szpiega, wobec czego spotkała się z podejrzliwością i brakiem zaufania celników. Przeprowadzono bardzo dokładną kontrolę jej transportu. Na żądanie celników zmuszona była rozładować wiezione dary, po czym, aby móc jechać dalej, samodzielnie je załadować. Pomimo doznawanych w podróży przykrości i trudów polskiej codzienności z początków lat osiemdziesiątych, Sue Ryder z uporem kontynuowała swoją działalność. Izolacja Polski w czasie stanu wojennego i brak możliwości kontaktu z zagranicą sprawiły, iż uznano ją za zaginioną w Polsce, mimo prób poszukiwań przez ambasadę Wielkiej Brytanii. Jedynie jej mąż, Leonard Cheshire, zachowywał spokój i opanowanie. A jednym z oświadczeń dla prasy powiedział: *A co się jej może stać? Jest w Polsce, wśród przyjaciół, Polska to jej drugi dom.*

Dostrzegając potrzebę kontynuacji swojej działalności w Polsce w przyszłości oraz pragnąc zapewnić opiekę dla stworzonych dotychczas Domów, Sue Ryder zarejestrowała formalnie swoją fundację w Polsce. Założyła ją niezwłocznie, gdy tylko stało się to możliwe w dobie przemian prawnoustrojowych, aktem notarialnym z 11 lipca 1991 roku, z siedzibą w Domu w Konstancinie, przy ul. Piasta 10, który uważała za swoją polską bazę.

Zakończenie

Jaką osobą była Sue Ryder, wiele o tym mogą powiedzieć jej przyjaciele i podopieczni. Fizycznie nie odznaczała się szczególnymi cechami. Nie była osobą o rzucającej się w oczy urodzie. Była drobnego wzrostu, szczupła. Niski wzrost Sue, stanowił dla niej utrudnienie w prowadzeniu dużego samochodu. Z tego też powodu dorobiono jej przed wyjazdem drewniane klocki pod stopy, aby mogła swobodnie dosięgać pedałów w samochodzie nazwanym przez nią Joshua. Cechą charakterystyczną, poza niskim timbre głosu, była para pięknych niebieskich oczu. Bez wątpienia Lady Ryder posiadała magnetyzującą osobowość. Dobroć była bardzo widoczna na jej twarzy. Była ogromnie umuzykalniona, z dużą łatwością wpadały jej w ucho melodie. Wśród ulubionych były polskie piosenki: „O mój rozmarynie”, „Mały biały domek”. Długie podróże i samotne zazwyczaj przejazdy samochodem umilała sobie odsłuchiowaniem nagrań muzyki klasycznej. Miała typowo romantyczną osobowość. Lubiała balet i muzykę. Zacztywała się w poezji. Była wrażliwa na piękno przyrody.

W młodości najbardziej interesowało ją pielęgniarstwo. Chciała zostać pielęgniarką lub lekarką.

Jakże pięknie wywiązała się z tej roli, gdy sama opiekowała się mężem Leonardem, który zmarł w 1992 roku po długiej i ciężkiej chorobie neurologicznej (choroba neuronu ruchowego).

Mimo braku wylewności, będąc raczej introwertyczką, posiadała duże poczucie humoru, niewątpliwie odziedziczone po matce. Sue Ryder celowała w tzw. „practical jokes” dowcipach połączonych z przebieraniem się. W Domu w Konstancinie, zaśpiewała kiedyś psikusę, kiedy to zjawiała się nieoczekiwanie, przebrana za damę lekkich obyczajów. Zmieniona nie do poznania, w krótkiej spódnicy, kręcąc w ręku torebką, oznajmiła że jest wolontariuszką i chce pracować społecznie w Domu Sue Ryder.

Jedną z dominujących cech jej osobowości była głęboka pokora i skromność. Była bardzo skromna i nie szukająca poklasku, ani zaszczytów. Nawet gdy była uznaną i obdarzoną licznymi tytułami osobistością, zawsze peszyły ją oznaki wdzięczności. Sue Ryder została odznaczona szeregiem tytułów i godności: doktor honoris causa Uniwersytetów w Liverpool, Exeter, Essex, Reading, Leeds, Kent, Londynie i Cambridge, odznaczona Orderem Św. Michała i Św. Jerzego, Orderem Imperium Brytyjskiego, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaczeniem Pro Ecclesia et Pontifice, odznaczeniem Ecclesia Populoque Sevitium Praestanti. Ale chyba najbardziej ucieszyło ją jedno wyróżnienie. Latem 1983 roku –

na wniosek dzieci polskich – Sue Ryder uhonorowano Orderem Uśmiechu. Uroczystość odbyła się przy udziale gości z Ministerstwa Zdrowia, Instytutu Reumatologii w Warszawie, przedstawicieli prasy, ambasadora Wielkiej Brytanii oraz mieszkańców Konstancina. Była Honorowym Obywatelem Warszawy, Konstancina i Gdyni.

Już w czasie służby wojennej w formacji FANY samorzutnie wybierała dla siebie najbardziej uciążliwe zadania. Jeden z jej przyjaciół cichociemnych, major Alojzy Józekowski poznał ją w takiej właśnie sytuacji. Zwrócił na nią uwagę, gdy przebywali razem na stacji wyczekiwania w południowych Włoszech, w Laureto di Fasano. Sue wybrała wówczas dla siebie najtrudniejszą funkcję – prowadzenia kuchni polowej, w której ciężko pracowała całkowicie osmolona. Wypoczynek zawsze schodził w jej życiu na dalszy plan. Praca była dla niej najważniejsza. Prof. Elżbieta Zawacka określiła ją, że była wprost zachłanna na pracę. Była niebywale wytrzymała na trudy i zmęczenie, mimo że była bardzo delikatnego zdrowia i często cierpiała z powodu dolegliwości układu pokarmowego.

W centrum uwagi Sue Ryder był zawsze człowiek i jego potrzeby. Posiadła głęboką inteligencję emocjonalną. Przy wszystkich swoich zamierzeniach opierała się głęboko w Bogu, a wiara stanowiła dla niej olbrzymie wsparcie.

Sue Ryder zmarła 2 listopada 2000 roku w szpitalu w Bury St. Edmunds, w Suffolk, o godzinie 6.30. Także ostatnie chwile jej życia przepełnione były miłością do Polski. Błagała wówczas – jak wspomina Halina Kent – o kupienie biletu do Polski tylko w jedną stronę, by już na zawsze pozostać wśród tych, których tak pokochała. Chociaż nie mogła wrócić do Polski, by pozostać w niej na zawsze, to jej grób znajduje się w otoczeniu polskich mogił. Miejsce wiecznego odpoczynku znalazła bowiem (wraz z mężem, Leonardem Cheshire) na cmentarzu w Cavendish, w „Małej Ojczyźnie Polaków”, gdzie może na zawsze być z tymi, którym pomagała i których chroniła – mieszkańcami pierwszego Domu Sue Ryder w Cavendish – Polakami ocalonymi z obozów koncentracyjnych i więzień.

Bibliografia:

- Stefan Bałuk, *Comando Cichociemni*, Warszawa 2008.
- A. Baranowska, *Lady Ryder of Warsaw*, „Biuletyn Informacyjny”, nr 7, Koło AK, USA- Detroit, Toruń, 07.2002.
- Hieronim Bartkowiak, *Jest taki dom*, Psarskie 2009.
- Jolanta Bidzińska, *Dom w Henrykowie*, Warszawa 2010.
- Cheshire V.C., *A Story of War and Peace*, Russel Brandon, London 1956.
- Audrey Constant, *A living Memorial. The Story of Sue Ryder*, Penwell Ltd. Cornwall 1989.
- Mary Craig, *Błogosławieństwa*, tłum. Wojciech Kustra, Kraków 1992.
- Małgorzata Domaglik, *Baronowa Polski*, „Wprost” z dn. 24.12.2000, s.82-84
- A.J. Forrest, *But Some There Be*, John Spencer & Co. Publishers, London 1959.
- Eugenia Jordan, Elżbieta Kruszevska, *Z dziejów gdyńskiej onkologii*, Gdynia 2007.
- Irena Kozicka-Polak, *Lady Ryder of Warsaw – wspomnienie*, „UK Raport. Gazeta Konstancińska”, nr 11/2001 (82), s.16-17.
- Małgorzata Opalińska, *Polska, Kraj wybrany*, „Życie” z dn. 30.09.1998.
- Sue Ryder, *Jutro należy do nich*, tłum. T. Szafrąński, Instytut Wyd. PAX, Warszawa 1978.
- Sue Ryder, *Child of my love*, Wyd. C.S. Harvill, London 1986.
- Jan Szatsznajder, *Cichociemni. Z Polski do Polski*, KAW, Wrocław 1983.

Lista Domów Sue Ryder w 2011 roku

Domy Pomocy Społecznej:

- Dom Pomocy Społecznej w Górze Kalwarii,
05-530 Góra Kalwaria, Szpitalna 1
- Dom Pomocy Społecznej im. Sue Ryder
w Kałkowie-Godowie,
27-225 Kałków-Godów 88
- Dom Seniora im. Sue Ryder w Pierzchnicy,
26-015 Pierzchnica, Szkolna 36
- Dom Pomocy Społecznej w Popkowiecach,
23-250 Popkowice 1
- Dom Pomocy Społecznej w Psarach,
63-405 Sieroszewice, Psary, ul. Kaliska 3
- Dom Pomocy Społecznej w Psarskim,
63-100 Śrem, Owocowa 8
- Dom Pomocy Społecznej w Radzyminie,
05-250 Radzymin, Konstytucji 3 Maja 7
- ZOZ Zakład Opiekuńczo Leczniczy
im. Sue Ryder w Warszawie,
03-131 Warszawa, Mehoffera 72/74

- Dom Pomocy Społecznej w Zakrzewie,
87-707 Zakrzewo, Inowrocławska 20

Ośrodki medycyny paliatywnej:

- NZOZ Dom Sue Ryder w Bydgoszczy,
85-796 Bydgoszcz, Roentgena 3
- Samodzielny Publiczny Zespół ZOZ
„Sanatorium” w Górnio,
36-051 Górno (woj. podkarpackie)
- Publiczny ZOZ Hospicjum im. Lady Ryder
of Warsaw w Zielonej Górze,
65-046 Zielona Góra, Zyty 26

Szpitalne i oddziały szpitalne:

- Szpital Morski im. PCK w Gdyni
– Ośrodek Onkologii i Radioterapii
– Przychodnia Onkologiczna,
81-519 Gdynia, Powstania Styczniowego 1
- Szpital Rehabilitacji Neurologicznej – placówka
Sue Ryder w Konstancinie – Jeziornej,
05-510 Konstancin-Jeziorna, Sue Ryder 1
- Instytut Reumatologiczny Oddział
Reumatologiczno-Rehabilitacyjny
w Konstancinie – Jeziornej,
05-510 Konstancin Jeziorna, Piasta 10



*Sue Ryder w SOE, na stacji wyczekiwania w Laureto di Fasano,
Włochy, 1944 rok.*



*Sue Ryder poznaje tajniki naprawy samochodów,
służba w SOE, Anglia, lata czterdzieste.*



*Z grupą FANY, w południowych Włoszech, 1944 rok.
Sue Ryder w drugim rzędzie, pierwsza z prawej strony.*



*Sue Ryder
w latach
pięćdziesiątych.*



*Przed Domem
i siedzibą swej
Fundacji
w Cavendish.*



*Kaplica domu
w Cavendish,
z mężem Leonardem,
1967 rok.*



*Sue i Leonard Cheshire
z dziećmi, Gigi i Jeromy
przed domem w Cavendish,
poł. lat sześćdziesiątych.*



*Przed Domem Sue Ryder w Konstancinie,
Sue wraz z córeczką Gigi i swymi Dziewczynkami.*



Na schodach przed jednym z Domów Sue Ryder w Polsce.



Dom Sue Ryder w Konstancinie współcześnie.



*Sue Ryder
w średnim wieku.*



*Sue i Leonard Cheshire, przed nimi gałązka rozmarynu,
symbol Fundacji Sue Ryder.*



*Oboje małżonkowie
Cheshire na audyencji
u Jana Pawła II w 1984 roku,
z racji srebrnego jubileuszu
ich małżeństwa.*



*Sue Ryder promuje swoją drugą autobiografię „Child of My Love”
w Nowej Zelandii, ok. 1997 roku.*



*Wizyta w Domu Sue Ryder
w Bydgoszczy,
lata dziewięćdziesiąte.*



*Jedno z ostatnich zdjęć
Lady Ryder.*



*Grób Sue i Leonarda w Cavendish,
w otoczeniu grobów Polaków.*

Spis treści

Wstęp.....	5
ROZDZIAŁ 1:	
Dzieciństwo, lata szkolne i dorastanie w cieniu wojny.....	13
ROZDZIAŁ 2:	
W walce o wolność narodów.....	30
ROZDZIAŁ 3:	
Działalność powojenna i początki fundacji.....	42
ROZDZIAŁ 4:	
Leonard Cheshire - życie rodzinne u boku niezwykłego człowieka, międzynarodowa działalność.....	59
ROZDZIAŁ 5:	
Domy Sue Ryder w Polsce.....	75
ROZDZIAŁ 6:	
Lady Ryder of Warsaw.....	127
Zakończenie.....	135
Bibliografia.....	139
Lista Domów Sue Ryder aktualnie działających.....	140
Ilustracje.....	142

Od autorki

Było mi dane poznać osobiście moją bohaterkę w 1990 r. Przekroczyła progi naszego domu zakonnego, gdy wizytowała placówkę w Popkowicach. Zapisał się w mojej pamięci nie tylko zapach różanego mydła, które od niej otrzymałam, ale przede wszystkim niezwykła postać delikatnej kobiety o drobnej budowie, z uśmiechem na twarzy i głębokim, przenikliwym spojrzeniem. Ubrana była nadzwyczaj prosto i skromnie - w granatową sukienkę w drobne, białe kropki, na głowie miała chustkę, a na nogach sznurowane, płócienne buty profilaktyczne. To jedyne spotkanie z Fundatorką miało dla mnie szczególne znaczenie. Były to nie tylko pierwsze lata mojej pracy zawodowej, ale także pierwsze doświadczenia przebywania z ludźmi starymi, chorymi i niepełnosprawnymi oraz służenia im. Ona to, nieświadomie, swoją postawą, sposobem bycia i bezinteresownym działaniem, dała mi przykład innego spojrzenia na mieszkańców placówki i szerzej na pacjenta jako podmiot, a nie przedmiot wykonywanej pracy.



s. Józefa Grażyna Pintal CMBB

Urodziła się w Tarnogrodzie w 1968 r. W Zgromadzeniu Córek Matki Bożej Bolesnej (Serafitek) realizuje charyzmat Założycieli. Jako pielęgniarka posługuje osobom chorym i niepełnosprawnym w stacjonarnych placówkach opieki społecznej. Dziesięć lat przepracowała w Domu Sue Ryder w Popkowicach na Lubelszczyźnie.

